KAZNODZIEJSTWO A LUD WIEJSKI.

„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“ (Mt. 28, 19).

Wszystkie narody i wszystkie narodów warstwy. A więc — i lud wiejski, i ten przedewszystkiem; on to bowiem stanowi element najliczniejszy w Kościele, najzdrowsze jego jądro, przedmiot szczególniejszej jego troski i umiłowania. — Napozór zdawaćby się mogło, że nic łatwiejszego, jak nauczać prawd bożych lud wiejski. Prosty, potulny, niewybredny mieszkaniec wsi zadowoli się byle jaką strawą, wszystko przyjmie na wiarę, wszystko spełni, wszystkiemu przyklaśnie i jeszcze się rozczuli i zapłacze. Tak jednak nie jest, — wiemy to dobrze wszyscy. Teorja wymowy nas uczy, a własne doświadczenie potwierdza, że chcąc trafić do mózgu i serca słuchacza prostego, niewykształconego, nie mniejszej trzeba pracy przygotowawczej, niż przy mówieniu do audytorjum inteligentnego. Pod niejednym względem przygotowanie w pierwszym wypadku musi nawet być dużo staranniejsze. Kaznodzieja ludowy ma tę jeszcze specjalną trudność, że poruszać musi zazwyczaj przedmioty nadprzyrodzone, abstrakcyjne, będące poza sferą myślową przeciętnego wieśniaka; gdy tymczasem mówca świecki z natury rzeczy potrąca najczęściej o tematy praktyczne, życiowe, organicznie związane z bytowaniem ludu, a więc bliższe mu, zrozumialsze i bardziej interesujące.

Ażeby mówić do ludu zrozumiale i skutecznie, trzeba dobrze poznać właściwości jego psychiki. A trzeba przyznać, że lud wiejski stanowi pod niejednym względem świat odrębny, — i człowiek inteligentny, po raz pierwszy z nim się stykający, odrazu napotyka na wielkie trudności w obcowaniu, i czuje, że między nim a ludem jest jakaś przepaść w pojęciach, zapatrywaniach i sposobie ich wyrażania, i że tę przepaść wyrównać wcale niełatwo. O ten szkopuł rozbijają się częstokroć najlepsze chęci kaznodziejów, wogóle duszpasterzy wiejskich, zwłaszcza

młodszych, niedoświadczonych. Ksiądz, choćby nawet pochodził ze sfer ludowych, znaczną część życia musi spędzać w miastach, w otoczeniu inteligentnem, nad książkami; myśl jego obraca się w dziedzinie teorji, naukowej spekulacji i nieraz bardzo daleko odbiega od życia praktycznego, w szczególności od życia i potrzeb wsi rodzinnej. Gdy po latach wraca do ludu, przestaje być rozumianym i sam przestaje rozumieć. Mawia kazania, naucza, niekiedy wprost się zamęcza, ale wszystkie jego wysiłki niewielki tylko stosunkowo odnoszą skutek; czuje, że mówi w próżnię, a niema nic bardziej upakarzającego, jak to właśnie uczucie. To, co jego samego interesuje, wzrusza, nabawia trosk, nie wywołuje głębszego oddźwięku w duszy wieśniaka; i odwrotnie — troski i dążenia ludu nie znajdują w nim dostatecznego zrozumienia i serdecznego odczucia. — Trzeba tedy rozłożyć wielką księgę natury, do której lud wiejski tak jest zbliżony, i na nowo się uczyć; trzeba się doskonalić w trudnej sztuce mówienia popularnie, ludowo.

Spróbujmy zdać sobie sprawę, choćby w najogólniejszych zarysach z tego, jak lud wiejski 1) myśli, 2) jak mówi, a następnie 3) wysnujmy dla siebie praktyczne wnioski.

1) Rzecz zrozumiała, że podstawowe zasady logiki są dla wszystkich istot rozumnych jednakie, i myliłby się grubo ten, ktoby przypuszczał, że człowiek z ludu myśli według innych praw, że ma swoją zgoła odrębną logikę, niepodobną do logiki człowieka inteligentnego. Jeżeli mówimy o różnicach w sposobie myślenia i wyrażania myśli między inteligencją a ludem, mamy oczywiście na względzie odchylenia mniej istotne, podrzędne, zależne od stopnia wykształcenia, warunków życiowych i ogólnego rozwoju umysłowego.

Jakież są tedy cechy charakterystyczne *myśli* ludu wiejskiego? W ustalaniu ich pójdziemy za Sailerem i Weigertem. Otóż najpierw stwierdzić należy, że:

1) *lud ma mało pojęć.* — Światopogląd wieśniaka nie jest rozległy. Dla wielu świat się zaczyna i kończy na rodzinnej wsi, najbliższej okolicy i mieście, gdzie się służyło wojskowo lub było w sądzie. Pole, las, kościół, gmina, jarmark, większe miasto, widziane tylko pobieżnie, — oto granice, poza które nie wychyla się życie przeciętnego wieśniaka, a zwłaszcza wieśniaczki. Rzecz tedy zrozumiała, że i zakres myśli jego musi być ograniczony. Brak mu głównie pojęć *abstrakcyjnych*, bo i skądżeby je miał, skoro życie jego, jak najbardziej praktyczne, konkretne, wcale mu ich nie dostarcza? Abstrakcje

znane ludowi są bardzo nieliczne: dobrze, źle, pięknie, brzydko, przedmiot, rzecz i t. p., ale i te najczęściej są nieświadome.

2) Lud ma za mało praktyki w myśleniu. — Głębokie, dziewicze pokłady myśli spoczywają w duszy ludu wiejskiego, ale trudno je stamtąd wydobyć. Z natury rzeczy umysł wieśniaka jest zajęty głównie tem, co go najbliżej obchodzi: jego pracą na roli, gospodarstwem domowem, troską o zabezpieczenie siebie i rodziny na ciężki przednówek, wydarzeniami we wsi, gminie i t. p. O tem najchętniej myśli, mówi i słucha. Ale nie są to sprawy skomplikowane i niewielkiego wymagają wysiłku myślowego. Cały tedy zasób myśli, potrzebny człowiekowi inteligentnemu, że powiemy, na użytek jego codzienny, spoczywa na dnie duszy wieśniaka w stanie potencjonalnym. Jeżeli wszakże ktoś czy coś zdoła wieśniaka wywieść z tego stanu i myśl jego uśpioną wprawi w ruch, wówczas wieśniak nie pozostaje w tyle za przedstawicielami stanów uprzywilejowanych i dotrzymuje im kroku w najbardziej nawet zawiłych zagadnieniach bądź życiowych, bądź teoretycznych. Ale to wyjątki. Ludowi jako takiemu na jego użytek codzienny najzupełniej wystarczał dotychczas t. zw. zdrowy gospodarski rozum. W zwykłych warunkach wieśniak myśli powoli, ociężale i dość powierzchownie. Lepiej rozumie i więcej interesuje się tem, co jest praktyczne, tuż koło niego i poglądowe; dla rzeczy czysto duchowych brak mu zainteresowania i wytrwałości w myśleniu. Wogóle wieśniak niczego tak się nie boi, jak „kręcenia głową“.

3) Z tego płynie trzecia właściwość ujemna myśli wieśniaka, ta mianowicie, że on nie umie wiązać pojęć w całość i uchwycić istoty rzeczy. — Słusznie zauważono, że dziecko i lud wiejski (analogja między nimi zawsze znaczna!) całą swą uwagę zwraca na punkty najbardziej wyniosłe: kościoły, wieże, kominy fabryk, góry. Reszta okolicy mniej go interesuje; delikatnych odcieni nie dostrzega wcale; nie umie też objąć i zatrzymać w pamięci całości widoku. Znamiennem też jest dla umysłowości ludu wiejskiego, że szczególniej podobają mu się barwy jaskrawe, krzyczące („co czerwone, to i ładne“) w ubraniu, obrazach i t. p., natomiast nie lubi kolorów niezdecydowanych, delikatnych. Ciekawą jest i ta okoliczność, że człowiek z ludu wybucha nieraz śmiechem (np. w teatrze, na ulicy) z powodu jakiejś błahostki, na którą człowiek inteligentny ledwo zwróci uwagę. — Podobnież sprawa stoi i z myślą wieśniaka. Zwraca się głównie ku szczegółom

najbardziej uderzającym, choć może nieistotnym; pamięć jego zatrzymuje poszczególne wyrazy, krótsze zdania, ale łatwo gubi związek między niemi, raz po raz traci wątek myśli i nie umie złożyć z nich jednolitej całości. Mamy na to niezbity dowód choćby w tym fakcie, że lud opowiadając coś (np. w sądzie, w kancelarji parafjalnej), zanadto wdaje się w szczegóły, które tylko zaciemniają rzecz, istoty zaś rzeczy opowiedzieć czy choćby jako tako uwydatnić nie umie. Ponadto lud często się myli w ustalaniu praw ogólnych i za pospiesznie uogólnia poszczególne wypadki. Abstrahować rzeczy istotnych od mnóstwa przypadłości nie umie; stąd według niego: każdy żyd to — lichwiarz, każdy rudy — fałszywy i t. p. Szczególnie trudno uporać się wieśniakowi z pojęciami, którym brak poglądowości.

4) Lud więcej wyczuwa prawdę, niż ją poznaje rozumowo. — W życiu wieśniaka uczucie, wola i wyobraźnia większą odgrywają rolę, niż rozum, który on w dodatku pojmuje głównie jako pamięć. Uczucie i wyobraźnia wybujają w nim kosztem rozumowania ścisłego. Jakąś intuicją wiedziony wieśniak po swojemu dochodzi do poznania prawdy, a głównie dobra, i wszystkie rozumowe wywody człowieka inteligentnego nieraz mu tę prawdę tylko zaciemniają. Charakterystyczne w tym względzie jest powiedzenie pewnego wieśniaka, który na pytanie, czy dobrze zrozumiał to, co do niego mówiono, miał odrzec: „Już zrozumiałem; tylko ty mi, panie, nie tłumacz dalej!“

To są główne cechy zdolności myślowych ludu wiejskiego.

II. Odpowiednio do tego ukształtował się też jego język. Nauka ustaliła, że pierwotnie był tylko język obrazowy, jak obrazowem było samo myślenie. Przecież dziecko i dziś myśli obrazami i w mowie swej wszystko ożywia, uosabia. W miarę rozszerzania się światopoglądu człowieka, trzeba było wprowadzać nowe wyrazy do oddania nowych pojęć. Tych wyrazów nie wymyślano, ale zastosowywano już istniejące, — te, które wyrażały dotychczas przedmioty cielesne, — do pojęć duchowych. Stąd poszły metafory, jak przenośnie, przesadnie, zamiennie i t. p. Geneza ich całkiem naturalna: metafory pochodzą z chęci wyrażania się tak, jak się myśli — obrazowo. Poezja ludowa przepełniona jest tropami i figurami! Z biegiem czasu wszakże niektóre wyrażenia utraciły swą pierwotną poglądowość i dziś już w naszej wyobraźni nie wywołują żadnych obrazów. Język literacki, a zwłaszcza naukowy, wytworzony w wielu wypadkach sztucznie, mniej się posługuje wyobraźnią,

a więcej rozumowaniem, abstrahowaniem; stąd odznacza się wielką ścisłością i siłą, ale nie ma już tej obrazowości, co język ludowy.

Aczkolwiek lud wiejski wiele ma obecnie w swej mowie wyrazów i całych zwrotów, zapożyczonych z książek i dzienników; aczkolwiek wykształcenie jego wzrasta i światopogląd się rozszerza z każdym niemal rokiem; to przecież najważniejsze właściwości swego ludowego języka zachował po dziś dzień i w dalszym ciągu woli mówić obrazowo, opisowo, przez porównania, podobieństwa i t. p. Trafne obrazy zawierają w sobie daleko więcej poglądowości, niż najlepsze pojęcia. W mowie wieśniaka może mało ścisłości, ale zato pełno ruchu, czynu, życia.

III. Spójrzmy na powyższe wytyczne przez pryzmat ambony.

Naczelnym postulatem teorji wymowy jest, jak wiadomo: mowa nasza ma być popularna. Popularność znaczy tyle, co przystępność, zrozumiałość dla audytorjum. Ażeby tego dopiąć, trzeba koniecznie wciągnąć w rachubę właściwości myślowe i stopień pojętności każdorazowego słuchacza. Mając to na uwadze, kaznodzieja ludowy nie spuści z oka tych wszystkich braków, które wykazuje umysłowość ludu wiejskiego i ostrożnie acz stale podnosząc lud ku sobie, będzie też sam roztropnie i z godnością zniżał się ku niemu.

1. A więc przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na treść kazań.

Kaznodzieja, uwzględniając szczupły zakres pojęć i wiadomości ludu oraz jego niewprawność w myśleniu, treść swej mowy tak obmyśli i przedstawi, żeby nie wychodziła poza ten szczupły zakres i nie potrącała o pojęcia, których lud nie posiada i które nie są mu należycie wyjaśnione. Zdarza się bowiem często (nietylko na wsi!), że kaznodzieja ma zbyt wygórowane pojęcie o inteligencji swego audytorjum i wiele rzeczy przemilcza albo niedostatecznie rozwija, uważając je za dobrze znane ludowi, gdy tymczasem znane mu nie są. To też lepiej jest kilkakrotnie powtórzyć jedno i to samo, niż pominąć milczeniem jakiś szczegół, bez którego treść mowy staje się dla ludu niezrozumiałą, w fałszywej supozycji, że ten szczegół znany jest ludowi dlatego, że dla samego kaznodziei jest on zupełnie jasny i przejrzysty. Przemawiając wobec audytorjum inteligentnego, mówca może niejedno opuścić czy tylko zlekka dotknąć, licząc na to, że słuchacz sam sobie dopowie resztę. Kazno-

dzieja ludowy tego nie uczyni. W swej mowie musi powiedzieć wszystko i nic nie pozostawi domyślności słuchacza. Jak wiemy, lud przenosi barwy jaskrawe, wyraźne, bijące w oczy; niezdecydowanych nie lubi. To też trzeba mu wszystko wyłuszczyć wyraźnie, rozstrzygająco, nie pozostawiając najmniejszych nawet wątpliwości. Należy mu wskazać cel, środki do celu oraz skutki; nie można poprzestać na podaniu samych tylko zasad, ale trzeba z nich wyciągnąć wszystkie konsekwencje, i to nie ogólnikowo, ale praktycznie, w zastosowaniu do życia ludu. Słuchacz nasz nie umie czynić przeskoków; trzeba go wziąć za rękę i spokojnie prowadzić po drodze, do której nie nawykł.

Wobec tak obszernych zadań kaznodzieja ludowy nie powinien obierać do swych kazań tematów zbyt obszernych, ale ma poprzestać na omówieniu jakiejś jednej kwestji z jednego tylko punktu widzenia, nie siląc się bynajmniej na wyczerpanie jej w jednem przemówieniu. Lepiej jest sączyć prawdę w umysły prostaczków drobnemi dawkami, kropla po kropli, w myśl zasady Zbawiciela: *„Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie“* (Jn. 16, 12). Materjał, który można zmieścić w jednem kazaniu do audytorjum wykształconego, w naukach ludowych trzeba nieraz rozkładać na całe cykle; to, co w kazaniu dla inteligencji będzie stanowiło tylko jedną część przemowy, łatwo może wypełnić całe kazanie dla ludu. O nieprzeciążaniu umysłu słuchacza wiejskiego mnogością materjału pięknie powiada Sailer: „Nawet z tego, co twój ludek dobrze może zrozumieć, nigdy nie dawaj za dużo naraz, ale każdorazowo tyle tylko, ile głód ludu może przyjąć, a jego zdolność trawienia będzie mogła przemienić w ciało i krew. Byłoby rzeczą śmieszną, gdyby kaznodzieja przynosił do kościoła ludowi cały las pojęć. Jednego drzewa jużby było za wiele. Weź jednę tylko gałąź pełną owoców i daj ją twemu ludowi; lud może ją udźwignąć, może dokładnie obejrzeć, może do domu wziąć ze sobą, jej owocami może się rozkoszować“.

W przeprowadzeniu argumentacji kaznodzieja niemniej winien być oględnym. Znając właściwości myślowe ludu prostego, będzie unikał zawiłych dociekań, suchego rezonowania, licznych podziałów i podpodziałów. Człowieka nie nawykłego do myślenia ten książkowy sposób dowodzenia ani przekona ani poruszy. Dowody należy ożywiać, uzmysławiać, czynić, ile tylko się da, obrazowemi. Wiemy, jak chętnie nasz Zba-

wiciel sięgał w wyświetlaniu prawdy do porównań, przykładów i przypowieści. I my z tego źródła czerpmy jak najczęściej! Lud lubi przykłady, najlepiej i najdłużej zatrzymuje je w pamięci. Przysłowia, używane przez nas i dzisiaj, w większości swej są owocem mądrości ludowej; porównania, ciągle jeszcze będące w obiegu w mowie potocznej (np. słodki jak miód; biały, jak śnieg; zdrowy, jak ryba i t. p.), nie z innego wywodzą się źródła i nieraz chlubnie świadczą o wielkiej spostrzegawczości ludu; przypowieści są to obszernie rozwinięte porównania, połączone nierzadko z przykładami. — Chcąc zatem dobrze wrazić ludowi w pamięć jakąś prawdę dogmatyczną czy zasadę moralną, trzeba ją poprzeć przykładem życiowym, zilustrować trafnem porównaniem, przypieczętować odpowiednio dobranem i znanem ludowi przysłowiem czy jakąś krótką a lapidarną maksymą. Co do przykładów, zasługuje na uwagę fakt, że lud dobrze zapamięta jego stronę anegdotyczną, samo zdarzenie; natomiast mniej go interesują imiona, nazwy, daty, szczegóły geograficzne (czy nie jest to wpływ bajek, słyszanych w dzieciństwie, a odznaczających się jakąś nieokreślonością miejsca i czasu: Za górami, za lasami, żył — był pewien król?); nie zatrzyma też na długo przyczynowości wydarzeń. Dłuższe przypowieści (porównania) lud zrozumie też tylko częściowo; trzeba więc je tłumaczyć mu dokładnie, jak to czynił Chrystus Pan, który drobiazgowo wykładał apostołom, gdy Go o to prosili, najprostsze przypowieści, zdawałoby się, zupełnie jasne i zrozumiałe. Zawsze jednak należy wyciągać z argumentacji i wyjaśnień, — powtarzamy to z naciskiem, — praktyczne, życiowe konsekwencje i nie zostawiać tej najważniejszej czynności ludowi; inaczej bowiem wszystkie wysiłki kaznodziei pójdą na marne i cel kazania, choćby najlepszego, będzie chybiony.

Przemawiając do rozumu, wyobraźni i pamięci ludu, nie wolno zaniedbywać uczucia, tego najważniejszego bodaj czynnika w jego życiu. Rozumowi podlega dziedzina prawdy, uczuciu — dziedzina dobra. Lud prędzej i lepiej wyczuje dobro, niż zrozumie prawdę. Przeto kaznodzieja winien się wysilać nie tyle dla wyświetlenia prawdy, ile raczej dla wykazania dobra, tkwiącego w jakiemś założeniu. Przez dobro dojdziemy do prawdy. Zresztą obudzanie uczuć w ludzie ma się odbywać według ogólnych reguł, ustalonych przez psychologów i homiletów.

Tyle co do treści kazań ludowych.

2. A forma? — Niech będzie prostą i naturalną. Unikać należy napuszystości, rozwlekłości, sztucznych podziałów

i przejść. Mówić trzeba tak, żeby nas lud nietylko zrozumiał, ale żeby nie mógł nie zrozumieć. Dlatego najpierwszą zaletą mów ludowych jest ich jasność, poglądowość. To, co chcemy podać ludowi, powinniśmy uczynić poglądowem nie przez historyjki, ilustrujące ten lub ów punkt, ale cały sposób przedstawienia winien być w wysokim stopniu poglądowym, niejako namacalnym. Lud lubi, jeżeli mu coś „jak łopatą kładzie się do głowy“.

Uwzględniając w szczególności j ę z y k i s t y l kazań ludowych, należy powiedzieć, co zresztą każdy dobrze rozumie, że jak najstaranniej trzeba unikać wyrazów obcych za wyjątkiem tych, których lud wiejski nauczyło samo życie. Nie można też zbytnio szafować wyrazami, oznaczającemi pojęcia abstrakcyjne, gdyż samych tych pojęć lud nie posiada. Dlatego zaleca się rzeczowniki oderwane, wnoszące w mowę pewną martwotę i ogólnikowość, zastępować gdzie się da czasownikami, te bowiem mowę ożywiają i konkretyzują. Jungmann podaje przykład takiej zamiany rzeczowników na czasowniki. Zamiast powiedzieć: „Wyraz twarzy, mowy, obcowanie, całe zachowanie się daje nam poznać usposobienie i ducha człowieka“, daleko lepiej użyć innej konstrukcji zdania: „Jeżeli chcesz poznać człowieka, jak jest usposobiony i jak myśli, uważaj, jak patrzy, o czem lubi mówić, dokąd chodzi, czem jest zajęty, jak obcuje z innymi, co najchętniej czyni, jak się zachowuje względem wyższych, względem niższych, względem sobie równych“. Każdy przyzna, że ten drugi sposób wyrażenia tej samej myśli, aczkolwiek jest rozwleklejszym, będzie dla ludu dużo zrozumialszym, bo więcej w nim życia i obrazowości. Dobrze też jest niekiedy pojęcia ogólne rozdrabniać na części składowe, jak to czyni np. Psalmista, gdy mówi w psalmie 148: „Chwalcie Pana, słońce i miesiącu, chwalcie Go wszystkie gwiazdy świecące; chwalcie Go niebiosa niebios i wszystkie wody; chwalcie wieloryby, ogniu, gradzie, śniegu, lodzie, wietrze, góry i wszystkie pagórki“ i t. p., zamiast powiedzieć: Chwal cała przyrodo Pana. Wyrazy i zwroty niezrozumiałe ludowi trzeba wyjaśniać przez znane i zrozumiałe; abstrakcyjne przez konkretne; duchowe przez materjalne i t. p. W ten sposób nietylko będziemy zrozumiani, ale wzbogacimy pojęcie ludu. — Przymiotników w swej mowie wieśniak używa najprostszych: błękitne niebo, ciemna noc, zielona trawa. Nie trzeba tedy na ambonie sadzić się, — jak to dziś w modzie, — na wyszukiwanie coraz to nowych, nieraz wprost dziwacznych określeń

przymiotnikowych. Niema obawy, że na tem ucierpi rozwój i piękność języka. Bo od czegoż takt, rozwaga, poczucie umiaru i znajomość gramatyki u kaznodziei. Zresztą przeciwko ewentualnym zarzutom tego rodzaju możnaby się zastawić znanym aforyzmem św. Augustyna: „*Melius ut reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi*“.

Zdania niech będą krótkie, jędrne, bez niepotrzebnych wtrętów i wdawania się w nieistotne szczegóły. Wprawdzie sam lud opowiadać nie umie i gubi się ciągle w dygresjach. Ale w tem właśnie nie powinniśmy mu iść na rękę. Niech go ambona przyzwyczaja do zwięzłego sposobu mówienia. Okresy chyba tylko najprostsze mogą mieć zastosowanie i to zrzadka.

* * *

Z powyższych uwag widzimy, że być dobrym kaznodzieją ludowym to wcale nie tak łatwo, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. W każdym razie, żeby przygotować dobre kazanie dla ludu, trzeba włożyć dużo pracy, nie mniej może, niż na t. zw. „uczoną“ konferencję. Treść w kazaniu ludowem będzie prostsza, łatwiejsza, ale zato trudniejszym nam się wydaje sposób przedstawienia rzeczy. Ażeby należycie wywiązać się z zadania, trzeba — oprócz stosowania zwykłych środków do zdobycia popularności, wskazanych w każdym podręczniku homiletyki — dużo obserwować, chętnie przestawać z ludem, wnikać w jego duszę, badać jego myśl, uczyć się jego języka. A nadewszystko trzeba ten lud umiłować ukochaniem serdecznem. Miłość wszystko może, na wszystko znajdzie sposoby, albowiem jest przemyślna. Kto lud prawdziwie miłuje, ten nie będzie go lekceważył, i na swój obowiązek nauczycielski będzie patrzał bardzo poważnie. Są kaznodzieje, którzy niemal za hańbę mają sobie stale przewodzić ludowi wiejskiemu. Ich marzeniem jest pracować w środowisku inteligentnem, przemawiać do audytorjum dobranego, wykształconego, za hojnie rozsypywane kwiatki wymowy zbierać poklask i uznanie. Jużcić, po ludzku sądząc, wieś mało ma uroku dla człowieka inteligentnego, nawykłego do miasta, a praca wśród analfabetów niejednego przeraża i zniechęca. Inaczej jednak sądzi o tem Bóg. Chrystus najpierw poszedł z kazaniem do prostaczków, i lubo nie odpychał od siebie przedstawicieli warstw wyższych, to jednak niedwuznacznie podkreślał, że Mu ci maluczcy są bliżsi i milsi. — Ponurym akordem brzmi po dziś dzień skarga Jeremjasza pr.: „*Parvuli petierunt panem et non erat, qui frangeret eis*“ (Treny, 4, 4). Nasza to rzecz — łamać chleb malucz-

kim. Ale trzeba to czynić umiejętnie. W rzetelnej pracy nad ludem znajdziemy dla siebie prawdziwe zadowolenie i okryjemy się zasługami u Boga i historji, boć przecie lud wiejski, jako najliczniejsza i najzdrowsza część narodu, jest nadzieją i ostoją Kościoła i społeczeństw.

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

Literatura: 1. Jos. Weigert: Des Volkes Denken und Reden. Herder, 1925; — 2. Tenże: Bauernpredigten. Herder, 1924. — 3. Ks. dr Z. Pilch: Zagadnienia języka i stylu w kaznodziejstwie. Kielce, 1923. — 4. Sailer: Neue Beiträge zur Bildung des Geistlichen (cyt. wg Jungmann: Theorie der geistlichen Beredsamkeit, 4 w., str. 120 nn.).

BRAT BERTHOLD RATYZBOŃSKI

największy kaznodzieja franciszkański średnich wieków († 1272 r.).

W r. 1926 świat katolicki obchodzi siedmsetną rocznicę śmierci św. Franciszka z Assyżu. „Przegląd Homiletyczny“, zaznajamiając swoich Czytelników z Bratem Bertholdem, cieszy się, iż może w ten sposób przyczynić się do uczczenia tego jubileuszu, gdyż Brat Berthold należy niewątpliwie do największych ozdób Zakonu św. O. Franciszka. Sposobność ku temu daje wybór niemieckich kazań tego wielkiego syna Serafickiego Patrjarchy, wydanych w r. 1924, bez myśli o jubileuszu, pod kątem czysto literacko-kulturalnych zainteresowań [1]).

Krąg tych zainteresowań jest w rzeczy samej bardzo szeroki. Bo spuścizna pisemna Brata Bertholda budzi ciekawość zarówno historyków literatury, zawierając nadto cały szereg wysoce zajmujących problemów krytyki tekstu, jak i historyków kultury średniowiecznej. „Przegląd Homiletyczny“, rzecz jasna, zainteresowanie swoje skieruje ku homilecie w Bertholdzie, tem bardziej, że sława Bertholda właściwie zasadza się na jego znaczeniu jako kaznodziei [2]).

---

1) Bertholds von Regensburg *Deutsche Predigten* übertragen und eingeleitet von Otto H. Brandt. Verlegt bei Eugen Diederichs. Jena 1924. Mit vier Beilagen. Erstes und zweites Tausend. In — 8-o (XLIV+6 nlb 283+2 nlb). Cena egz. brosz. mk. 7, — opr. mk. 9.

2) Berthold w Niemczech kazał niewątpliwie po niemiecku, jednak kazań swych nie pisał, lecz czynił tylko łacińskie notatki przed kazaniem, ku wspomożeniu pamięci. Słuchacze spisywali jego przemówienia i wydawali je, a Berthold niektóre z tych wydań poprawił i oczyścił z błędów, dopóki to mógł czynić. Po jego śmierci bowiem kazania już bez jego kontroli przepisywane wydawano wciąż na nowo, a nawet z niemieckiego tłumaczono na łacinę i znowu na niemieckie; zagadnienia te pomijamy.

Sława ta jest w istocie bardzo promieniejąca. Wszystkie świadectwa tradycji zgodne są w tem, że nie przesadził w niczem wielki Roger Baco, gdy mówił, że *„Frater Bertholdus Alemannus solus plus facit de utilitate magna in praedicatione quam fere omnes fratres ordinis utriusque* (t. j. franciszkańskiego i dominikańskiego). Poeci i kronikarze nazywają go „słodkim Bratem Bertholdem“, umiłowanym przez Boga i ludzi, nauczycielem narodów, drugim Eljaszem i stwierdzają zgodnie, że od czasów Apostołów (sic!) nikt tak jak Berthold nie kazał po niemiecku (sic!). Legenda też nie omieszkała uwić swego wieńca około jego skroni i jest, podobnie jak w innych wypadkach, wybornem źródłem poznania wpływów, jakie Berthold wywierał na potomność jako indywidualność religijna i jako kaznodzieja — misjonarz. Nie kusząc się o to, co należałoby zapisać na rachunek historji, a co na koszt legendarnego zielska, przytoczę kilka zaledwie szczegółów ze skarbca tradycji o Bertholdzie, aby Czytelnikom dać miarę jego wielkości i znaczenia.

Pierwej jednak parę dat z jego życia; są one zgoła nieszczególne. Już w r. 1218 święty Patrjarcha z Assyżu wysłał był swoich „braci“ do Niemiec, aby i tam głosili „doskonałą radość“. Lecz dopiero druga ekspedycja z r. 1221, znalazła łaskę w oczach rajców miasta Ratyzbony. Należał do niej także słynny jako kaznodzieja, a zwłaszcza jako mistyk i inkwizytor zarazem Dawid z Augsburga, późniejszy przyjaciel i towarzysz prac i podróży naszego Bertholda. Ten, niewiadomo dokładnie, kiedy się urodził, musiało to jednak być około r. 1220, gdyż już w r. 1246 występuje w charakterze wizytatora klasztorów, a około r. 1250 już zażywa sławy kaznodziejskiej, najpierw w rodzinnej, jak się zdaje, Ratyzbonie, potem zaś wnet wśród rozlicznych podróży misyjnych. Zawiodły go one daleko w głąb Niemiec, poprzez Austrję do Węgier i na Śląsk, później zaś jeszcze do Szwajcarji. Wszędzie działalność jego była nader błogosławiona i obfita w skutki, tak, że w r. 1263 został przydany błog. Albertowi Wielkiemu (jako biskupowi czasowo ratyzbońskiemu) w charakterze kaznodziei wypraw krzyżowych. W tym charakterze przybył on nawet do Paryża, gdzie spotkał się ze św. Ludwikiem. W r. 1272 (13, według innych 14 grudnia) umarł on w swojej Ratyzbonie, gdzie spędził wogóle parę ostatnich lat życia. Pochowano go w kościele Franciszkańskim w Ratyzbonie, gdzie spoczywały jego szczątki aż do wojny trzydziestoletniej, kiedy to trzeba było ukrywać je to tu, to

tam. Jednak później agnoskowano je jako autentyczne i umieszczono w relikwjarzu, przechowywanym obecnie w skarbcu katedry ratyzbońskiej. Płyta grobowa z kościoła franciszkańskiego, z w. 13, powędrowała na jakiś czas do pewnego obywatela, którą nią wybrukował podwórze domu, ale ją od niego wykupiono i wmurowano w ścianę krużganków katedralnych. To wszystko świadczyłoby, że pamięć Bertholda była błogosławiona; to też Martyrologjum franciszkańskie [1]) wymienia go w szeregach Błogosławionych Zakonu, a kronikarze mówią nawet *„multis in vita et post mortem miraculis illustris“*, skądinąd zaś wiemy, iż wśród Węgrów, mimo iż do nich przemawiać musiał tylko przy pomocy tłumacza, tak dobrą zostawił pamięć po sobie, że ci aż do odległej dosyć Ratyzbony odbywali pobożne pielgrzymki, aby uczcić grób jego.

Echem bezprzykładnego, nawet na owe czasy żywej wiary, powodzenia jego kazań są przekazane opowiadania, jak np. to, że pewien parobek spragniony kazania Bertholdowego, gdy z powodu pilnych robót nie mógł na nie przybyć, z odległości sześciu mil słyszał każde słowo. Innym razem, gdy Berthold chciał przekonać pewnego bankiera o skuteczności odpustów, miał namówić jakąś kobietę, aby bankierowi, słynącemu z chciwości, ofiarowała kupno karteczki z odpustowemi modlitwami. Kiedy bankier z drwinami zgodził się na to i kartkę położył na wagę, ważyła ona tak wiele, że nie zdołał znaleźć tyle złota, żeby ją mógł wykupić.

Zupełnie zgodną jest tradycja, gdy mówi o niebywale wielkich tłumach, spieszących zawsze na jego kazania. Nie było takiego kościoła, któryby zdołał pomieścić jego słuchaczy. Skoro tylko Berthold pojawił się w jakiej okolicy, pustoszały warsztaty i chaty, tak samo jak zamki i pałace, i wszystko spieszyło, żeby usłyszeć wielkiego kaznodzieję. To też kazał on przeważnie pod gołem niebem, na cmentarzu kościelnym lub gdzieś na łące jakiej albo na polach. Zazwyczaj wstępował na jakieś podwyższenie, a nawet na drzewa, żeby mógł być widziany przez wszystkich. Tradycja zapisuje nawet taki szczegół, że Berthold, zanim rozpoczął kazanie pod gołem niebem, dla zbadania kierunku wiatru na nitce zawieszał piórko i zależnie od kierunku wiatru kazał się ludziom ustawiać do głosu.

---

[1]) Posługując się wyrazem „franciszkański“, nie uwzględniam nieznanej zagranicą, a w każdym razie w słowo to nie składanej różnicy między „OO. Franciszkanami“ a „OO. Reformatami“, gdzieindziej tamtych nazywają „Konwentualnymi“, a drugich „Franciszkanami“.

Liczbę słuchaczów źródła podają na 40, — 60 — a nawet na 100.000. Jest to oczywista przesada [1]). Zato o przesadę nie będzie powodu posądzać kronik, gdy mówią o nadzwyczajnych wprost skutkach natchnionego słowa Bertholdowego. I tak dowiadujemy się, że podczas jego kazań bywało, że nagle z pośród tłumu wyskakiwali osiwiali w grzechach ludzie i głośno wyznając swe grzechy, prosili Boga o miłosierdzie i obiecywali poprawę. O pewnej nierządnicy opowiada kronika z Thurgau, że gdy publicznie przyznała się do swego haniebnego rzemiosła, Berthold zawołał głośno, czy jest kto, któryby ją poślubił za żonę: jeżeli tak, w takim razie on, Berthold, dostanie za nią 10 funtów srebra. Gdy się ktoś taki znalazł, Berthold na miejscu zarządził na ten cel składkę, a gdy podczas niej nagle zawołał: „Już dość!“ okazało się, że było akurat 10 funtów, nie brakowało ani grosza, ani też nie zbywało.

Kiedyindziej znowu opowiadają, że kazaniem „Jak świat podzielon jest na części dwanaście“, tak dalece czuli się wstrząśnięci słuchacze, iż prosili go po kazaniu, żeby im już nigdy więcej nie mówił rzeczy tak okropnych.

Tyle nam mówi tradycja [2]).

Jeżeli teraz zapytać się, na czem zasadza się ta niewątpliwie wielka działalność — skuteczność homiletycznego kunsztu Bertholdowego, to opowiedzieć trzeba na trzy pytania: 1. Kim był ten, który tak wielki wpływ wywierał? 2. Co było przedmiotem jego kazań? 3. Jakiemi środkami posługiwał się Berthold w swoich kazaniach?

---

1) Pomijając to, że tak wielkiego audytorjum bez wręcz cudownej ingerencji Boga nikt nie jest w możności opanować, choćby miał głos nie wiem jak donośny, wypada stwierdzić, że Berthold sam „prostuje“ takie cyfry, mówiąc w jednem kazaniu: „A choćby was tu było ze 20.000...“ Nadto trzeba pamiętać, że wtedy aprowizacja takich mas ludzkich była wręcz niemożliwa, skoro, jak wiadomo, prowadzenie wojen wtedy o tę trudność się rozbijało. Zresztą kroniki na innem miejscu znowu powiadają, że Berthold, aby przeszkodzić zbyt licznemu napływowi słuchaczów, nigdy nie zatrzymywał się długo na jednem i tem samem miejscu.

2) Kazania Bertholda aż do nastania humanizmu cieszyły się wielkiem wzięciem, o którem świadczy już sama wielka liczba ich rękopisów, jeszcze po większej części nie przejrzanych. Humaniści oczywiście nie mogli sprzyjać „barbarzyńskiemu“ kaznodziei, i spowodowali, że do początku w. XIX, poszedł on niemal całkiem w zapomnienie. Dopiero pod wpływem romantyków, którzy go „odkryli“, odżył dawny dla niego entuzjazm, i mnożą się prace, poświęcone zbadaniu jego indywidualności kaznodziejskiej i literackiej oraz jego spuściźnie literackiej. Literaturę ob. The Catholic Encyclopedia (New-York) s. v.

I. Osoba kaznodziei.

Już współcześni Bertholdowi pisarze w jego przedziwnej wymowie widzieli owoc nie tyle jego uzdolnienia, czy energji, ile raczej upatrywali w niej skutek cudownej niemal emanacji jego osobowości, wyposażonej w moce z wysokości. Znaczy to, że także na Bertholdzie sprawdziło się najwyższe po pierwiastku nadprzyrodzonym, od kaznodziei wprost niezależnym — prawidło wszelkiej wymowy, które powiada: *Pectus est, quod disertum facit*". Lud tylko wtedy na dobre i na stałe, trwale i skutecznie przejmie się słowem kaznodziei, gdy ten jest wybitną indywidualnością religijną. Lud ma pod tym względem pewny i nieomylny instynkt, który mu pozwala wyczuć, czy to, co kaznodzieja mówi, jest okazaniem ducha i mocy, lub też tylko dźwiękiem, idącym z pustego brząkadła. Ale to są komunały, znane wszystkim, którym nie są obce podstawowe zasady nauki homiletycznej. Zobaczmyż tedy, o ile one wcieliły się u Bertholda.

Otóż co do jego charakteru i indywidualności nie mamy świadectw tak bezpośrednich, jak te, które mówią o skuteczności jego kazań, tylko tyle one nam mówią, że współcześni byli pod silnem wrażeniem jego świetnych darów i jego talentu, tak, że uważali go za zjawisko niemal tajemnicze. Kazania, które już znamy, stwierdzają, że w tem się nie mylili, bo pisma Bertholdowe przedstawiają nam jego osobistość w zgoła wspaniałem świetle.

Mamy tedy do czynienia przedewszystkiem z człowiekiem, oderwanym od rzeczy ziemskich, a zwróconym całkowicie ku sprawom odwiecznym, w szczególności pochłoniętym zupełnie swojem świętem pewołaniem, poza którem nie widział równorzędnego celu w życiu. Nigdy nie zajmują go żadne np. polityczne swary i utarczki, mimo, iż oczy miał otwarte na życie i nieraz bardzo drobne tego życia szczegóły wprząga on w rydwan swej sztuki. Nie zaprzątając się żadnemi ubocznemi zamierzeniami, a żywiąc pobożność jędrną i żywą, Berthold wpatrzony był zawsze w całość spraw, a stąd nie dał się łudzić żadnemi pozorami, a zachował sobie niezależność wobec „góry" i wobec „dołu". Mógł tedy z jednej strony brać w obronę słabych, uciśnionych i domagać się od lichwiarzy sprawiedliwości dla biednego ludu, a z drugiej strony mógł również śmiało żądać surowych kar dla wszelkiego rodzaju łotrzyków z pospólstwa. — Pozatem kazania wykazują u Bertholda jasny i trzeźwy pogląd na życie i pewien zmysł dla rzeczywistości obok żywego

usposobienia i głębokiego uczucia, zwłaszcza zaś niewyczerpaną skarbnicę wyobraźni, która pozwala mu sięgać do nieba — do piekła po to, co mu jest potrzebne na ambonie. Nigdy jednak nie pozwala się wyobraźni unosić tak, żeby miał zapomnieć o swem właściwem zadaniu, a tem jest: być głosicielem pokuty, naprawdę drugim „wołającym na puszczy“, jak sam o sobie mówi. Na ludzi i na stosunki ludzkie patrzy on ze stanowiska wysokiego, bo *sub specie aeternitatis*, i dlatego nie wie, co to jest *acceptio personarum*, więc wszystkich na równi przywołuje przed swój trybunał misjonarski. Przy spełnianiu tego zadania przestrzega jednak zawsze przykazań bezwzględnej prawdy i sprawiedliwości, ale pod nieubłaganą surowością wobec sprawy bije jego serce tkliwe, miłujące tych, których mu przypada karcić. Miłość ta pomiędzy surowemi słowy toruje sobie drogę, gdy żywiołowo wybucha w okrzyku: „Gdybych mógł was zniewolić, nigdybych żadnemu z was nie dozwolił grzech czynić“. Co jednak stanowi najtrwalszy tytuł jego sławy i najgłębszą jego powodzenia tajemnicę, to ścisła zgodność nauki z życiem: czego się od drugich domaga, to sam wprzód wykonywa. Będąc rozmiłowanym w ubóstwie i poprzestając na małem, ubogim i maluczkim wydawał się jako jeden z pośród nich, a bogacze nie mogli go pomawiać o hipokryzję. Najsilniejszem zaś stawało się jego słowo stąd, że je rozpalał żar przekonania i niezłomnej wiary w to, co głosił: to dawało jemu, jak daje każdemu, ów zapał w całkowitem oddaniu się sprawie, o której się mówi, a zarazem stwarzało w nim ową dumną, ale też równocześnie pokorną świadomość swej wartości. Tak jest, w Bertholdzie przekonanie o swej wartości idzie w parze z pokorą, która tę wartość odnosi do właściwego jej źródła, do Boga. Gdy te dwa walory zjednoczą się w jednym osobniku, wtedy nie ogląda się on wiele na zewnętrzne powagi, lecz służy prawdzie: *opportune, importune*, a przy tem nie chełpi się tem, co wie, nie chcąc być niczem innem, jak tylko „Bratem Bertholdem“, który gotuje drogę Panu, bo nie w sobie, lecz w Panu upatruje ostatnie swej mocy źródło.

II. P r z e d m i o t p r z e p o w i a d a n i a.

Berthold jest kaznodzieją — m i s j o n a r z e m w najlepszem tego słowa znaczeniu. Stąd w kazaniach jego niemasz — o ile je dotąd poznaliśmy — zamkniętych w sobie cyklów, a tem mniej „roczników“ na — powiedzmy — niedziele i święta, lecz są to kazania wybitnie misyjne, miane to tu, to tam, ale mało kiedy wiadomo, gdzie. Jako takie dotyczą one głównych, czyli

fundamentalnych prawd nauki chrześcijańskiej i głównych wad moralnych współczesnej ludzkości. Stąd stosunek jego kazań do roku kościelnego jest zazwyczaj dość luźny. Berthold w kazaniach swoich miał przed oczyma cele przedewszystkiem etyczne. Gdy z jednej strony wciąż przypomina owe podstawowe prawdy nauki chrześcijańskiej, z drugiej strony z całą siłą swej sztuki krasomówczej i swego temperamentu oraz przekonania uderza on jako kaznodzieja pokuty w główne grzechy i występki owych czasów, a więc gromi przedewszystkiem chciwość i skąpstwo, oszustwo i zdzierstwo pod każdą postacią, niesumienność i nieuczciwość w życiu codziennem, nieczystość i błędnowierstwo, a domaga się cnót, jak pokory, szczerości i rzetelności we wszystkiem, w szczególności zaś litości i miłosierdzia oraz żalu za grzechy i szczerej pokuty, tudzież zadosyć uczynienia i wynagrodzenia wyrządzonych krzywd, bez którego wszelka pokuta zewnętrzna na nic się nie przyda. I na tem mniej więcej zamyka się koło tematów Bertholdowych.

Ale bo też Berthold jest to człowiek praktyki życiowej, który wie, że jeżeli się ludziom stawia cele zanadto wysokie i zbyt liczne, to się zazwyczaj nie osiągnie nic. Dlatego trzymał się on złotej zasady — *„non multa, sed multum“*, co u niego znaczyło: lepiej, żeby wierni życie swoje niejako zgrupowali około jednej zasady lub dwóch, ale te naprawdę wprowadzili w czyn, aniżeli żeby mieli energję swoją rozproszkowywać na przedmioty zbyt liczne. Tem *„multum“* u Bertholda jest wciąż powracające: *declina a malo et fac bonum.* Na drogę pierwszą wiedzie Berthold przez ustawicznie powtarzane nakłanianie do żalu za grzechy, do dobrej spowiedzi i szczerej pokuty, przyczem godzi się podkreślić, że główny nacisk kładzie na rzetelną, szczerą, wewnętrzną i głęboką wewnętrzną przemianę serca, a zewnętrzne akty pokuty, których nie lekceważy oczywiście, jakby usuwał na plan drugi. Wysoce praktyczny zmysł misjonarski okazuje się w tem, że Bertholdowi niezmiernie wiele zależy na tem, aby grzesznik nie zadowolił się obietnicą poprawy, spowiedzi i pokuty, lecz, aby się zaraz zdecydował. Temu celowi potrafił Berthold poświęcić, jeżeli tego zachodziła potrzeba, nawet całe kazanie. W zbiorze, który mam pod ręką, jest jedno takie p. t. „O siedmiu pieczęciach spowiedzi“: dowodzi w niem Berthold, że należy się zaraz spowiadać i nie odkładać pokuty na później, bo djabeł duszę ludzką zamknął na siedem spustów. Jeżeli chodzi o motywy, to kaznodzieja nasz umie równie dobrze „straszyć piekłem“, jak nęcić i przy-

kuwać nadzieją radości niebieskich i nagrodą miłości Bożej. Z nawoływaniem do pokuty naturalnym biegiem rzeczy łączy się bezustannie gromienie występków i zachęta do życia cnotliwego. I bodaj, czy kaznodzieja pokuty nie schodzi czasem na drugi plan, ustępując miejsca reformatorowi obyczajów. Reformatorowi, powiadam, obyczajów, równie dalekiemu od pustej manji reformatorskiej dla reformowania, jak od moralizatorstwa, która poza gwałtownym i efektownym gestem i uderzeniem pięścią w krawędź ambony niema nic, coby można wskazać ludowi jako ideał do naśladowania. Berthold ideał życia prawdziwie chrześcijańskiego, wymarzony w sercu oddanem Chrystusowi, odsłania często przed słuchaczami, których zaprawdę chce uszczęśliwić, bo ich po Bożemu miłuje. I ta miłość, którą słuchacze wlot odgadnąć i odczuć potrafią zawsze i wszędzie, była owym cementem, który spajał serca kaznodziei i słuchaczów, tak, że serca te poddawały się jego działaniu i topniały jak wosk pod ciepłem tchnieniem nie tyle słów, co serca. Jako reformator obyczajów Berthold w swych kazaniach jest także niewyczerpaną studnią arcyciekawych wiadomości z dziedziny kultury średniowiecznej, tak, że dla poznania życia umysłowego i kulturalnego w Niemczech XIII w. Bertholda trudno zastąpić czemś lepszem. Ale ta strona kazań Bertholdowych, acz nader zajmująca i pouczająca, nas tutaj zajmować nie może.

Natomiast godzi się zastanowić, jakiemi Berthold posługiwał się źródłami i jakie miał przed oczyma wzory. Otóż trzeba powiedzieć, że kwestja źródeł niemal nie istnieje u niego, gdyż Berthold — gdy chodzi o dogmat — kaznodzieją dogmatycznym nie jest. Rozumie się, że powiedzenie to tylko w tem znaczeniu ma sens, że Berthold wszędzie opiera się o naukę Kościoła, poza którym oczywiście zbawienia niemasz, i którego nauki bardzo gorąco broni przeciw heretykom, ale w kazaniach nigdy nie wchodzi w rozbiór lub w uzasadnienie dogmatu; ten jest dla niego walorem gotowym i wielkością daną, na której gruncie Berthold rozwija swoje „tezy“ etyczne, bo jemu chodzi przedewszystkiem o czyn chrześcijański, który płynąć winien z wiary. Jaki ten czyn winien być, o to się troszczy Berthold, kwestję dogmatu suponując, względnie innym zostawiając do omówienia i uzasadnienia [1]). Berthold wiedział

[1]) Stosunek Bertholda do spółczesnej scholastyki i mistyki, zwłaszcza do mistyki — ze względu na mistyka Dawida z Augsburga, który był Bertholda jeżeli nie mistrzem, to przyjacielem — zasługiwałby na osobne studjum. Kazania, które mam pod ręką, nie wiele dają materjału.

widać dobrze, iż chcąc być zrozumianym przez lud, nie mógł przed nim roztrząsać subtelnych zagadnień dogmatycznych. Wolał zato szerokie zataczać kręgi przy kreśleniu obrazów z życia, wiedząc, że życie budzi nowe życie. Za wzór wziął sobie Augustyna, Grzegorza W. i Bernarda, którym wiadomo co zawdzięcza. — Jednak najwięcej zawdzięcza samemu sobie. Oto poraz pierwszy od dawien dawna lud wierny poznał w Bertholdzie kaznodzieję, u którego indywidualność zlała się w jedno z tem, co mówił i co miał na myśli, oraz zobaczył żywem słowem odmalowane życie, i to życie prawdziwe [1]). Mówca wiedzie swojem słowem słuchacza to do pałacu książęcego, to do zamku rycerskiego, to znowu do warsztatów cechowych, ale także do izb w domach obywatelskich i do świetlicy w chłopskiej chacie, a to poto, ażeby tam ująć człowieka, przyłapać grzesznika na gorącym uczynku, wstrząsnąć nim do głębi, zniewolić na kolana i „zmusić“ do naprawy życia. Ponieważ znał lud i jego wady oraz zalety nawskroś, przeto ani go nie idealizował, ani też mu nie schlebiał, ale też nim nie gardził i nie poniżał go, a nawet tam, gdzie musiał karcić, zawsze okazywał ludowi, że mu ufa i wierzy w jego dobrą wolę. Tym sposobem zarazem podnosił na duchu i apelując do szlachetnych pierwiastków w sercu ludzkiem, przywracał ludziom szacunek dla siebie samych, co jak wiadomo, nieraz jest jedynym i ostatnim punktem, do którego da się nawiązać nawrócenie na dobrą drogę w życiu. Te ostatnie zdania właściwie dotyczą już tego, co się nazywa

III. Formalne czynniki w kazaniach Bertholda. Nie dadzą się one oczywiście w życiu tak oddzielić od osoby kaznodziei i tematów jego, jak się to czyni w podręcznikach, lecz jedne o drugie zahaczają i zazębiają się wzajemnie. Ale jeżeli na trzeciem miejscu mamy mówić o tych pierwiastkach czyli o środkach kaznodziejskiej działalności Bertholda, to na pierwszem miejscu wypada wymienić

niebywałą potęgę żywej mowy, która potrafiła żywem słowem wyrazić to, co stało w myśli mówiącego. Berthold suwerennie rozporządza wszystkiemi rodzajami krasomówstwa: wytworny humor i potężny patos zarówno idą posłuszne pod jego rozkazy. Dowcip i sarkazm znajdują się w jego mo-

[1]) Zbyteczna osobno stwierdzać, że przed wystąpieniem Bertholda, względnie św. Franciszka, pod tym względem z kaznodziejstwem było całkiem inaczej.

wach w świetnym umiarze, ale też gorzka powaga, a naiwna prostota idzie w parze z wnikliwą krytyką. Mowa jest w ręku Bertholda instrumentem, z którego wydobywa takie dźwięki, jakich mu potrzeba. A dźwięki te dziwnie przystosowują się do uczuć i nastrojów potrzebnych mówcy. Posiadając niezrównany dar obrazowania, nigdy go nie nadużywa do przeładowania mowy porównaniami lub plastyką.

Za najważniejsze przykazanie krasomówcze uważa Berthold poglądowość wyrażenia. W tym celu unika uczonej budowy i długich okresów, choć nie gardzi pewnemi środkami fachowej retoryki, ale tylko poto, aby wzbudzić i podtrzymać u słuchacza ciekawość i zainteresowanie. Do tego służy mu często napięcie uwagi: oto nieraz mówi on o jakiejś rzeczy, ale tak, że się jeszcze nie wie, co ma na myśli, jak gdyby chciał, żeby słuchacz zgadywał, o czem jest mowa. Unika też Berthold ogólnych pojęć, i nie lubi mówić o cnocie, lecz o człowieku cnotliwym, ani o sprawiedliwości, lecz o uczynkach sprawiedliwych, ni też o chciwości i łakomstwie, lecz woli zato jakby palcem wskazywać: „Ty, łakomco!“ Ważnym też środkiem poglądowości są opisy poszczególnych zdarzeń, zajść lub osób. Bardzo często wprowadza Berthold pierwiastek dramatyczny, czyli posługuje się w kazaniach apostrofą, stawia sobie zarzuty i daje na nie odpowiedź, wprowadza dość długie dialogi, w których djabeł walczy z Bogiem przy śmierci człowieka o duszę, albo dziecko „prawuje“ się z ojcem z powodu wiecznego potępienia. Nigdy Berthold nie zwraca się do ogółu, lecz zawsze do jednostek, jak gdyby tym, o których mu chodzi, chciał krzyknąć do ucha swoje *verba veritatis*. Zdaje się, że w czasie kazania Berthold wodził oczyma po audytorjum, jak gdyby chciał stwierdzić, na czyjem obliczu odmalowuje się to wstyd, to żal, to postanowienie poprawy.

Ale zgoła mistrzem jest Berthold w sztuce uplastyczniania prawd nadzmysłowych zapomocą podobieństw i porównań, których mu dostarcza cała przyroda i wszystkie stosunki na niebie i na ziemi. Zdaje się nieraz, jakoby Berthold uważał, że cały świat istnieje tylko poto, aby był symbolem prawdy Bożej. Gdyby się chciało wypisać tych porównań więcej, to kto wie czy nie należałoby poprostu przepisać całego Bertholda. Gdzie zabraknie podobieństw, tam sięga Berthold po alegorje, zwłaszcza z Pisma św. Dziesięć włóczni, które przeszyły Absalona, to alegorja (dziesięciu) grzechów przeciw cnocie czystości. Małżonkowie są sobie równi, bo Bóg Ewę stworzył nie

z głowy Adama albo z nogi, lecz ze serca [1]). Kościół [2]) według niego jest rolą, którą Pan okupił drogo, a pług do jej uprawy jest z drzewa i z żelaza, drzewem zaś jest krzyż a żelazem gwoździe. Cztery koła z konstelacji „niedźwiedzicy“ (mającej kształt wozu, stąd w niemieckiem nazywa się „wielkim wozem“), to są cztery cnoty, bez których nie dojdzie człek do nieba. W doborze takich alegoryj Berthold powodował się oczywiście czuciem i smakiem swej epoki, która — rzecz jasna — czuła w tym względzie inaczej, czasem będąc nieco zbyt naiwną i lubując się w sztuczności, często grubo naciągana. Tak np. śmiesznym jest Berthold, gdy w obliczu człowieka czyta najwyraźniej wypisane słowa *„homo Dei“* (sic!), albo gdy słowo Ketzer (kacerz) wyprowadza etymologicznie od — kota (sic), bo kot po niemiecku nazywa się Katze. Tak samo za daninę złożoną w hołdzie ówczesnemu gustowi należy uważać Bertholda rzekomo dowcipny „opis“ grzesznika śmierdzącego, który ma djabła sobowtórem, albo gdy żydów nie nazywa prawie nigdy inaczej, jak „stinkende Juden“. Pozatem jednak żydów bierze on w obronę przed gwałtami i krzywdą.

Żeby jeszcze wspomnieć o zewnętrznej technice kazań Bertholdowych, wypada nadmienić, że tylko w rzadkich wypadkach nawiązywał Berthold do roku kościelnego, co się może tłumaczy misjonarskim charakterem jego pracy. Tylko tu i ówdzie wychodzi z jakiegoś tekstu liturgicznego dnia, a najczęściej z jakiegoś faktu hagjograficznego, i po króciutkim wykładzie tego faktu dla rozbudzenia ciekawości zapowiada odrazu temat przemówienia i jasny, przystępny jego podział, zbudowany zazwyczaj na jakiejś alegorji. Podział ten nie zawsze jest bardzo logiczny, ale zawsze jest łatwy do spamiętania i nader wyrazisty. Często jednak zdarza się Bertholdowi, że jakby przez zapomnienie odstępuje w ciągu mowy od zapowiedzianego podziału i w dość długich dygresjach rozwodzi się niepomiernie nad poszczególnemi jego punktami lub zgoła nad innemi przedmiotami, gdy go uniesie wyobraźnia lub chwilowy zapał, podniecony świadomością, że jego temat wzbudził wdzięczne echo u słuchaczy. Nigdy jednak nie traci on kontaktu ze słucha-

---

[1]) Rzecz to znamienna, że już Berthold nie zadawala się żebrem, lecz czuje i widzi niejako, iż Pismo św. chce wyrazić, że wprawdzie nie o samo serce chodziło, ale o okolicę serca, jak twierdzi nowsza egzegeza.

[2]) Może i to jest znamienne, że Berthold jakby umyślnie unikał wyrazu „Kościół“, gdy mówi o — Kościele, lecz używa natomiast słowa *„heilige Christenheit“*.

czami, kontaktu nader żywego, który jest, jak się zdaje, właściwem wytłumaczeniem przyczyny niezwykłego powodzenia kaznodziejskiego — Brata Bertholda.

Kraków. *Ks. dr Jan Korzonkiewicz.*

DEMOSTENES JAKO MÓWCA
według Plutarcha.

Demostenes, ateńczyk, największy mówca starożytności, ur. w r. 385/84? przed erą chrz., zmarły w r. 322. Jego wymowę cechuje powaga i siła, niezmożona, wstrząsająca argumentacja, żywiołowy zapał, moc wyrażenia, polegająca na doborze wyrażeń, zwięzłości mowy i rytmice; — prostota, unikanie sztucznych ozdób stylu; słuchacz całą duszą lgnie do treści, zapominając o formie.

Plutarch, jeden z najpłodniejszych pisarzy greckich, ur. w 40-tym roku ery chrz. w Cheronei (Beocja), zmarły w Delfach po 120 r. Najważniejszem jego dziełem są żywoty sławnych mężów — 46 — ułożone parami, po jednym Greku i Rzymianinie *(bioi paralleloi).*

Powiadają, że taki był początek jego (Demostenesa) rozpędu w mówieniu. Gdy mówca Kallistrates zamierzał występować przed sądem w rozprawie o Orop [1]), bardzo oczekiwano tego procesu zarówno dla talentu mówcy, będącego wówczas u szczytu sławy, jak i dla sprawy, która nabrała rozgłosu. Zasłyszawszy o tem od nauczycieli i wychowawców, którzy się zmawiali pójść na proces, Demostenes usilnemi prośbami skłonił swego wychowawcę, żeby go zaprowadził na zgromadzenie. Ten zaś, mając znajomość z woźnymi, otwierającymi sądy, wystarał się o miejsce, żeby chłopiec, siedząc tam w ukryciu, mógł słuchać przemówień. Gdy się Kallistratesowi powiodło i nadzwyczajnie go podziwiano, Demostenes pozazdrościł mu sławy, widząc, jak go tłum odprowadzał i uwielbiał; a bardziej jeszcze podziwiał i rozważał siłę mowy, zdolnej wszystko ogarniać i łagodzić. Odtąd porzuciwszy inne nauki i chłopięce zajęcia, na nim się kształcił i zaprawiał w ćwiczeniach, aby też i samemu być jednym z przemawiających. Za przewodnika w mówieniu wziął Isaiasa, chociaż wtedy miał szkołę Isokrates [2]), czy dlatego, jak niektórzy mówią, że dla sieroctwa nie mógł uiścić Isokratesowi oznaczonej zapłaty, mianowicie dzie-

---

1) Miasteczko położone na pograniczu Attyki i Beocji, przedmiot ustawicznych sporów między ateńczykami i tebańczykami.

2) Pisarze greccy i rzymscy często wspominają o własnej szkole Isokratesa.

sięciu min[1]), czy też, że raczej wolał mowę Isaiasa, jako praktyczną i przydatną do wszystkiego w razie potrzeby. A Hermippos[2]) powiada, że napotkał bezimienne pamiętniki, w których zapisano, że Demostenes uczył się w szkole Platona i od niego do swoich mów najwięcej skorzystał. Pamiętamy też, jak mówił Ktesibios, że Demostenes wyuczył się dzieł Isokratesa i Alkidamanta[4]), wziąwszy je pokryjomu od Kalliasa Syrakuzańczyka i od niektórych innych.

Gdy zatem, doszedłszy do lat, zaczął procesować się z opiekunami i pisać przeciwko nim mowy, chociaż ci wynajdywali wiele wykrętów i replik, przez to, że, według Tukydidesa, nabył wprawy ćwiczeniami z wielką zapobiegliwością i pracowitością, mógł pomyślnie odebrać niemałą część ojcowizny; zdobywszy zaś śmiałość i dostateczną wprawę w mówieniu i zakosztowawszy ambicji i wpływu na występach, pokusił się wystąpić publicznie i zająć się sprawami publicznemi. A jak wedle opowiadania Laomedont Orchomenijczyk używał z rozkazu lekarzy długich biegów dla usunięcia niedomagania śledziony, a potem, zahartowawszy ciało, zdobył wieniec w zawodach i stał się jednym z przedniejszych biegaczy na długą metę: tak się też zdarzyło Demostenesowi, że zabrawszy się początkowo do mówienia dla poprawy własnych spraw, nabył odtąd biegłości i siły, w politycznych już zawodach, jako w zawodach o wieńce, począł przodować obywatelom, występującym na mównicy. A przecież przy pierwszem zetknięciu się z ludem spotkały go burzliwe oznaki niezadowolenia, i wyśmiano go z powodu nieobycia z mową, gdyż się wydawało, że się zbyt chropawo i przesadnie plątał w okresach i wikłał we wnioskach. Pewna właśnie, jak wiadomo, słabość głosu, niejasność języka i krótkość oddechu obok rozwlekania okresów wpływały na zamącenie sensu przemówienia. Wkońcu, gdy Demostenes oddalił się od ludu i przygnębiony błąkał się po Pejrajeusie, Eunomos Triasyjczyk już całkiem stary, zobaczywszy go, zganił mu, że mając mowę bardzo podobną do Peryklesowej[4]), pod-

---

1) Około 920 fr. zł.

2) Hermippos, pochodzący prawdopodobnie ze Smyrny, filozof perypat. napisał koło 200 r. bardzo cenione dzieło p. n. *Bioi.*

3) Alkidamas, współczesny Isokratesa, nazwany przez Cycerona *rhetor in primis nobilis.*

4) Niema szczegółowych wiadomości o właściwościach wymowy Peryklesa; wszyscy jednak pisarze zgodnie podnoszą powab i niezwykłą siłę peryklesowego słowa.

daje się zwątpieniu i zniechęceniu, ani nie przeciwstawiając się odważnie tłumom, ani nie zaprawiając ciała do występów, ale z gnuśności zaniedbując je marniejące.

Kiedyś znowu, jak powiadają, gdy Demostenes przepadł na występie, i odchodził do domu zasłonięty i przygnębiony, przyłączył się do niego z życzliwości aktor Satyros[1]) i poszedł z nim razem. Ubolewał przed nim Demostenes, że chociaż jest najpracowitszym ze wszystkich mówców i bezmała wszystkich sił używa ku temu, nie ma jednak łaski u ludu, lecz pijacy żeglarze i nieuczeni mają posłuch i zagarniają mównicę, o niego zaś ludzie nie dbają. „Prawdę mówisz, Demostenesie“, powiada Satyros: „ale ja prędko wyleczę przyczynę, jeżeli zechcesz powiedzieć mi napamięć jaki ustęp ze Sofoklesa“. A gdy Demostenes powiedział, Satyros, powtórzywszy po nim, odtworzył i wykonał z należnem czuciem i ułożeniem ten sam ustęp, że Demostenesowi wydał się całkiem innym. Przekonał się z tego, ile ozdoby i wdzięku przybywa mowie z deklamacji, a mało wykaże i nic nie znaczy mowa, jeżeli kto zaniedbuje ćwiczenia w wygłaszaniu i w ułożeniu przemówienia. To też potem zbudował sobie podziemne schronisko na ćwiczenia, które się zachowało i do naszych czasów; tutaj, zachodząc dzień w dzień, pracował nad deklamacją i urabiał sobie głos; często zaś przepędzał tam i dwa miesiące zrzędu i trzy, ogoliwszy połowę głowy, aby ze wstydu, choćby nawet chciał, nie mógł wyjść pomiędzy ludzi.

A tymczasem układał sobie przemówienia do osób postronnych, mowy, projekty zajęcia i tematy do opracowania. Załatwiwszy się bowiem z niemi, jak najprędzej schodził do swego schroniska i roztrząsał kolejno te rzeczy, jak również szczegółowe ich rozwinięcie. Oprócz tego mowy, na których zdarzyło mu się być, biorąc do siebie, sprowadzał do zdań i okresów; wprowadzał też rozmaite poprawki i przeróbki do mów, wygłoszonych przez innych, albo znowu do mów, wygłoszonych przez siebie. Stąd miał sławę, że choć nie był utalentowany z natury, jednak rozporządzał biegłością i siłą, jakie pracą nagromadził. A dawał tego znak poważny, że niełatwo kto usłyszał Demostenesa, iżby mówił bez przygotowania, a nawet Demostenes, zasiadając na zgromadzeniu, chociaż go lud wywoływał po imieniu, często nie występował, jeżeli się przy-

---

[1]) Satyros z Maratonu, sławny aktor komik. Inni powiadają, że aktor Andronicus dodawał otuchy Demostenesowi. Podobno i aktor Neoptolem uczył Demostenesa deklamacji.

padkiem nie zastanowił i nie przygotował. O to wielu przywódców ludu szydziło z niego, a Pyteas [1]) drwiąco powiadał, że jego argumenty pachną knotem. Za to więc odwzajemnił się ostro Demostenes: „Bo nie to samo — powiedział — wie ta lampa o mnie i o tobie, Pyteasie“. Przed innymi zaś wogóle się nie zapierał, ale przyznawał, że ani po napisaniu ani bez napisania nie mówił starannie. I naprawdę wykazywał, że mąż popularny ćwiczy się w mówieniu, bo to jest przygotowaniem zjednania sobie ludu; a nie troszczyć się o to, jak się odniesie lud do mowy, jest właściwością człowieka, usposobionego oligarchicznie i zważającego raczej na przemoc, aniżeli na przekonanie. A jego trwożliwości w mówieniu bez przygotowania i ten jeszcze podają znak, że gdy znalazł się w kłopocie, Demades [2]) często, wstawszy, od ręki mówił za niego, a on za Demadesa nigdy.

Skądże więc, powie kto, Ajschines nazywał tego męża najdziwniejszym ze względu na śmiałość w mowach? a jakoż sam wstawszy odpowiedział Bizantyjczykowi Pytonowi [3]), hardo i płynnie mówiącemu przeciwko Ateńczykom? albo też, gdy Lamachos [4]) Mirynejczyk napisał utwór pochwalny na cześć królów Aleksandra i Filipa, w którym źle mówił o Tebańczykach i Olintyjczykach, i czytał go w Olimpji, Demostenes, powstawszy i wyszedłszy z opowieści i wykazania, ile się dobrego dostaje Tebańczykom i Olintyjczykom ze względu na Helladę, i znowu, ilu nieszczęść są winni tacy, co pochlebiają Macedończykom, odwrócił zdanie obecnych tak, że mędrek, uląkłszy się wrzawy, umknął ze zgromadzenia? Ale też prawdopodobnie Demostenes, choć nie uważał, żeby się inne właściwości Peryklesa do niego stosowały, jednak, wzorując się i naśladując jego formę i układ, a także i to, że nie prędko i nie o wszystkiem mówił bez przygotowania, i jakoby z tego został wielkim, wogóle nie narażał zdobytej w porę sławy, ani też często nie miał chęci uzależniać swego wpływu od przypadku. Zresztą wygłoszone przez niego mowy miały więcej śmiałości i odwagi, aniżeli napisane, jeżeli należy wierzyć Eratosteneso-

---

1) Pyteas, zdolny mówca, lecz zły człowiek. Zaprzedał się Filipowi maced. i stał się zawziętym przeciwnikiem D-a.

2) Zwykły żeglarz, który dzięki wymowie zdobył w Atenach wpływowe stanowisko.

3) Zdolny mówca, będący na usługach Filipa macedońskiego.

4) Autor dziś nieznany.

wi[1]), Demetriosowi Faleryjczykowi[2]) i komikom. Eratostenes powiada, że on w mowach wielekroć dochodził do bachicznego szału. Faleryjczyk zaś, że on kiedyś przed ludem, jakoby w natchnieniu, złożył ową wierszowaną przysięgę: Na ziemię, na krynice, na rzeki, na potoki.

Wszyscy przyznawali, że Demostenes był niezwyciężonym w porównaniu z innymi, oprócz jednego Demadesa utalentowanego z natury, który, mówiąc bez przygotowania, przewyższał staranność i przygotowanie Demostenesa. Aryston Chioszczyk[3]) w swej opowieści przytacza jakąś opinję Teofrastesa o mówcach. Powiada bowiem, że Teofrastes spytany, jakim mówcą wydaje mu się Demostenes, rzekł: „Godnym miasta“, a na pytanie, jakim zaś Demades, odpowiedział: „Nad miasto“. Ten sam filozof opowiada, że Polieukt Sfetyjczyk, jeden ze spółczesnych polityków ateńskich, podaje, że największym mówcą jest Demostenes, a najmocniejszym w mówieniu Fokion, bo w najkrótszych wyrażeniach zamyka najwięcej myśli. A zresztą i o Demostenesie powiadają, że ile razy Fokion występował do spółzawodnictwa z nim, on mówił do przyjaciół: „Oto się podnosi topór moich słów“. Niepewna tylko rzecz, czy Demostenes stosował to do mowy tego męża, czy też do jego życia i opinji, uważając, że naogół jedno powiedzenie lub gest człowieka mającego zaufanie ma większą władzę, niż wiele długich okresów.

A na fizyczne wady Demostenes używał takich ćwiczeń, jak opowiada Faleryjski Demetrios, mówiąc, że słyszał o tem od samego Demostenesa już postarzałego: iż niejasność i szeplenienie języka gwałtem usuwał i sylabizował, biorąc do ust kamyki i zarazem wymawiając wyrazy; iż wyrabiał sobie głos, przemawiając podczas biegania i wchodzenia na miejsca strome, a także mowy jakie albo wiersze wygłaszając naraz jednym tchem; iż miał w domu wielkie zwierciadło i, stojąc przed niem zprzeciwka, wykonywał ćwiczenia. Mówią, że gdy człowiek pewien przyszedł, prosząc o obronę, i opowiadał, jak otrzymał plagi, Demostenes powiedział: „Aleś ty nic nie ucierpiał z tego, co mówisz!“ A gdy ten człowiek podniósł głos i krzyknął: „Ja, Demostenesie, nic nie ucierpiałem?“, powiedział Demostenes:

---

1) Eratostenes, wielki starożytny historyk, dyrektor bibljoteki aleksandryjskiej pod Ptolomeuszem Ewergetem.

2) Dem. Faler., sławny orator i polityk, rządzący w Atenach od roku 307 do 317.

3) Aryston z Chios, filozof stoicki, uczeń Zenona działał ok. r. 275 przed erą Chr.

„Na Jowisza, teraz słyszę głos pokrzywdzonego, który ucierpiał“. Tak uważał, że do wzbudzenia wiary wiele się przyczynia ton i deklamacja mówiących. To też właśnie deklamując, tłumowi nadzwyczajnie się podobał; ludzie zaś przyzwoitsi formę jego wysłowienia uważali za niską, nieszlachetną i miękką, do których należy też Demetrios Faleryjski. Hermippos powiada, że Aision, spytany o dawniejszych i spółczesnych mówców, rzekł, że gdyby kto słyszał, podziwiałby ich przemawiających do ludu ozdobnie i wspaniale, ale mowy Demostenesa czytane wyróżniają się bardzo przygotowaniem i siłą. Że pisane mowy jego mają wiele cierpkiego i przykrego, czy trzeba o tem mówić? A w odpowiedziach nie wporę używał też i żartu. Do złodzieja, który się nazywał Chalkus (Spiżowy), gdy go drażnił, mówiąc coś o jego czuwaniu i pisaniu po nocach, powiedział: „Wiem, że ci przykro, że palę lampę. Wy zaś, mężowie Ateńscy, nie dziwcie się wydarzonym kradzieżom, skoro mamy złodziejów spiżowych, a ściany gliniane“. Ale co do tego, chociaż jeszcze więcej możemy powiedzieć, na tem poprzestaniemy. Inne zaś jego zwyczaje i obyczaje z czynów i obywatelskiego postępowania rozważyć sprawiedliwą jest rzeczą.

AMBONA I ŻYCIE.

Nieco o skuteczności kazań.

Niejednokrotnie poruszano na łamach tego pisma kwestję skuteczności kazań, starając się odkryć przyczynę niedomagań i podać środki zaradcze.

Ośmielam się dorzucić słów kilka w tej tak doniosłej sprawie.

I.

Jeżeli nasze kazania są dziś mało owocne, a często wprost bezskuteczne, to obok innych przyczyn dużą rolę odgrywa tu pomijanie lub nieznajomość współczesnych warunków życia i posługiwanie się utartemi szablonami kazań z przeszłych stuleci. Śmiało można twierdzić, że najwyżej 20% kazań głoszonych czy drukowanych obecnie dostosowane jest do dzisiejszych ludzi i czasów, — reszta, znaczna większość — to XVIII, XVI a nawet XIII stulecie.

Weźmy najdawniejszy, znany zabytek prozy polskiej — Kazania świętokrzyskie, odnalezione przez prof. A. Brücknera w Petersburgu, dokąd po powstaniu 1831 r. rząd rosyjski wywiózł je z Warszawy. Dla przykładu wystarczy początek jednego z tych kazań.

„*Surge, propera amica mea et veni* (Cant. 2, 10). Te słowa pisze mądry Salomon, a są słowa syna bożego tę to świętą dzie-

wicę Katerzynę w sławę królestwa niebieskiego wabiącego. Wstań, prawi, pospiej się, milutka moja i pojdzi. I zmowił syn boży słowa wielmi znamienita, jimż każdę duszę zbożną pobudza, ponęca i powabia. Pobudza, rzeka: wstań; (ponęca), rzeka tako: pośpiej się; powiabia, rzeka: i pojdzi. I (mówi tako): Wstań, otbądź prawi stadła grzesznego pośpiej się w (lepsze z dobrego), pojdzi tamo do królestwa niebieskiego. I (mówi): wstań, ale w świętem pisani cztworakim ludziem pobudzają je, m (owi Bóg) wszechmogący: wstań, pokazuję, iż są grzesznicy cztworacy. Bo mówi to słowo (Bóg) albo siedzącym, albo śpiącym, albo leżącym, albo um (arłym). Siedzący są, jiż się k dobremu obleniają; leżący są, jiż się w grzese kochają; śpiący są jiż się w grzesech zapiekląją; umarli są, jiż w miłości bożej rospaczają. A tym wszem tento Bóg miłościwy mowi rzeka: wstań".

. . . .

Przy czytaniu świętokrzyskich kazań, dziwnem nieco wydaje się słownictwo, ale z myśli, ale z układu i toku mowy bije jakaś świeżość, jakby kazania te dziś były układane, choć to w rzeczywistości utwór XV czy XIV stulecia, świadczący o tem, że w setkach dzisiejszych kazań oprócz zmian językowych niema za grosz postępu: te same ogólniki, to samo naciąganie tekstów, te same dowolne, często bezpodstawne podziałki i t. d.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Prawda Boża jest zawsze jedna, ale ujęcie tej prawdy i zastosowanie jej bywa przecież rozmaite, zależnie od czasów i ludzi. Również gdy się mówi, że dzisiejsze kazania trącą przeszłością, to nie znaczy to wcale, by dawniejsze kaznodziejstwo pozbawione było wartości i zasługiwało na zapomnienie. Owszem i w mrokach ubiegłych stuleci błyszczą złote żyły kaznodziejstwa; tem nie mniej jednak nikt świadomie nie głosiłby dziś kazań sejmowych Skargi, choć to perła polskiego kaznodziejstwa, dlatego właśnie, że kazania te nie są dla współczesnych ludzi i na dzisiejsze warunki.

Obecna chwila to czas odkryć i wielkich zdobyczy naukowych, to zwycięstwo techniki i pospieszne tempo zadziwiających wynalazków, to gorące dni szamotań i przeobrażeń socjalnych. Trzy te elementy wywierają decydujący wpływ na pojęcia i byt ludzi, wytwarzają tyle nowych zagadnień, powodują tyle nieznanych dotąd zjawisk i nastręczają tyle skomplikowanych i poplątanych kwestyj moralnych, że tworzy się przebogaty, szalony rozgwar życia.

Nic też dziwnego, że kazanie, oparte na dawnych wzorach, wyjdzie na tem tle blado, nie przyniesie skutku, bo będzie spóźnione; — nie wskaże drogi, lecz za idącymi naprzód ludźmi (może w złym kierunku) będzie się rozlegać jako echo oddawna znanej melodji.

Zorjentować się w dzisiejszych warunkach życia, w tym splocie ludzkich duchowych i materjalnych interesów, jest nie-

zmiernie trudno, to też kaznodzieje chętnie się wyręczają utartemi komunałami. Komunały takie jednak się słuchaczom znudziły i nie wywierają wpływu, owszem dyskredytują całe kazanie. Weźmy dla przykładu ogólnik o cierpieniu. Na wszystkie bóle, nędze, krzywdy i niesprawiedliwości tak prywatne jak i społeczne mamy najczęściej radę: cierp, nie narzekaj, a będziesz zbawiony! Komunał ten, niejednokrotnie połączony z gromami na wyrzekających, powtarza się tak często, że aż literatura świecka [1]) go wytknęła, a w słuchaczach, którzy twardą drogą zrzucili z siebie niesprawiedliwość i poprawili jako tako swój byt, wywołuje uśmiech lub obrzydzenie.

Słyszy się nieraz naśmiewanie z ludzi prostych, którzy podczas kazania wzdychają, często serdecznie płaczą, ale po wyjściu z kościoła ani słowa z nauki nie powtórzą i wogóle nie wiedzą, o czem była mowa. Czy jednak nie ponosi tu winy kaznodzieja, którego mowa składała się z abstrakcyj i ogólników? Człowiek najbardziej ograniczony powtórzy to, co zrozumiał, a zato najbystrzejszy nie opowie tego, czego nie pojął.

Zresztą z zachowania się słuchaczy możemy wywnioskować, jak przyjmują ogólniki, a jak mowę rzeczową, konkretną. Skoro kapłan, pocznie mówić o tem, że nie wolno grzeszyć, że trzeba wierzyć, modlić się, cierpieć, nie szemrać i t. p., — choćby mówił bardzo pięknie, z modulacją i gestykulacją, — słuchacze będą kaszlać, poruszać się i wytwarzać charakterystyczny niepokój; lecz niech jeno opowie jakiś wypadek życiowy (z którego nb. wypłynie sens moralny), odrazu robi się w kościele cisza, jak makiem zasiał, ani jeden nie zakaszle, wszystkie twarze zwracają się ku ambonie, wszyscy z naprężeniem słuchają.

To nie jest rzecz błaha, to bardzo ważny szczegół: zachowanie się słuchaczy stanowi doskonały sprawdzian wartości kazania. I można postawić regułę, że to kazanie będzie dobre i skuteczne, którego wierni wysłuchają z naprężoną uwagą.

Aby jednak mówić rzeczowo, a unikać ogólników, trzeba doskonale orjentować się w sprawach z amboną związanych. I tu staje się aż nadto widoczną potrzeba badania warunków i przejawów dzisiejszego życia, potrzeba czytania dzieł i pism o kwestji socjalnej, oraz znajomości szczegółów życia słuchaczy. Trzeba, żeby pisma, służące duchowieństwu, grupując wytrawne pióra, jak najszerzej oświetlały czytelnikom wszelkie kwestje, związane z pracą i życiem pasterskiem.

Jedna z tak ważnych i bardzo aktualnych dziś spraw, jest dziedzina pracy. Nie wszyscy chcą zrozumieć, że społeczeństwo nasze pracuje leniwie, że wydajność pracy jest mniejsza w stosunku do innych narodów, i że jedynym środkiem do pokonania kryzysu finansowego i depresji duchowej jest wzmożona praca. To też prawdę ową trzeba społeczeństwu przypominać, prawdę tę głosić, nie dla względów tylko doczesnych, lecz

---

1) Sienkiewicz, Reymont i inni.

i wiecznych, duchownych, gdyż każdy chaos wytrąca ludzi z drogi uczciwej i wiedzie na manowce. Trzeba przyznać, że ten i ów kaznodzieja głosi nieraz o potrzebie i konieczności pracy, ale jakoś te kazania nie przynoszą owocu, owszem słuchacze są często po takiej nauce wściekli. Słyszałem kilkakrotnie, jak robotnicy pienili się na swojego proboszcza, za to, że im powiedział w kazaniu, iż źle i mało pracują. Dlaczego taki skutek? Oto dlatego, że kazanie było ogólnikowe, oddawna znanym komunałem.

Tu trzeba cyfrowo, na przykładach zaczerpniętych ze stosunków narodów pracowitych wykazać korzyści intensywnej pracy, trzeba sięgnąć po argumenty bijące w oczy i przypierające słuchacza do muru. Skąd je brać? Z książek, z czasopism, z życia!

„Gdy będziemy w przemyśle więcej i taniej pracowali, — pisze jeden z polityków[1]) — produkt naszej pracy będzie o wiele tańszy. A wtedy rolnik, który stanowi dwie trzecie ludności kraju, będzie chodził w całych butach, w całem ubraniu, zbuduje sobie lepszy dom i lepiej go urządzi, będzie używał doskonalszych narzędzi przy pracy, będzie zasilał ziemię sztucznemi nawozami, meljorował grunty, będzie kupował książki i czytał gazety, będzie potrzebował lampy do czytania wieczorami — i wtedy, żeby mu tego wszystkiego dostarczyć, trzeba będzie dużo wytwarzać i praca dla wszystkich się znajdzie. Kraj będzie postępował w kulturze i ludzie nie będą umierali z głodu".

II.

Powrót do niepodległego bytu, obok innych dobrodziejstw, otworzył szerokie wrota do oświaty. Nietylko rozległa sieć powszechnych, średnich i wyższych szkół, ale i najróżnorodniejsze stowarzyszenia, związki i korporacje, — nadto setki codziennych i perjodycznych pism oraz liczne wydawnictwa popularne sprawiły, że warstwy dotąd nieoświecone obudziły się z drzemki i szybko wchłaniają w siebie wiedzę. Proces ten przyspiesza udział wspomnianych warstw w sprawach politycznych kraju. To też jesteśmy świadkami przeistaczania się chłopa i robotnika w człowieka mniej lub więcej inteligentnego. Nabywana kultura, jak zwykłe w początkach niebardzo jakoś pasuje, widać w tych ludziach jakby dwie natury — prostą i okrzesaną, przejawiające się w mowie, ruchach i czynach, — ale świadczy to bądź co bądź o głębokich i zasadniczych zmianach.

Najważniejszą w tym procesie jest zmiana umysłowości, której towarzyszą zaobserwowane oddawna charakterystyczne objawy. Stwierdzono mianowicie, że dziecko we wszystko, co mu się powie, wierzy, nic nie kwestjonuje, bo nie ma własnego sądu. Lecz skoro z latami przyjdzie głębsze myślenie, powstają

1) Roman Dmowski. Kwestja robotnicza wczoraj i dziś. Artykuł „Gazety Warszawskiej Porannej", 1926 r.

wątpliwości, — a w wieku młodzieńczym ujawnia się wszechwładny krytycyzm i negacja. Wtedy umysł chce sam wszystko zbadać, o wszystkiem się przekonać, odrzuca autorytet, nawet nad oczywistością się zastanawia i pragnie ją udowodnić.

Otóż w obecnej dobie szerokie warstwy społeczeństwa, wyszedłszy z dziecięcego stanu myślenia, przechodzą chwile wątpliwości, krytycyzmu i negacji. Jest to moment niesłychanie ważny dla Kościoła. Kaznodziejstwo musi się z tem liczyć pod grozą utraty miljonowych zastępów wiernych na rzecz pogaństwa, bezwyznaniowości, lub rozmaitych sekt. Już dziś daje się zauważyć zjawisko napozór niezrozumiałe, choć głęboko uzasadnione, mianowicie gremjalny powrót do wiary i praktyk religijnych inteligencji, oraz coraz większa obojętność religijna wśród warstw niższych. Nie daj, Boże, by doszło do tego, co się dzieje we Francji, gdzie inteligencja głęboko religijna, ale wieśniak, robotnik — to bezwyznaniowcy i poganie.

Kaznodzieja polski musi dziś inaczej niż dawniej przemawiać, uwzględniając właśnie te zmiany w swoich słuchaczach. Przed niedawnemi jeszcze laty, wszystko, co ksiądz powiedział, uważane było za święte. — Ksiądz tak mówił, i sprawa skończona. — Dziś nie! Dziś musi kapłan dobrze się namęczyć, musi dobrze obmyśleć, uzasadnić i udowodnić to, o czem mówi, aby było przyjęte.

Jakiż z tego wniosek? Przedewszystkiem prawda Boża, tajemnice wiary św. mają to do siebie, iż mogą być podane dla całkiem ograniczonego rozumu w najprostszej, najbardziej poglądowej formie, — i można je rozwinąć w najsubtelniejszych, najuczeńszych zdaniach przed mędrcem i filozofem. Aby nie chybić i osiągnąć skutek, trzeba umieć wybrać sposób przemawiania, — i jeżeli dziś tak wiele kazań głoszonych dla sfer niższych pozostaje bez skutku, to właśnie dlatego, że przemawia się do słuchaczy w formie dobrej dla ludzi z przed laty, ale całkiem nieodpowiadającej dzisiejszemu stanowi rzeczy.

Obecnie każde twierdzenie winno być uzasadnione i poparte dowodami z Pisma św. i rozumu. Dlatego lepiej mówić krótko o jednym przedmiocie, aniżeli poruszać szereg odrębnych spraw, które z braku czasu pozostają zwykle niewyjaśnione, nieudowodnione — i kazanie traci owoc.

Należy wystrzegać się wyolbrzymiania tego, o czem się mówi, czyto będzie obowiązek, zaleta, czy wada, — lecz przedstawiać rzecz objektywnie, jaką jest sama w sobie, gdyż umysły krytyczne łatwo spostrzegą, że u kaznodziei, o czemkolwiek mówi, wszystko jest najświętszem lub najpodlejszem, i znowu skutku nie będzie[1]). — Nie wystarczy grozić karą wieczną za przestępstwa i obiecywać nagrodę za dobro, ale trzeba wykazać (i to powielekroć) szkody zła i korzyści dobra już tu na ziemi, jako zapowiedzi i obrazy tego, jaka będzie wieczna sprawiedliwość.

---

[1]) Najszkodliwszem jest podawanie w zapale kaznodziejskim za grzech tego, w czem niema ani odrobiny zła.

Ponieważ łącznie z rozwojem umysłowym wzrastają władze duchowe i samopoczucie, przeto zewnętrzny przymus do wykonywania np. praktyk religijnych przestaje działać — i dlatego nie wiele pomoże imienne gromienie z ambony, nie pomogą argumenty, że „inni się modlą, a ty nie“, że będą cię palcami wytykać jako niedowiarka“, — lecz trzeba wpływać na władze duchowe; więcej tu poskutkuje prośba, podkreślenie wielkości człowieka, jego tęsknoty do czegoś świętego, wzniosłego, niźli środki przymusu.

Wogóle sposób kazania do tych sfer winien być poddany gruntownej, „rewizji“ i być dostosowany do ich obecnej psychiki. Pamiętajmy wreszcie, że życie wytwarza coraz to nowe sytuacje, które bezzwłocznie muszą być brane pod uwagę, jeżeli kazania mają wywierać wpływ, odznaczać się żywotnością i owocnością.

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

Do kazań o jedności Kościoła.

Jeżeli życie społeczne i gospodarcze kraju zostanie wstrząśnięte, to wszelkie choćby i najgorsze posiewy znajdą grunt w umysłach i sercach podatny. Nie dziw, że w dobie powojennej przyjmuje się w Polsce propaganda rozmaitych amerykańskich sekt, nie wyłączając odszczepieńczej roboty, prowadzonej przez wysłańców sekty Hodura i jej odnogi. Ta ostatnia o tyle jest niebezpieczniejsza, że ma za sobą jednostki i organa prasowe partyjno-polityczne, znajdujące pewne oparcie w ludzie i w robotnikach — i wyzyskuje te wpływy do propagowania odszczepieństwa.

Oczywiście zbrodnicza agitacja powinna spotkać dzielny odpór ze strony całego społeczeństwa katolickiego, gdyż skarb wiary jest wspólnem wszystkich dobrem, stan zaś duchowny winien wykorzystać do przeciwdziałania wszelkie wpływy pasterskie, przedewszystkiem zaś ambonę. Chodzi tylko o to, aby kampanję odporną prowadzić umiejętnie. Same „gromy“, brane z niedzielnego komunału z pewnością nie starczą. Tutaj potrzeba pracy spokojnej, planowej, uświadamiającej. Gdzie tylko była mowa na zebraniach duchowieństwa, czyto na konferencjach dziekańskich czy na kongregacjach dekanalnych, o zwalczaniu ruchu odszczepieńczego, wszędzie jako środek wysuwa się potrzebę głoszenia szeregu kazań o Kościele.

I trudno o wdzięczniejszy przedmiot kaznodziejski nad sławienie Królestwa Chrystusowego, które w dobie obecnej tak cudownie poczyna się w świecie rozrastać. Trzeba tylko, żeby nasze kazania o Kościele związane były z bieżącem życiem Kościoła, aby żyły jego walkami i zwycięstwami. Żadne kazania podręcznikowe tego nie dadzą, gdyż nie mogą one nadążyć za biegiem życia. Trzeba więc to życie Kościoła we wszystkich jego przejawach śledzić i z niego czerpać do kazań barwy

i motywy. Weźmy np. obrazy roku jubileuszowego — ileż w nich znajdzie i kaznodzieja i słuchacz zb dowania i pokrzepienia!

Wracając do jedności Kościoła, do zwalczania tej zaciekłej i tak zjadliwej, żyjącej nienawiścią Rzymu, agitacji odszczepieńców hodurowych, pozwolimy sobie przytoczyć dla refleksji kaznodziejów — jako przykład — z życia misyjnego następujące opowiadanie. Kaznodzieja czujny i baczny odnajdzie pokaźną ilość podobnych przykładów, doskonale się nadających do ilustrowania dogmatycznych wywodów.

Kwartalnik pasterski, wydawany w Lincu, powtarza (zeszyt 1-y, rok 1926- str. 186 n.) za „Maasbode“ zdarzenie następujące. W Indjach żyje na zboczach pasm górskich, ciągnących się poniżej Himalajów, pewien szczep indyjski, zwany Lusbai. Cały ten szczep wstąpił świeżo do Kościoła katolickiego. Co zaś szczególne w tem zdarzeniu, że między nawróconymi było 33 tysiące osób, które dotąd należały do jednej z protestanckich sekt. Szczep ten wysyła do najbliższych katolickich misjonarzy delegację, złożoną z siedmiu mężczyzn z prośbą, ażeby ich jak najrychlej przyjąć do Kościoła katolickiego. Wysłannicy musieli odbyć uciążliwą podróż, liczącą setki kilometrów, przez straszliwe pustkowia, przez które jeszcze żadne drogi nie prowadzą. Przewodniczący misji, O. Crewley, zaświadcza, że już od roku ten szczep porozumiewał się listownie z misjonarzami. Jednak wysłanie delegatów do najbliższej stacji o. Boulay, misjonarza z Kanady, nastąpiło całkiem niespodzianie. Cóż oświadczyli ci wysłańcy? „Poznaliśmy już, prawią, wiarę chrześcijańską od misjonarzy protestanckich, a teraz postanowiliśmy szukać całej katolickiej prawdy“. O. Boulay wziął ich ze sobą do miejscowości Dakka, gdzie przeprowadził z nimi rekolekcje. Umówiono się też, że skoro tylko skończy się okres deszczowy, to O. Boulay wraz z wysłannikami uda się do kraju Lusbai. Skutek wyprawy był ten, że cały szczep przystał do Kościoła katolickiego.

Moment budujący, na który ma wskazać ambona, jest ten, że tam ludzie nawróceni z pogaństwa, którzy prawdę chrześcijańską poznali tylko w części przez misjonarzy protestanckich, sami się garną do Kościoła, nie szczędząc trudów ni ofiar, aby tylko poznać całą prawdę Chrystusową.... Tutaj zaś ludzie żyjący w Kościele, wśród narodu katolickiego, ulegają niebacznie złym wpływom innych wysłańców, nienawidzących Kościół, i gubią największe w życiu dobro — wiarę. Żydzi wzgardzili Chrystusem i stracili powołanie do wiary, a na ich miejsce weszli do Kościoła poganie; dzisiaj źli chrześcijanie odwracają się od prawdy, i Bóg na ich miejsce wprowadza do Kościoła ludzi dobrej woli z pogańskich narodów.

Tę myśl w daleko idących wnioskach przedstawił J. Em. kardynał Andrieu, arcybiskup Bordeaux, w przemówieniu do kleru, odpowiadając na życzenia noworoczne. „Istnieje prawda, którą warto przypominać narodom, zwłaszcza tym, co odpadły od wiary -- i dzisiaj ponoszą karę za swą apostazję, choć się

może nie chcą do tego przyznać. Chrystus jest nietylko Królem, lecz zarazem i Sędzią — i jeżeli się odrzuca jego władzę, to karze. Czyż nie wymierzał kary, gdy Tytus oblegał Jerozolimę i gdy bogobójcze miasto konało w niewymownych cierpieniach? Czy nie karał wtedy, gdy Rzym ponowił zbrodnię Jerozolimy, krzyżując Chrystusa już nie w ciele Jego osobistem, lecz w ciele mistycznem, którem jest Kościół, — i gdy po wysłaniu na męki koło 15 miljonów męczenników imienia Chrystusowego miasto Cezarów zostało zdobyte i zniszczone przez masy barbarzyńców, którzy się sami nazywali i byli rzeczywiście biczem Bożym? Czy nie karał wtedy, gdy współczesne narody, które Kościół wychował, zbuntowały się przeciwko własnej matce i podjudzone przez mnicha, zbuntowanego przeciwko papieżowi, powstały jedne przeciw drugim, siejąc wszędzie nienawiść i rzezie w domowych wojnach religijnych? Czy Chrystus nie karał, gdy Francja, oklaskując Woltera i encyklopedystów, musiała odpokutować ich bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi, którego imię tak było przez nich shańbione, a odpokutowała w okropnościach rewolucji, nazywanej słusznie szatańską? Czy nie karał, gdy nasi twórcy „praw świeckich“ oświadczyli wręcz: Odejdź, nie chcemy znajomości dróg twoich! — i gdy widzieliśmy rozpętaną nad Francją, nad Europą i nad światem olbrzymią wojnę, której okrucieństwa wskazują namacalnie, jakie kary czekają narody, które dochodzą do tego szaleństwa, że chcą urządzić życie swe bez Boga?

Chrystus jest Królem, lecz jednocześnie i Sędzią, i gdy się nie chce uznać Jego władzy, to wtenczas zsyła karę. Papież poleca Biskupom przypominać te nauki wiernym, a ja was proszę, moi Księża, rozpowiadajcie je i rozjaśniajcie w swych parafjach“

Apostolskie słowa księcia Kościoła trafią niewątpliwie do kapłańskich serc nietylko Francji, lecz i innych krajów, ażeby następnie w przepowiadaniu krzepiły zachwiane w wierze umysły i serca wiernych.

O włoskiem kaznodziejstwie słów kilkoro.

Szkic niniejszy nie rości sobie najmniejszej zgoła pretensji do uczonych, głęboką znajomością rzeczy nacechowanych rozpraw, jakie się zwykło spotykać w „Przeglądzie Homiletycznym“. Zadanie piszącego w tym wypadku jest skromne. Pragnę bowiem z Sz. Czyteln. miłego kwartalnika podzielić się spostrzeżeniami, zaczerpniętemi z rzymskiej ambony. Bardziej wyczerpująco nadarzy się może sposobność pomówić innym razem. Dziś dotknę tutejszego kaznodziejstwa w najogólniejszych żarysach. A jest ono ciekawe już nietylko dlatego, że opromienione glorją Cyceronów, Kwintyljanów i wszystkich retorów starożytnej Romy, lecz przedewszystkiem dlatego, iż posiada znamiona wybitnie indywidualne, swoiste, żadnym obcym wpływom nie podległe.

Obok bogatej treści, posiadają kazania włoskie piękną, artystycznie rzeźbioną formę. Ostatnią cechuje wszędzie rys wspólny, nadzwyczajna żywość, plastyka i wielki patos. Przyczyn szukać trzeba w samym charakterze, smaku artystycznym i temperamencie Włocha. Ta żywość zna stopniowanie, zależne od warunków klimatycznych. Pełen rozmachu kaznodzieja rzymski ustąpić musi palmę pierwszeństwa ziomkowi z nad adrjatyckich wybrzeży, nad zrównoważonym, spokojnym piemontczykiem będzie dominował neapolitańczyk, u którego więcej się nieraz naliczy gestów, aniżeli słów. A i ten zejść musi na plan dalszy w temperamencie słowa niezwykle nerwowemu, poczerniałemu od słońca sycylijczykowi. Zasadniczy ton, jak rzekłem, jeden i ten sam. — Utarło się ogólnie zdanie, że słoneczna Italja jest krainą pieśni i poezji — Parnasem wszystkich muz razem wziętych. Powiedzenie zaś, iż każdy Włoch jest urodzonym artystą: malarzem, poetą, rzeźbiarzem, śpiewakiem etc. zyskało sobie, jak wiadomo, powszechne prawo obywatelstwa. A skoro tak, niechże i mnie będzie wolno zaryzykować twierdzenie, że każdy Włoch — to urodzony mówca.

Sądzę, iż nie przesadziłem wiele. W każdym razie mniej, niż inni. Zdolny bowiem, bystry, inteligentny Włoch poczucie piękna przynosi ze sobą na świat w daleko większym od innych stopniu. Wrodzone zaś poczucie rozwija, kształci już od kolebki na otaczających go zewsząd pomnikach wielkiej kultury Grecji i sławnej siedziby dumnych starych cezarów. Strzaskane marmury jońskich i doryckich filarów, ścielące się pokotem „korynckich kolumn pościnane głowy“, nieskazitelne w harmonijnych linjach, cudne triumfalne łuki, całe zresztą przesławne ongiś Forum Romanum, gdzie Rafael i Michał-Anioł tyle dla siebie zaczerpnęli wzorów, przewspaniałe freski, mozaiki i wszelkie inne arcydzieła mistrzów pędzla, dłóta i cyrkla po wielu kościołach i galerjach rzymskich rozrzucone — muszą siłą rzeczy dać każdemu Włochowi poczucie głębokie prawdziwego piękna. Gdy dzisiejszy przeto rzymianin stanie na zwaliskach starych rostrów rzymskich, to całą siłą woli musi sobie nakazać milczenie, by z wezbranej piersi nie wołać snującym się cudzoziemcom o tem, co tu ongiś bywało!.. Taki przygodny cicerone — toć mówca z łaski Bożej! Dość się przyjrzeć i przysłuchać przygodnym mówcom — handlarzom. Pełno ich po całych Włoszech, a głównie we Florencji, Pizie, Wenecji, Rzymie. Rozkłada taki Włoch na ulicy towar, podnosi jego widoczne lub ukryte walory, wskazuje korzyści i wszelkie cenne przymioty. Czyni to z taką wymową, plastyką kreślenia obrazów, ognistym zapałem, siłą przekonywania, a żywą, piękną gestykulacją, że nie ustępuje bynajmniej miejsca szermierzom z parlamentarnej trybuny. Mówcę otacza żywy łańcuch ciekawych. Pożerają krasomówcę wzrokiem, wsłuchują się w każde jego słowo, które działa na nich, jak narkotyk. Gromada starych i młodych stoi tak kilka godzin, nic nie kupi, czeka, póki mówca nie opadnie z sił lub nie ochrypnie, czasem tylko na-

będzie drobnostkę, najczęściej nagrodzi oratora burzą oklasków i po tem wszystkiem rozchodzi się spokojnie do domów, dzieląc się wrażeniami: Com'è bello!"... Włoch każdy patrzy na orację pod kątem prawdziwego artystycznego kunsztu, widzi w niej prawdziwą sztukę, na niej się zna i w tej sztuce, jak każdy esteta, się lubuje.

Nie dziw, że i mówca kościelny stara się w tych warunkach górować nad otoczeniem: kazanie swe przygotowuje nader starannie *collo stuaio e coll,amore.* Przemówień z włoskiej kazalnicy „o wszystkiem i o niczem" dotąd nie słyszałem. Doborowa treść z piękną formą idzie w zawody. Kazania te są zazwyczaj długie — średnio trzy kwadranse. Najczęściej zaś — zwłaszcza panegiryki ku czci świętych i przemówienia okolicznościowe — krócej niż godzina nie trwają. Słuchacze, podobnie jak we Francji, siedzą na przygotowanych krzesełkach, (ławki są rzadkością), inni z braku miejsca stoją. Na rzymskich kazaniach przynajmniej połowa słuchaczy — to mężczyźni. Audytorjum rekrutuje się ze wszystkich warstw społecznych: od patrycjusza do robotnika, od jenerała do prostego szeregowca. Stan duchowny reprezentowany tłumnie, począwszy od najwyższych dostojników aż do ubożuchnych synów św. Franciszka. Fiolety mieszają się z ciżbą; nikt się tem nie krępuje i nie zwraca na siebie uwagi. Jeno czasem purpurowa piuska wywołuje przyciszony szmer i oznaki głębokiego uszanowania. Słuchacze wzrokiem magnetyzują wprost kaznodzieję. Chronicznych chrząkań nie słyszy się nigdy. Włoch bowiem cały przemienia się w słuch. Chwyta wlot każde słowo, delektuje się melodją dźwięków, mimiką i pełnemi gracji ruchami mówcy, upaja cudnym, harmonijnym językiem Patrarki. Sądzę, że Włoch mniejszą przywiązuje wagę do treści; jego subtelny smak pochłania muzyka słowa, cała szata zewnętrzna, którą w głębi artystycznej duszy admiruje lub gani, waży cenne walory i ujemne strony kazania, jak prawdziwy znawca. Z dobrego kazania, które jego wybredny gust zadowoli, wynosi takie duchowe zadowolenie, jak widz w czasie arji z „Lohengrina", lub kiedy słuchamy, jak śpiewają nasze lasy i bory, jak szumią łany złocistej pszenicy, lub kiedy gra muszla morska na wybrzeżach oceanu...

Kiedy kaznodzieja ma zrobić przejście do następnej części lub podjąć nową myśl, daje słuchaczom i sobie chwilę wytchnienia. Siada, a po krótkiej przerwie, wstając, prowadzi dalej swą mowę. A mówi z takim zapałem, tak żywe i plastyczne w słowach i ruchach kreśli kontury, wlewa w kazanie tyle życia i ognia, że tem wszystkiem uwagę zebranych słuchaczy przykuwa, czaruje — a nigdy nie męczy! Na rzymskich kazaniach zawsze pełno słuchaczy, choć tych przemówień jest dziennie kilka po niektórych kościołach, jak np. u ks. ks. Jezuitów al Gesù.

Rzuca się jednak w oczy rzecz napozór niezrozumiała. W metropolji chrześcijaństwa, spadkobierczyni nietylko prastarej tradycji pogańskich Hortenzjuszów, lecz i Grzegorzów Wiel-

kich — niema w ścisłem tego słowa znaczeniu katedry kaznodziejstwa. Znany Urbi et Orbi Papieski Instytut Biblijny taką katedrę niedawno zniósł, choć ją obiecuje wskrzesić. Wszechświatowej sławy znowu „Gregorianum“ dla kilkutysięcznej rzeszy słuchaczy wszystkich ras, języków i zwyczajów, posiada jedną zaledwie w tygodniu godzinę teorji. Zjawisko zatem niemal analogiczne, jak w Paryżu. Włoscy kaznodzieje potrzeby takiej katedry nie odczuwają. I słusznie. Martwą teorję wynoszą z seminarjów — rzymskiej zaś kazalnicy nie zastąpi żadna najlepiej obsadzona katedra wymowy. Przy wrodzonej zaś inteligencji, poczuciu piękna i ukochaniu sztuki klasycznej, a iście benedyktyńskiej sumienności, braki, jaki posiadają, rychle uzupełnić potrafią. Włoch bowiem lubi i umie słuchać.

I w tem zdaje się leży cały sekret kaznodziejstwa słonecznej Italji.

Rzym. *Ks. Stan. K.*

MATERJAŁY I SZKICE.

Liturgja na ambonie.

Liturgja mszalna w dniu Zmartwychwstania Pańskiego.

(Kilka okruchów homiletycznych).

Przedwstępne uwagi: Formularz mszalny, przeznaczony na Niedzielę Wielkanocną, zajmuje się przedewszystkiem osobą i czynem paschalnym Chrystusa i jego stosunkiem do wiernych. Mszę tę odprawiał biskup, względnie kapłan w jasny dzień po właściwej liturgji wielkanocnej, która obejmowała chrzest katechumenów a kończyła się mszą, jaką się dziś odprawia w Wielką Sobotę (por. „Przegląd Homiletyczny“ z. I (1923) str. 287 nn.).

„Jezus Chrystus, Pan nasz został wydany na śmierć za nasze przestępstwa, a zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia“. *(Rzym. 4, 24-25).*

Zmartwychwstanie Chrystusa i zmartwychwstanie nasze.

I. W podniosłym nastroju przekraczamy w dniu dzisiejszym próg świątyni; odświętnie ozdobiona, rzęsiście oświetlona, budzi w sercu radość i wesele. Biel szat kapłańskich, godła paschalnego zwycięstwa Chrystusa na ołtarzu (płonący paschał, figura zmartwychwstałego z chorągwią w ręce), a szczególnie części formularza mszalnego ogłaszają i przedstawiają nam całą treść dzisiejszej uroczystości: 1) zmartwychwstanie Chrystusa; 2) zmartwychwstanie nasze.

II. A. Po pomnych chwilach wielkopiątkowej bolesnej agonji, po pełnych boleści słowach: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“* (Mat. 27, 46). *„Ojcze w ręce twoje oddaję ducha mego“* (Łk. 23, 46), odzywa się dziś bohater golgocki, wracając z krwawej wyprawy, opromieniony aureolą bóstwa, chwałą walnego zwycięstwa, do swego Ojca słowami psalmisty:

„Zmartwychwstałem, i oto znów jestem z Tobą; alleluja. Położyłeś na mnie rękę twoją; alleluja; przedziwna jest w edza twoja. Alleluja, alleluja“. (Ps. 138, 5-6). *„Panie, Ty przenikasz mię i znasz mię, Ty wiesz, gdy siadam i gdy wstaję“*. (Ps. 138, 1-2). Mimo strasznych katuszy, mimo wyniszczenia, po krótkim triumfie złości piekła i grzesznej ziemi jestem Jezus z Nazaretu, Bóg-Człowiek z Ojcem złączony w mem chwalebnem zmartwychwstaniu, w którem się objawia wszechmocna prawica Ojca i Syna, który mimo, „że był jakby robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa“, pozostał w ścisłem istotnem zjednoczeniu z Ojcem. Cud męki „siadam“ i zmartwychwstanie Chrystusa („wstaję“), niezmierne znaczenie jego dla nieba i ziemi najlepiej ocenić może Bóg, który zna dokładnie obrażony przez grzechy ludzkie majestat najwyższy, bo nim jest i zna także ogrom przewiny ludzkiej, buntującej się zuchwale przeciw Bogu. Chrystus składa w Introicie Ojcu jakby raport, sprawozdanie z dokonanego dzieła, wieści niebu zmartwychwstanie.

2. Radosną wieść paschalną ogłasza świetlany poseł nieba i ziemi: mianowicie niewiastom strwożonym („Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz go tu! Oto miejsce, gdzie go złożono“) i każe nieść tę ewangelję wesela dalej — do serc zwątpionych uczniów („idźcie powiedzcie uczniom jego i Piotrowi: idzie przed wami do Galilei, tam go zobaczycie, jak wam powiedział“) (Ewangelja); o tej radosnej nowinie śpiewa sekwencja:

„Śmierć zwarła się z życiem i w boju — o dziwy —
Choć poległ wódz życia, króluje dziś żywy“,

fakt zmartwychwstania potwierdza naoczny świadek, Marja z Magdala, która stała przy grobie próżnym, następnie jako pierwsza z śmiertelnych ludzi zasłużyła oglądać powstałego z martwych Jezusa:

„Marjo, ty, powiedz, coś w drodze widziała?
Jam Zmartwychwstałego blask chwały ujrzała.
Żywego widziałam Pana i grób pusty
I świadków anielskich i odzież i chusty;
Zmartwychwstał już Chrystus, mój Pan i nadzieja,
A miejscem spotkania będzie Galileja“.

I my wobec takich wiarygodnych świadectw, upadamy jakby przed Chrystusem na twarz i mówimy wyznanie wiary i prośbę błagalną:

„Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud prawdziwy;
O Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy!“ (Sekwencja).

3. Wieść paschalną wielkiego czynu Chrystusa głosi martwa natura. Jak po jego śmierci wszechświat nucił smętną pieśń pogrzebową, jakby wzruszające „Miserere“ — „ziemia zadrżała, skały pękać zaczęły“ (Mat. 27, 51), tak i w wielkiej chwili triumfu zmartwychwstającego Chrystusa, gdy ludzie milczeli, „ziemia zadrżała i umilkła, gdy powstał do sądzenia Bóg“ (Ps. 75, 9, 10). (Offert.). Powstał Chrystus, jako sędzia ludzkiej złości, rzucił stróżów o ziemię, tak kiedyś powstanie w chwale

przy powtórnem swem przyjściu, a ziemia i wszyscy ludzie i wszystkie pokolenia drżeć będą.

4. Wielki to czyn, największy cud Chrystusa. On go tak często zapowiadał, nań, jak na najważniejszy dowód swego bóstwa się powoływał. („Jak Jonasz był przez trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak będzie Syn człowieczy przez trzy dni i trzy noce w łonie ziemi“. (Mat. 12, 40). Syn człowieczy... dnia trzeciego powstanie z martwych“ (Mat. 20, 19). „Rozwalcie ten przybytek, a ja w trzech dniach go postawię... on mówił o przybytku Ciała swego (Jan 2, 19 21). Dziś go dokonał; zwycięsko depce jako „Wódz życia“, jako „wielkanocny Baranek bez skazy“, jako „Sędzia“ wraże potęgi i śmierć, szatana, grzech. Przeto obchodzimy uroczyście ten dzień najświętszy Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa co do ciała (Communicantes), przeto Boga w tym dniu uroczystym szczególniej uwielbiamy, gdy Baranek nasz wielkanocny, Chrystus jest ofiarowany. On to bowiem jest prawdziwie owym Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając, naszą śmierć zwalczył, a przez swe zmartwychwstanie życie nam przywrócił (Prefacja). Za to wielkie dzieło, podjęte z niezmiernej ku nam miłości składamy mu gorącą podziękę, wyrażamy szczerą radość. „Tenci jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się weń. Wysławiajcie Pana, bo jest dobry, bo na wieki miłosierdzie jego“. (Ps. 117, 24, 1).

5. Wielkie zatem łaski zdobył zmartwychwstały w dniu swego chwalebnego triumfu. Zamknięte od grzechu praojca bramy niebios po wielkiem dziele usprawiedliwienia otwierają się dla Chrystusa i dla nas wszystkich. W dniu dzisiejszym prosimy, my mieszkańcy ziemi, my śmiertelnicy, mający w księgach świętych Objawienia opis przyszłej chwały, byśmy nigdy tego ostatecznego celu nie stracili z oczu, lecz mimo powabów i pokus świata prosto doń zdążali; zmartwychwstały udzieli nam łaski i pragnienia i dojścia do chwały. Przeto modlimy się słowami Kościoła św. w Kollekcie: „Boże, Tyś nam w dniu dzisiejszym przez zwycięstwo, które Twój Jednorodzony Syn nad śmiercią odniósł, wieczności bramy otworzył; wspieraj pomocną łaską twoją tęskne nasze tejże szczęśliwości pragnienia, który w nas Swoją uprzedzającą łaskę wzbudzasz“. I w sekrecie:

„Przyjmij, prosimy Cię, Panie, modły wraz ze złożonemi darami ludu twego, aby tajemnicami wielkanocnemi uświęcone stały się nam przy pomocy twojej środkiem wiecznego zbawienia“. Oby zmartwychwstały nasze błagalne prośby wysłuchał i pełnię łask paschalnych na nas zlać raczył, by się spełniły słowa Apostoła: „Jezus Chrystus Pan nasz, został wydany na śmierć za nasze przestępstwa, a zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia“. (Rzym. 4, 24, 25).

B. By tych łask i obietnic stać się uczestnikami, musimy my również, obchodzić nasze paschalne powstanie.

Wzywa nas do tego wielki Apostoł narodów w Lekcji, wzywa do wielkiego chrześcijańskiego czynu paschalnego (I Kor.

5, 7, 8): „Bracia wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem ciastem, jako jesteście przaśnymi, albowiem nasz Baranek wielkanocny, Chrystus, został ofiarowan. A przeto świętujmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy“. Apostolskie napomnienie musimy spełnić.

1) „Wyczyścić stary kwas“; kwas to symbol zmienności, rozkładu, zgnilizny, grzechu; przed chrztem byli chrześcijanie kwasem grzechu; owoce ofiary prawdziwego wielkanocnego Baranka, śmierci krzyżowej Chrystusa, wyrzuciły z dusz kwas dziedzicznego grzechu w sakramencie Chrztu i tylekroć kwas przewin osobistych w sakramencie Zmartwychwstania (Pokuty); i obecnie należy wykonać wielki paschalny czyn — godną spowiedź wielkanocną — powstanie z grzechu zgnilizny moralnej; (krótko i zwięźle rozszerzyć tę myśl). Usunąć wszystkie resztki i następstwa grzechów (główna wada, nałóg, bliska, dobrowolna sposobność, nieprzyjaźń, niesprawiedliwie nabyte dobro, oszczerstwo, obmowa i t. d.), odnowienie jednostki, rodziny, całej parafji, całego naszego narodu (lekkomyślność, chciwość, lekceważenie obowiązków, lenistwo, życie nad stan, gonitwa za rozkoszą, marnotrawstwo grosza publicznego, brak rzeczywistego, ofiarnego patrjotyzmu, łamanie i gwałcenie przykazań Bożych i kościelnych w życiu publicznem, pornografja, kina, teatry, huczne zabawy w czasie zakazanym i t. d.).

2) „byście byli nowem ciastem“ — nową jakby hostją paschalną; odrodzenie na duszy, a następnie żyjąc

3) „w przaśnikach prawdy“.

Przez prawdziwą niesfałszowaną wiarę „Credo“ stosować w życiu jednostki — ojciec, matka, rodziny (wzajemny stosunek, — świętość małżeństwa, obowiązki; stosunek do dzieci, domowników); młodzież (męska, żeńska — czy życie według wiary? według zasad Chrystusa, niezmiennych, odwiecznych, wiara, praktykowanie, wyznawanie, zaparcie się, pożycie narzeczonych przed ślubem, małżeństwo mieszane i t. d.).

4) w przaśnikach szczerości, a nie „złości i przewrotności“ — zasady moralne Chrystusa w życiu prywatnem i publicznem; wobec oszustw i defraudacyj, nieposzanowania obcego, prywatnego i państwowego mienia — rzetelność, uczciwość; wobec obłudy, fałszu, nieszczerości — otwartość, prawdziwość; wobec niechęci i zazdrości — życzliwość; wobec grzechów języka: obmowy, potwarzy, plotki — prawdomówność, otwartość, czuwanie nad językiem i t. d.).

5) Gruntowna wewnętrzna przebudowa, wewnętrzne odnowienie; obchodzenie cudownego święta nie w starym kwasie rozdwojenia i pogańskiej nienawiści, ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w duchu Chrystusowym, w duchu Jego miłości; to też modlimy się w błaganiu pokomunijnem z Kościołem: „Udziel nam, Panie, ducha twej miłości, aby ci, których sakramentami paschalnemi nakarmiłeś, przez miłosierdzie twoje zawsze w jedności i zgodzie trwali“.

III. W takiem usposobieniu, usprawiedliwieni, zmartwychwstali z grobu grzechu, oczyszczeni z kwasu starego przystąpmy do uczty paschalnej, jak nas Apostoł „Komunji“ napomina („Baranek nasz wielkanocny, Chrystus został ofiarowan; świętujmy tedy — w uczcie eucharystycznej — w przaśnikach szczerości i prawdy“); w ścisłem zjednoczeniu z Chrystusem w wielkanocnej uczcie dostąpimy prawdziwej wewnętrznej radości paschalnej, paschalnych łask i pomocy do wytrwania w dobrem aż do końca.

Liturgja mszalna w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego.

„Teraz idę do tego, który mię posłał“. *(Jan 16, 5).*

I. Wstęp.

Niebezpieczna wyprawa wojenna skończona; wróg zmiażdżony; na czele swych wiernych wojowników wraca wódz zwycięski, syn królewski, okryty chwałą, uwieńczony wawrzynem jako triumfator wśród radosnych okrzyków tłumów ludu oswobodzonego do stolicy. (Albo obraz ze starożytnego Rzymu, „via triumphalis“. „Wódz zwycięski wjeżdżał uroczyście stojąc na złocistym wozie triumfalnym do mia ta przez „łuk triumfalny“ — osobno na ten cel zbudowany — przed nim szli wszyscy dostojnicy państwa, jeńcy wojenni, niesiono łupy, za przepysznym wozem kroczyły zwycięskie wojska, nucąc pienia na cześć bohaterskiego dowódcy“).

W dniu dzisiejszym wraca po świetnem zwycięstwie, odniesionem na zbroczonej krwią własną Golgocie nad potęgami ciemności, Chrystus-Zbawiciel ubrany w świetlaną togę chwały niebieskiej, prowadząc jeńców z otchłani, z padołu płaczu przez zamkniętą bramę w podwoje wiecznego niebieskiego Jeruzalem.

„Otoczon świetnem gronem Aniołów, dziwiąc triumfem [świat cały“,
Z pośrodka wiernych swych Apostołów wzniósł się do nieba [Pan chwały“.

Cała natura, ubrana w odświętną szatę wiosenną żegna swego Pana i Władcę; wszystkie narody towarzyszą swemu Odkupicielowi z radosnemi pieniami, ciesząc się z jego chwały, klaskają w dłonie (Introit). Liturgja mszalna dzisiejszej uroczystości przedstawia nam:

II. 1. Ostatnie zlecenia i obietnice Chrystusa.

Jak żegnający się ojciec daje dzieciom swoim ukochanym ostatnie wskazówki, tak Chrystus dyktuje drużynie apostołów swój testament ostatnie zlecenia i rozkazy *(Lekcja: Dz. Ap. 1, 1-11; Ewangelja: Mar. 16, 14-20)*:

a) po niewielu dniach mają otrzymać w Jerozolimie moc nadnaturalną Ducha Świętego,
b) potrzebną, by poznali istotę Królestwa Bożego (nie ziemskie państwo Izraela),
c) potrzebną, by rozbudowali to Królestwo Boże, nie mające granic, obejmujące cały świat,

d) potrzebną, by swemu Mistrzowi, jego nauce, jego dziełu odkupienia dawali świadectwo wobec żydów i pogan.
e) przelewa na nich urząd nauczycielski, daje im boskie posłannictwo, przyrzeka dar cudów dla potwierdzenia ich boskiej misji;
f) wydaje wyrok potępienia na tych, którzy wysłannikom jego, Apostołom, nie uwierzą.

(Dla nas obowiązek: wszystkie prawdy objawione, które nam upełnomocniony, nieomylny Kościół katolicki do wierzenia podaje, ochotnym umysłem i sercem przyjąć, choćby nieraz nasz rozum przewyższały — (tajemnice) — tę wiarę mężnie wyznawać, według niej żyć).

2. Odejście Zbawiciela. „Uwielbił (Ojca) na ziemi; spełnił dzieło, które mu kazał spełnić *(Jan 17. 4);* teraz może wrócić do tego, który go posłał. (...„Został podniesiony w ich oczach, a obłok zabrał go z przed ich oczu". — *Lekcja Dz Ap. 1, 9;* „a gdy do nich przemówił Pan Jezus, został wzięty do nieba i zasiadł na prawicy Bożej". *(Ewang Mar. 16. 19).*

Jakie myśli i uczucia budzi wniebowstąpienie Pańskie w naszych duszach?

a) radości; „Bóg wstępuje przy okrzykach radosnych, Pan przy odgłosie trąb", *(Ps. 46, 6).* Pan wchodzi na Synaj, do świątnicy, wstępując na wysokość prowadzi z sobą jeńców. *(Ps. 67 18, 19) — (Graduał, Offertorium).* Z dwóch pieśni, opiewających zwycięstwo Jahwy w Starym Testamencie *(Ps. 46, 67)* zapożyczył Kościół słowa, by wyrazić wielką radość z powodu zwycięstwa i triumfu już nie starozakonnej arki przymierza, symbolizującej Boga, lecz ze zwycięstwa Boga-Człowieka, wstępującego nie na Synaj, ani na Syjon, ale ponad wszystkie ziemie na najwyższe niebiosa, otoczonego rozśpiewanym orszakiem jeńców z otchłani;
b) wdzięczności i hołdu, za to, że toruje nam drogę do naszej właściwej ojczyzny, że podniósł naszą naturę do wielkiej godności i idzie przygotować nam miejsce. „On to ukazał się po swem zmartwychwstaniu jawnie wszystkim uczniom swoim i uniósł się przed ich oczyma w niebo, by nas uczestnikami swego bóstwa uczynić" — *Prefacja;* „my należący do Świętych Obcowania obchodzimy uroczyście ów dzień najświętszy, w którym Pan nasz, Jednorodzony Syn Twój naszą ułomną naturę ludzką z Sobą zjednoczoną na prawicy chwały Twej umieścił" — *Communicantes*, przeto wzywa nas Kościół: „Śpiewajcie Panu, który wstępuje na najwyższe niebiosa, na wschód słońca; Aleluja". *(Ps 67, 33, 34, Communio);*
c) błagalnej prośby. Utorował nam drogę do celu Zbawiciel; lecz my jeszcze na ziemi, wśród niebezpieczeństw, pokus, walk i ponęt świata. Łatwo nam upaść, zejść na manowce, przeto prosimy Ojca, który dzisiejszym triumfem koronuje dzieło ziemskie swego Syna, by nas chronił od niebez-

pieczeństw życia doczesnego *(Sekreta)*, by kierował często nasze serca i nasze umysły do krain nadziemskich (*Kollekta)*, by moc Eucharystji podtrzymywała w nas życie łaski *(Pokomunja)*.

„Wszechmogący Boże! Wierzymy, iż Syn twój Jednorodzony, Odkupiciel nasz, w dniu dzisiejszym do nieba wstąpił, dozwól, prosimy Cię, byśmy także sercem i myślą w niebie przebywali". *(Kollekta)*.

„Przyjmij, Panie, dary ofiarne, ktore tobie dla uwielbienia chwalebnego Wniebowstąpienia Syna twego składamy, i spraw miłościwie, byśmy od niebezpieczeństw życia teraźniejszego uchronieni, do żywota wiecznego doszli" *(Sekreta)*.

„Prosimy Cię, wszechmogący i miłościwy Boże! udziel nam łaski, byśmy niewidzialnych skutków tych świętych tajemnic dostąpili, któreśmy pod widzialnemi przyjęli postaciami". *(Pokomunja)*.

(Niebezpieczeństwa: słaba wiara, szczególnie w chwilach nawiedzenia lub cierpienia; słaba, chwiejna nadzieja w chwilach upokorzenia, niepowodzenia; słaba wola w chwilach pokusy — rozwinąć).

3. Pozostałych na ziemi śmiertelników Apostołów i nas.

a) Apostołowie „pilnie patrzyli za nim, do nieba idącym", *(Lekcja, Dz. Ap. 1. 10)*, z uczuciem pokory i smutku";
b) wracają do Jerozolimy do wieczernika — jak im Chrystus nakazał, by trwać jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Marją, Matką Jezusa i z braćmi jego *(Dz. Ap. 1. 14)* i czekać na „Obietnicę Ojca" — „Chrzest Ducha Świętego, który pełnię łask swoich, niby wodę orzeźwiającą i użyźniającą miał zlać na nich;
c) otrzymawszy moc, gdy Duch Święty zstąpił na nich, spełniają rozkaz Pana; „Dają mu świadectwo w Jeruzalem, Judei, Samarji, aż po krańce ziemi" *(Lekcja)*, idą na cały świat, głoszą Ewangelję wszemu stworzeniu", Pan pomaga i mowę ich utwierdza przez cuda w ślad za nimi idące" *(Ewangelja)*;
d) my mamy przez 10 dni jak Apostołowie spędzić w skupieniu i nabożnej modlitwie błagalnej do Ducha Świętego, by i na nas w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił i łaski kiedyś w sakramencie Chrztu i Bierzmowania udzielone, w nas wzbudził i spotęgował.

III. Apostołowie na górze oliwnej. Mistrz i Pan już w niebie; „podniosły się bramy odwieczne, a wszedł Król chwały, Pan mocny i możny, Pan możny na wojnie" *(Ps. 23. 7-8)*, jako triumfator z bliznami golgockiej potyczki i golgockiego zwycięstwa wstępuje do światłości, siada po prawicy Ojca.

Apostołowie sieroty podnieśli oczy w górę. Aniołowie w bieli pytają: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie zapatrzeni z podziwem w niebo? (Ten Jezus, który od was został w niebo wzięty) przyjdzie tak, jakoście go widzieli wstępującego do nieba" *(Introit, Dz. Ap. 1. 11)*. Przyjdzie jako triumfator, zwy-

cięzca, w chwale i majestacie, wśród okrzyków radosnych wybranych Bożych, którzy na ziemi żyjąc, walcząc, pracując, cierpiąc, sercem i myślą w niebie przebywali“. Oby nam w ów wielki dzień triumfu Pana trąba radosna ogłosiła nasz triumf, nasze wniebowstąpienie, a Pan, „wstępujący na najwyższe niebiosa“ wskazał nam zgotowane dla nas miejsce obok swego tronu.

Ks. R. T.

Ostrożnie z „postępem“.

Już przeszło rok czytamy o wojnie Abd-el-Krima z Francją i Hiszpanją. Ten wódz szczepu Riffów chce koniecznie wypędzić z Afryki północnej europejskich opiekunów Marokka. Cóż to jednak ma wspólnego z kazalnicą katolicką i z nauką Chrystusa, którą się powinno z tego miejsca głosić? Bardzo dużo. Tam na ziemiach afrykańskich bowiem rosły ongiś przepiękne kwiaty życia katolickiego. Tam żył, uczył i swe przywiązanie do Chrystusa męczeńską śmiercią przypieczętował św. Cyprjan, biskup w Kartago († 258). Taż gleba afrykańska wydała Kościołowi wielkiego uczonego i kaznodzieję, św. Augustyna, († 430). Z tych miast i osad, o które teraz krwawy, powstańczy bój toczy Abd-el-Krim z Francją i Hiszpanją, promieniowała w wieku 3, 4, i 5-ym nauka Chrystusowa na Europę. Tam była kolebka chrześcijaństwa. I cóż nam z tej Afryki chrześcijańskiej pozostało? Ruiny katedry św. Augustyna w Kartago i — mahometanizm. Tak miejsce urodzenia św. Augustyna zajęli wyznawcy Mahometa, siejąc po Afryce zniszczenie i tępienie wszelkiej myśli chrześcijańskiej.

Otóż i naszej zwaśnionej, pokłóconej, wojną wyniszczonej, herezjami i odszczepieństwami szarpanej Europie grozi w niedalekiej może przyszłości los dawnej, chrześcijańskiej Afryki: że nowoczesne prądy naukowe i tak zw. „religijne“ zburzą sławne świątynie Chrystusa i nasza Europa stanie się również pogańską, jak Afryka. Ta smutna chwila zbliża się nielitośnie. Nie, nie zbliża się, gdyż zwiastuny ery pogańskiej są już między nami, czują się doskonale w Polsce katolickiej, siecią swą omotali rodziny i jednostki niby — katolickie!

W wieku 16-ym Marcin Luter pierwszy rzucił kamień węgielny pod gmach nowoczesnego pogaństwa, gdy błędy i nadużycia w Kościele utożsamił z Kościołem i przez rewolucję religijną zasiał w społeczeństwach chrześcijańskich ziarno niszczącej je nienawiści i niezgody. Filozofowie tak zw. „wolnej myśli“ w wieku 18-ym i 19-ym dokonali rozpoczętego przez Lutra dzieła. U szczytów tej rewolucji religijnej stanął niemiecki filozof Kant, który zuchwale wołał: „Wolny jestem, niema człowieka, którýby mi rozkazał. Wolny jestem, ani sam Bóg mi nie rozkazuje“!

Przykazania Boże na górze Synai objawione i przez Chrystusa potwierdzone zabraniają człowiekowi nawet myśleć o rze-

czach i czynach sprzecznych z temi przykazaniami. Wystrzegać się nam trzeba myśli, przedmiotów, osób, mogących nas do złego zaprowadzić. Tymczasem syreni głos dzisiejszego pogaństwa wyśpiewuje głośną melodję: człowieku, wszystko ci wolno, nikt nie ma prawa przeszkadzać ci w urzeczywistnieniu twoich zamiarów. Niema władzy, któraby człowiekowi rozkazywać mogła. Człowiek sam jest dla siebie twórcą praw i obowiązków. Nauka ta ubóstwiająca człowieka, a Boga skazująca na zapomnienie nazywa się — liberalizmem. Hasła tej „postępowej“ „religji“ są mniejwięcej takie: Wolno mi myśleć, cokolwiek się mi podoba, wolno mi wierzyć, w cokolwiek chcę, wolno mi czynić, cokolwiek uważam za korzystne!

Natura ludzka grzechem pierworodnym skażona, do zła, do buntu przeciw Bogu tak skłonna, umiłowała te zwodnicze hasła, a wolność woli pojmuje, jako zwolnienie od jakiejkolwiek zależności od Boga i Jego przykazań. I tą przeklętą nauką bezbożnego liberalizmu karmi się dzisiejsza dyplomacja, polityka, handel, przemysł, życie towarzyskie, a nawet i życie religijne.

Chrystus uczy: miłujcie się, krzywdy nikomu nie czyńcie, sprawiedliwością żyjcie. Nowoczesny liberał uznaje miłość bliźniego i sprawiedliwość, jeżeli mu to pomaga, lub — nie przeszkadza w nagromadzeniu majątku lub w zrobieniu karjery. Na miejsce sumienia postawił liberalizm wygodę i korzyść osobistą i w przeprowadzeniu swego programu jest bezwzględny. W polityce kraje Polskę na kawałki; w przemyśle z nędzy robotników buduje pałace i ubiera się w brylanty; w życiu codziennem jest szerzycielem rozpusty, a w życiu religijnem Chrystusa, Jego Kościół chce zastąpić próżnią, czyli tak zw. „religją ludzkości“ lub różnemi wymysłami „Kościołów narodowych“. Nad spustoszeniem, wywołanem, tą zasadą, że „wolno mi wszystko“ wypisuje św. Paweł te tragiczne słowa: *„Bóg oślepił zmysły niewiernych, aby im nie świeciło oświecenie Ewangelji chwały Chrystusowej“* (2 Kor. 4, 4.).

* * *

Pogaszenie świateł Ewangelji, odchrześcijanienie Europy i całego świata — oto wielki program wolnej myśli. To co w ogólnych zasadach przyjęło się w całym świecie, możemy już oglądać i w szczegółach. Mamy już liczne przykłady zupełnego „zwycięstwa“ liberalizmu. Wystarczy okiem rzucić na Francję, aby się dobitnie przekonać, jak nowoczesny postęp nie tyle myśli o „postępie“, ile o odchrześcijanieniu „pierworodnej córki Kościoła“. Liczne wieże kościelne rozsiane gęsto po ziemi francuskiej, robią jeszcze wrażenie, że przejeżdża się przez kraj katolicki, w rzeczywistości jest to raczej kraj pogański, z 5-ciu miljonami katolików na 40 miljonów obywateli. Wielki kardynał, arcybiskup paryski, Richard z bólem wołał na całą Francję: „Nie przestajemy powtarzać, że diecezja paryska jest — krajem misyjnym“! A przecież w Paryżu zobaczy

się jeszcze pełne kościoły, widzi się tam heroiczne wysiłki katolików, aby ratować chrześcijaństwo przed zalewem pogaństwa, tętni tam jeszcze w pogańskiem ciele żyła odrodzenia religijnego. Ale wieś? ale miasteczka? z wyjątkiem Bretanji niemal zupełnie — pogańskie w życiu, a bardzo często pogańskie i w zasadach. Wiem o miejscowości w środkowej Francji, gdzie na 100 górników francuskich 95 było nie ochrzczonych (Monceau-les-Mines). Nie bawmy się w szczegóły, bo są niezwykle smutne. Dzięki wytrawnej „pracy“ apostołów wolnej myśli, Francuzi *„nie przestawają na prawdzie, ale wierzą niesprawiedliwości“* (Rom. 2, 8.)

Zdawało się, że po wojnie zmieni się rychło urzędowe — t. j. bezbożne oblicze Francji. Setki tysięcy matek, wdów i sierót jęczały z bólu po bohaterskiej śmierci obrońców Verdun. Miljony zbolałych, utrapionych dusz prosiły, błagały o modlitwę za poległych na polu chwały bohaterów. Jakż szczęśliwa i stosowna chwila, aby wygłodzone swawolną „wolnością“ dusze poprowadzić do źródła życia, pociechy i radości, do Pana Jezusa, tak bardzo opuszczonego w przepięknej katedrze paryskiej „Notre-Dame“. Francja tego nie uczyniła, za swych zmarłych bohaterów nie odprawiła urzędowego nabożeństwa przy udziale prezydenta, ministrów, posłów i w żałobie pogrążonych tłumów. Nie pozwoliło im na to — pogaństwo, wcielone przez wolnomularstwo w prawach t. zw. świeckich. Dla spragnionych pociechy i skupienia dusz wymyślono cześć „Nieznanego Żołnierza“. Sama w sobie myśl to bardzo piękna i wzruszająca. Bo czemuż mielibyśmy wiedzieć i pamiętać o Sobieskich, o Chodkiewiczach, Poniatowskich, Dąbrowskich, a o naszym żołnierzu, z którego krwi wyrósł cudny kwiat naszej niepodległości, naszego zmartwychwstania, nikt nie miałby pamiętać? I stworzono w Paryżu, na najpiękniejszem miejscu stolicy świata, pod Łukiem triumfalnym Napoleona grób Nieznanego Żołnierza. Dlaczego nie w Notre-Dame, dlaczego nie w bazylice Serca Jezusowego? Bo pogański rząd i parlament nie chciał krzyża na tym grobie. Jest to dziś jedyna „świątynia“ francuska, gdzie w dniu święta narodowego 14 lipca oraz w rocznicę zwycięstwa 11 listopada zjawia się prezydent republiki w otoczeniu rządu i wojska na chwilę „skupienia“. To „skupienie“ jest jedynem nabożeństwem, jedyną modlitwą urzędowej Francji. „Modlitwa“ nie tylko nie do Boga, ale przeciwko Bogu. *„Ziemia dana jest w ręce niezbożnika“* (Job. 9, 24.).

Sprzysiężeni bezbożnicy pod płaszczykiem wolnej myśli, liberalizmu, chcą ujarzmić całą ludzkość. Nie wszędzie im się to udało. Dzisiaj Meksyk, Rosja są tym pogańskim rajem „wyzwolonym“ od Boga. Że w innych krajach nie potrafili opanować i zagarnąć wszystkich gałęzi życia publicznego, zawdzięczać to należy oczywiście katolikom, którzy wspierani łaską Bożą, stawili mężny opór zakusom szatana i swą stanowczością oraz ofiarnym duchem potrafili złamać godzące w religję rogi różnych postępowców.

A cóż w naszej Polsce? U nas ten ruch bezbożny, do pogaństwa prowadzący chyba nie przybrał groźnych dla chrześcijaństwa rozmiarów — pomyśli sobie powierzchownie myślący Polak i Katolik! Zawarliśmy przecież konkordat ze Stolicą Apostolską! Pocóż więc te narzekania kaznodziejskie, poco to malowanie czarne rzeczywistości, kiedy jest jasną?!

Prawdą jest, że konkordat znaczy wiele, że dużo dobra może z niego wypłynąć, jak ze zdrowego źródła. Sam zresztą pełnomocnik rządu polskiego do zawarcia konkordatu oświadczył 8 listopada 1925 r. w Warszawie — na odczycie w Tow. imienia Piotra Skargi, że najważniejszym punktem konkordatu jest współdziałanie Kościoła z państwem i państwa z Kościołem w moralnem wychowaniu narodu, które musi być oparte na religji. Bardzo słusznie, bardzo dobrze i szczęśliwie dla Kościoła i dla kraju! Tylko niestety dla słomianego ognia naszego katolicyzmu takie ujęcie zadań konkordatowych jest wymarzonem rozwiązaniem katolickiej pracy. Różni działacze zachwycają się: oto rząd, sam rząd będzie dbał o moralne wychowanie narodu, o poszanowanie religji, o podtrzymanie naszego zaszczytnego tytułu: „przedmurza chrześcijaństwa“. Poznać zaraz polską naturę. Założyć ręce i pozostawić pracę rządowi. Widać, że nie czytamy wcale Pisma św., gdzie w księdze Eks. (4,5) moglibyśmy znaleźć te ostrzegające słowa: *„Głupi zakłada ręce... mówiąc: Lepsza jest jedna garść z pokojem, niż obie ręce pełne z pracą i z udręczeniem myśli“*. Daleko, bardzo daleko nam do pracy, do umiłowania pracy nad rozwojem, nad rozbudzeniem naszego katolicyzmu. Charakteryzuje nas ospałość w rzeczach wiary, to nasze staropolskie: jakoś to będzie! I dlatego nic dobrego się od samych siebie nie spodziewajmy, jeżeli się gruntownie nie zmienimy. W najnowszej encyklice o królowaniu społecznem Chrystusa Ojciec św. przestrzega katolików, że z powodu ich ospałości i niedbalstwa wrogowie Kościoła rosną w odwadze i śmiałości. Stara to ewangeliczna przestroga: *„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł“* (Mt. 13, 25). Biada katolicyzmowi w Polsce, jeżeli my, katolicy, nie porzucimy tej bezwstydnej ospałości. „Nieprzyjaciel“, t. j. liberalizm ubrany w wabiącą szatę „postępu“ już zasiał swój kąkol, już toczy ciało Kościoła katolickiego w Polsce. Od nas zależy, czy zostaniemy przedmurzem chrześcijaństwa, lub też staniemy się zdobyczą pogaństwa. Chcecie przykładów?

Dlaczego np. w kat. Polsce nie mamy zapewnionych nierozerwalnych związków małżeńskich? Komisja kodyfikacyjna pracuje nad ujednostajnieniem ustawodawstwa małżeńskiego. Groźne dla charakteru sakramentalnego małżeństwa przedostają się z tej komisji wieści. Grożą nam rozwody, rozluźnienie węzła małżeńskiego, tak zw. śluby cywilne. I czy organizacje katolickie, których nam nie brak, podnoszą w całym kraju potężny głos protestu przeciw tym zakusom. Zawierzamy posłom, a nie pamiętamy o ich zasadniczej charaktery-

styce, t. j., że się boją wyborców, że się liczą z ich nastrojami? Jakież są nasze nastroje? Czy chcemy rozwodów, czy pragniemy bezwstydnego panowania namiętności zmysłowej i zabicia rodziny? Czy mamy zamiar zniszczyć potęgę państwa, jaką mu zapewnia nierozerwalne, katolickie małżeństwo? Żaden katolik tego nie chce, ale swem milczeniem patronuje staraniom sfer postępowych, wzorujących się na przykładzie „zachodu“. Życzenia zaś wolnej myśli, uwielbianego liberalizmu są w tym wypadku równoznaczne z wolną miłością, głoszoną przez pogan. I my katolicy ani się nie spostrzeżemy, jak nam klika odważnych zwolenników „postępu“ narzuci zupełnie wyraźne oblicze pogańskie. Warunki do obdarcia nas z chrześcijaństwa wprost świetne: niedbalstwo i niski poziom religijnej kultury. Tak, my pozornie pobożni katolicy mamy najniższy poziom wychowania i uświadomienia religijnego. Nieuctwo zaś jest granitowym fundamentem pod gmach pogańskiej budowy państwa.

Nasze piękne procesje, pielgrzymki i masowe nabożeństwa nie uzupełniają się życiem. Pobożni rodzice wysyłają dzieci do szkoły tańców — w adwencie! Na religijnej akademji ku czci Matki Boskiej, dwie panie w najmodniejszych strojach wyśpiewywały miłosne piosnki. Po śmierci Żeromskiego, niektórzy „katoliccy“ pisarze wyrażali się ostrzej o wielkim pisarzu nie dlatego, że religję katolicką rzucił i przeszedł na kalwinizm, ale dlatego, że miał radykalne poglądy na sprawy społeczne, które prędzej można pogodzić z religją katolicką, niż — apostazję. Często się zdarza, że członkowie bractw kościelnych sieją publiczne zgorszenie, pijaństwem i t. p. występkami, życie dostarcza tysięcy dowodów naszego niewyrobienia religijnego, naszej chwiejności w rzeczach wiary. Powtórzyć można ze św. Pawłem: *Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością, co za towarzystwo światłości z ciemnością*“ (2 Kor. 6, 14). Nasze pojęcia religijne są zmieszane z wielką dawką wolnej myśli. Stąd się rodzi tyle skandali, tyle nadużyć, tyle kradzieży, rozpusty, niemoralności wśród społeczeństwa pozornie — katolickiego. Należy więc kres położyć temu brataniu się — z pogaństwem, bo *kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem ginie*“ (Eks. 3, 27). Kroczymy drogą prostą ku zgubie, a przecież do życia jesteśmy stworzeni. „*Oto ja daję przed was drogę żywota i śmierci*“ (Jer. 21, 8), woła do nas Pan Bóg przez Jeremjasza proroka. Wybierajmy życie — przy Chrystusie, śmierć, pewna śmierć w pogaństwie!

Kraków. *Ks. F. Machay.*

Nowożytna święta.

Z KAZANIA O ŚW. TERESIE OD DZIECIĄTKA JEZUS.
(wygłoszonego w Krakowie, w kościele św. Anny dnia 23 października 1925 r.).

„W mojej drożynie są tylko rzeczy zwyczajne. Trzeba, by małe duszyczki mogły czynić wszystko co ja czynię“. („Życie duszy“).

Te proste słowa nowej gwiazdy na niebie Kościoła uderzyły mię najbardziej przy czytaniu jej przepięknego życiorysu „Dzieje duszy“. Czyż prawda, zapyta się z nas każdy z niemałem zdumieniem: przecież sam fakt, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus była karmelitanką bosą, zamkniętą w murach klasztornych i odciętą zupełnie od świata, ten sam fakt wydaje się nam zaprzeczeniem jej słów. I nasza natura w świecie zakochana, pychą podniecana i samolubstwem karmiona burzy się przeciw temu oświadczeniu św. Teresy. A jednak te proste słowa są pełne prawdy. Gdy uważnie przeczytamy „Dzieje duszy“, musi nas uderzyć brak w życiu św. Teresy wszelkich nadzwyczajności, przy czytaniu odczuwamy zadowolenie wewnętrzne i pewnego rodzaju stwierdzenie, że św. Teresa tak, a nie inaczej musiała mówić i czynić. Czasem zdaje nam się, że sami w ten sam sposób bylibyśmy postąpili.

Kult świętych zobowiązuje nas do naśladowania ich życia, do wzorowania się na ich cnotach. Wszyscy bowiem mamy wielki obowiązek piastować godność „Synów Bożych“. Świadomy tej godności katolik pragnie coś więcej: chce zostać również świętym i szuka wszelkich środków, któremi mógłby życie swe udoskonalić. Życie św. Teresy jest dlatego wielkim skarbem dla dusz Boga szukających, bo wskazuje nam drogi proste i środki zwyczajne.

Jakież one są? Przypatrzmy się im.

Zaznaczam ponownie i z naciskiem, że słowa moje skierowane są do dusz pragnących świętości. Dla ciekawych, dla obojętnych kazanie będzie nudne, wskazówki św. Teresy uznają oni za niezrozumiałe. „Proste drogi“ i „rzeczy zwyczajne“ św. Teresy są cichem przeciwstawieniem się krzykliwemu światu. Oto co mówi św. Teresa do tłumów otaczających Jej ołtarze: „Aby dojść do chwały wiecznej, nie potrzeba świetnych czynów, ale raczej kryć się przed ludźmi i gardzić sobą“. Oto pierwszy kamień pod budowę świętości! Nieprawdaż dziwne słowa dla człowieka XX wieku! Dzieci świata inaczej sobie wyobrażają „chwałę“ i „szczęście“! Czegoż to nowoczesna wiedza i sztuka nie uczyniła dla „uszczęśliwienia“ ludzkości!? W imię tego szczęścia rozpowszechniono w świecie naukę tak zw. liberalizmu, która to nauka tyle oznacza: dla uzyskania majątku, powodzenia i rozgłosu człowiekowi wszystko wolno. Religja, przykazania Boże i kościelne są dla tej nauki krępowaniem człowieka w szukaniu szczęścia. Wiek XIX i nasz XX rozwijały swe życie według tych haseł. I trzeba było wielkich katastrof, aby się przekonać o strasznej wprost szkodliwości

liberalizmu dla ludzkości. Kult osoby, kult wszelakich wygód doprowadził człowieka do upadku rzadko w dziejach widzianego. Kłamstw, oszustw, kradzieży, zbrodni, bandytyzmu, rozpusty i innych kwiatków zgnilizny moralnej wyrosło miljony na trucizną zasianej łące liberalizmu i niedozwolonego kultu osoby. Nie krępowana sumieniem dusza zwyrodniała do niepoznania. Gazety, ten marny pokarm duchowy człowieka dzisiejszego, przepełnione są opisami tej zgnilizny, jaką zaszczepił do wszelkich warstw społeczeństwa bezbożny duch nowoczesny. I na nic się nie przyda ruch samochodów, prucie powietrza samolotami, słuchanie koncertów radiowych. Pozornie człowiek uszczęśliwiony, ale w rzeczywistości nieszczęśliwy. W duszy człowieka nowoczesnego wytworzyła się próżnia, jako jej nieuniknione następstwo: niechęć, — obrzydzenie do świata i jego sztuczek. I w tej to przełomowej chwili naszych dziejów Opatrzność Boska pocieszyła zrozpaczoną ludzkość. Myślący i zastanawiający się nad przeznaczeniem swojem człowiek, wśród huku i gwizdu życia codziennego dosłyszał cichy głos z poza wysokich murów Karmelu: „Aby dojść do chwały wiecznej, nie potrzeba świetnych czynów, ale raczej kryć się i gardzić sobą". Zawiedziony w swej zarozumiałości człowiek zaczyna pojmować, że nie wygody ciała, ale ozdobna w cnoty dusza jest szczęściem prawdziwem; że nie gwar i szum jarmarczny i kawiarniany, ale cisza i ukrycie są błogiem źródłem spokoju, że nie wywyższanie swojej osoby ponad wszystkich i wszystko, ale gardzenie samym sobą prowadzi człowieka do równowagi duchowej. Niema już prawie świątyni Pańskiej, w którejby nie było obrazu św. Teresy obstawionego kwiatami. Uśmiecha się do nas i w ciszy kościelnej modli się słodko: „O Jezu, uczyń, aby się nikt mną nie zajmował, abym była pod nogi ludzkie rzucona, jak ziarnko". Tłumy po radę, pociechę i pomoc do Niej idące, niewiasty i panny zasadom mody hołdujące szepcą, powtarzają niechętnie te słowa uwielbianej „Tereni". Świat wyobrażał sobie, że w wieku XX inna droga do Boga, niż w średniowieczu, lub za czasów Nerona. Św. Teresa przypomina nam, że pokora i gardzenie sobą pozostanie na zawsze jedyną drogą do świętości. Chrystus Pan, Jego Matka najświętsza tą drogą kroczyli. Pismo św. duszom chciwym świętości tę drogę wskazuje. *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*", czytamy w liście I św. Piotra (I Pt. 5,5.). Na każdej prawie kartce Ksiąg świętych poleca nam Pan Bóg przejąć się duchem upokorzenia. Św. Teresa pokochała te polecenia Boże całem sercem. Bardzo lubiała rozmyślać nad powiedzeniem św. Jana od Krzyża: „Człowieka czyni wielkim przed Bogiem wielkość gardzenia samym sobą".

Przez cały wrzesień dwa kościółki Karmelitanek Bosych były istotnie oblężone przez tłumy czcicieli św. Teresy. Te pielgrzymki do ogrodów Karmelu były jakby świadectwem, że społeczeństwo katolickie budzi się ze snu samolubstwa i szukania tylko samego siebie. Słyszało się jeszcze wczoraj, że świętych dziś niema. I oto ten naigrawający się ze spraw Bożych czło-

wiek w osobie św. Teresy ma nareszcie wzór dzisiejszej świętości. I ta dzisiejsza święta, aby nas nie odstraszyć od szukania dróg Bożych, nie namawia do biczowania się, ani do długich postów, mówi nam i powtarza aż do znudzenia (jeżeli się można tak wyrazić): ludzie XX wieku „co za szczęście być tak ukrytym, aby nikt o nas nie myślał, nawet ci, którzy między nami żyją“. Katolicy, dla których trzeba nowe stowarzyszenia katolickie stwarzać, aby was obrano prezesami, bo inaczej nie chcecie pracować dla katolicyzmu, dobrze sobie zapamiętajcie słowa powyższe. Rodzice katoliccy, którzy pod znakiem pychy i samochwalstwa wychowujecie swe dzieci, opamiętajcie się nareszcie! „Aby dojść do sławy, trzeba unikać sławy“. „Chwała mojego Jezusa, oto cała moja ambicja, moją chwałę pozostawiam Jemu“, oto dalsze słowa zachęty, dalsza część programu życia św. Teresy. I niechaj nikt nie powie, że to program dla karmelitanek i innych zakonnic. Szczęście wieczne, polegające na oglądaniu Pana Boga z „twarzy do twarzy“ jest dla wszystkich. W domu naszego Ojca niebieskiego mamy wszyscy przygotowane mieszkania. Każda praca uczciwa, każde stanowisko jest miłem Bogu. Bóg daje nam wszystkim dosyć łask, abyśmy świętymi zostali. Byleby chcieć! A w tem słowie „chcieć“ musi być przecież coś, co nas od świata oderwie. To „coś“ to „rzecz prosta i zwykła“, o której św. Teresa mówi chorej na pychę ludzkości, to pokora. Nieszczęście nasze tkwi w naszej niemocy woli. Nie umiemy chcieć. Św. Teresa zachęca nas do tej królewskiej czynności. „Nie chcę być świętą na pół, wybieram wszystko, co Ty chcesz“ — modliła się gorąco do Pana Jezusa. „Czuję zuchwale pragnienie stania się wielką świętą“, — mówiła innym razem. Tej zuchwałości świętej nam brak. Znane jest powiedzenie św. Tomasza. Raz pytała się go siostra, co ma czynić, aby zostać świętą? Odpowiedział jej: Trzeba chcieć! Podziwiamy nieraz ludzi, którzy dzięki swej niezłomnej woli bardzo dużo osiągnęli. Już kilka razy czytałem w rozprawach sądowych, że oskarżony zabójca przyznał się do zbrodni, tłumacząc swój grzeszny postępek chęcią stania się znanym, popularnym. Takich przykładów zwyrodniałej silnej woli znamy wszyscy zanadto dużo z doświadczenia własnego lub z łamów dzienników, o których możnaby dość powiedzieć, że są wydawane tylko dlatego, aby rozsławiać i rozgłaszać zbrodnię. Nie mogę przecież przypuścić, że te tysiące słuchające słów moich, zeszły się w tej świątyni z ciekawości, aby stwierdzić, ile wotów przybyło w tygodniu na ołtarzu św. Teresy, lub z innych powodów, jeszcze mniej chwalebnych. Wierzę natomiast, że ta fala pobożności, jaka zalała nasze miasto we wrześniu, jest szczerą, że jest odbiciem dążeń do naśladowania św. Teresy po jej „drożynie, na której są tylko rzeczy zwykłe“. Wszystkich tu obecnych cechuje napewno stanowcza wola stać się lepszymi. Ale cóż mówię? Takie postanowienie nie byłoby według myśli naszej świętej. Za jej przykładem mamy chcieć stać się — świętymi.

Gdym w lipcu bawił w Lisieux na uroczystościach kanonizacyjnych ku czci św. Teresy, kaznodzieja „kanonizacyjny“ a zarazem krewny św. Teresy O. Martin, opowiadał ciekawy szczegół pośmiertny z dziejów św. Teresy. Gdy mianowicie św. Teresa umarła, siostra infirmerka tak się odezwła do swoich siostrzyczek karmelitanek: „Nasza mała siostra Teresa od Dzieciątka Jezus napewno nic takiego nie uczyniła, o czem wartoby opowiadać“. Dużo mówiące oświadczenie! Zamiar św. Teresy, „by małe duszyczki mogły wszystko czynić, co ona czyni“, jest przez to powiedzenie siostry infirmerki potwierdzony. Proste, zwyczajne spełnienie obowiązków, współżycie z bliźnim na podstawie miłości: Wszystkie jej kroki i poczynania były owiane miłą wonią uśmiechu. Każdego serce zyskała, lubiano ją wszędzie. Dlaczego? „Odkąd w niczem nie szukam samej siebie, wiodę życie najszczęśliwsze na świecie“, pisała do matki przełożonej. Przy czytaniu jej życiorysu, zawsze i wszędzie ta podstawowa zasada nie szukania samego siebie wybija się na pierwsze miejsce. W tem mojem kazaniu też ta sama myśl panowła nad całością i przewijała się jak Wisła po całej Polsce. Zacznijmy, i to poważnie nie szukać siebie, raczej gardzić sobą, a przyniesie to wielki pożytek duszy naszej i rozmnoży chwałę Bożą. A do jakiego stopnia przyczyniłoby takie życie Polaków do rozkwitu naszej Ojczyzny, o tem chyba nie trzeba dużo mówić. Źle jest, bo bardzo dużo tych, którzy tylko siebie szukają, tylko o siebie dbają, a nie o wspólne dobro, nie o Ojczyznę! Cieszyć, szczerze radować się nam zatem wypada, że duch św. Teresy tak triumfująco zdobywa serca nasze! Przez Jej chwałę pomnoży się bowiem chwała Boża, przez nabożeństwo do niej, naród polski przestanie szukać w swem życiu i pracy samego siebie i potrafi ponieść ofiary za Boga i Ojczyznę, znanej w dziejach, jako przedmurze chrześcijaństwa.

Kraków. *Ks. F. Machay.*

KRONIKA.

Francja. A p o s t o ł s ł o w a. Ks. Jan Desgranges, z diecezji Limoges, kanonik honor. tejże diecezji, poświęcił się wyłącznie pracy nad uświadamianiem religijnem Francji słowem i piórem. Autor wielu popularnych konferencyj apologetycznych, współpracownik katol. prasy, pracuje nadto słowem, prowadząc zamknięte rekolekcje, popularne wykłady i kursy mównicze. Odczyty głosił już we wszystkich niemal diecezjach francuskich, a nawet zagranicą, jak w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, w Belgji, Polsce, Szwajcarji. Specjalista od wieców i dyskusyjnych odczytów, których w ciągu 50 lat życia ma już za sobą liczbę naprawdę imponującą, bo 1,800 (tysiąc ośmset). W pracy jednak nie ustaje, lecz, urządzając np. w końcu stycznia objazd na północy Francji, dzień w dzień głosił odczyty, niekiedy nawet dwa razy dziennie, mówiąc o szkole, o komuniźmie,

o laicyźmie i t. d. — Piękny przykład ofiarnej nowoczesnej pracy kapłańskiej.

Francja Pożytki megafonów. O megafonach, których w ostatnim roku używano we Francji nietylko na wielkich zebraniach odbywanych pod gołem niebem, dając możność olbrzymim tłumom, liczącym niekiedy do 50 tys. osób, śledzenia za wywodami mówców, lecz i w kościołach, jak np. podczas Wielkiego Postu w Notre Dame w Paryżu, o nich to powiada Revue Apologétique (Chronique pastorale, str. 175, t. 41, r. 1925), że mogą oddać kaznodziejom dwie usługi, jedną, którą już osiągnięto, ułatwiającą mówienie po wielkich kościołach, a drugą, że kaznodzieje będą mogli nawet w wielkich i mniej akustycznych kościołach mówić o wiele naturalniej, niż dotąd mówiono. Jedną bowiem z przyczyn, skłaniających księży do używania tak zwanego tonu kaznodziejskiego była właśnie troska, skądinąd chwalebna, aby dotrzeć do wszystkich słuchaczy. Dzięki megafonom odpadnie już odtąd ta troska, i zdaje się, że akcja kaznodziejska wiele na tem zyska, bo stanie się naturalniejszą.

Paryż. Rekord szybkości mowy w parlamencie. Na podstawie stenogramu obliczono, że senator Leon Perrier z Isère wygłasza 200 słów na minutę; po nim idą Ludwik Marin — poseł z dep. Meurthe — et — Moselle, J. — L. Breton i Régnier, senatorzy, po 185 słów na minutę. Senatorzy Caillaux — 165 słów, R. Poincaré — 160. Millerand i Briand głoszą na minutę od 140 do 150 słów, kiedy np. senator L. Weiller z dep. Bas- Rhin, już powolniejszy, głosi 80 słów. Tę rekordową szybkość przypisać trzeba gorącemu temperamentowi Francuzów i właściwości języka, posiadającego mnóstwo wyrazów jednozgłoskowych.

Anglja. Grzechy ambony. Na rozmaitych zjazdach kościoła anglikańskiego rozlegają się skargi, zwiastujące upadek życia religijnego. Jako przyczyny podaje się brak powołań do stanu duchownego i słaby wpływ ambony na życie wiernych. Anglikański arcbp. z Canterbery nawołuje swoich duchownych do staranniejszego przygotowywania kazań. To znowu z ust jednego z przewodniczących organizacyj kościelnych padło zeznanie, że się słyszy lekceważące sądy o kaznodziejach ludowych. A jednak do ogółu wiernych, powiada, powinno się zwracać nauczanie kościelne.

Niemcy. Ruch rekolekcyjny. Ojciec św. Pius XI wielokrotnie wyraził życzenie, aby jak najgoręcej popierano ruch rekolekcyjny. Życzy sobie, aby coraz więcej katolików odbywało ćwiczenia duchowne i aby zwłaszcza klasa robotnicza zwróciła uwagę na rolę rekolekcyj w życiu duchownem. Niemiecki episkopat dokłada wszelkich starań, aby tym życzeniom Ojca św. stało się zadość. To też zdołano już dotąd zorganizować w Niemczech 70 domów rekolekcyjnych w ścisłem znaczeniu i przynajmniej 150 lokali dostosowanych do tego samego użytku. W ubiegłym roku omawiano tę sprawę na zjeździe katolickim w Stuttgardzie. Ks. bp. Kappler

w czasie obrad poświęconych na tym zjeździe rekolekcjom wyraził się w ten sposób: „Dotąd ruch rekolekcyjny obejmował jednostki. Powinno być inaczej. Chcemy dojść do tego, aby każdy katolik poddał się tej praktyce. Chodzi o to, aby dać jaknajwięcej sposobności do odprawiania rekolekcyj i coraz więcej ludzi do ich odprawiania zachęcać. Chodzi również o to, ażeby uboższym dopomóc do pokrycia wydatków za przejazd i za kilkudniowe utrzymanie. Właściwie niewiadomo, komu są potrzebniejsze rekolekcje, mieszkańcom miast, czy wsi. Rekolekcje — to kuracja duszy... Niema środka, któryby tak odnawiał i tak odmieniał życie jednostek i rodzin, jak rekolekcje“. W monasterskiej diecezji za rok sprawozdawczy 1925 statystyka kościelna wykazuje 10,668 osób, które odprawiły zamknięte rekolekcje. Niektóre parafje posłały na rekolekcje ponad połowę swoich mieszkańców.

Austrja. Ruch rekolekcyjny wzmógł się znacznie w ostatnich latach; pomyślano zwłaszcza o rekolekcjach stanowych i zawodowych. Archidiecezja wiedeńska świeci pod tym względem przykładem. Po kościołach zawiesza się ogłoszenia, zaznaczające gdzie się w ciągu roku odbędą rekolekcje, kiedy i dla jakiego stanu. Również i pismo diecezjalne ogłasza w każdym numerze serje rekolekcyj, tak, że każdy czytelnik może sobie obrać najodpowiedniejszy czas i miejsce. Na synodzie diecezjalnym odbytym w ub. r. w Klagenfurcie powzięto nader praktyczne uchwały z tej dziedziny; stworzono organizację rekolekcyjną, obejmującą całą diecezję. Ks. bp. Waitz, zarządzający północną częścią diecezji brykseńskiej, nietylko gorąco polecił swoim diecezjanom odprawianie rekolekcyj, ułatwiając im tę praktykę w licznych domach rekolekcyjnych, lecz nadto zorganizował tę akcję finansowo, tworząc po parafjach komitety, których członkowie płacą na ten cel roczne składki.

Stany Zjedn. A. P. Diecezjalni misjonarze. Na zjeździe dyrektorjatu Zjednoczenia Kapł. Pol. w Ameryce odbytym dnia 25 listopada 1925 r. w Pittsburghu ks. Smogór podał wniosek, aby potworzyć w diecezjach kółka księży, którzyby dawali misje w formie konferencyj apologetycznych. Niektórzy bowiem misjonarze — według głosów zjazdu — nie dorastają do swych zadań, nie znają dostatecznie miejscowych stosunków, zwłaszcza gdy mowa o młodzieży. Prezydjum Zjednoczenia przyjęło wniosek i poleciło go w czyn wcielić, gdzie to będzie możliwe.

— Przemówienia ks. arcbpa Cieplaka. Dziennik Zjednoczenia (22 gr. 1925 r.), podając szerokie sprawozdanie z objazdu ks arcbpa Cieplaka po kolonjach polskich Am. Półn., o jego licznych przemówieniach wyraża się w ten sposób: „Wszędzie, gdzie odwiedził parafję arcybiskup, zostało po nim trwałe i miłe wspomnienie. Tysiączne tłumy ludu polskiego ze wzruszeniem patrzyły na czcigodną postać i łagodną, zawsze mile uśmiechniętą twarz arcypasterza. Mimowoli gięły się ludziom przed nim kolana, chyliły głowy. Arcybiskup Cieplak nie starał się w swych kazaniach i przemowach wyszukiwać pięknych wyrazów, zwrotów retorycznych;

mówił prosto i spokojnie, ale mówił to co myśli, mówił jak arcypasterz do wiernych wyznawców Kościoła, jak syn ludu do ludu, z którego pochodzi, jak Polak do Polaków. W wielu miejscowościach przemawiał, a wszystkie mowy jego jednem tchnęły wielkiem uczuciem: uczuciem miłości, wiary i ojczyzny. Wszędzie wzywał czcigodny arcypasterz do zachowania wiary, do pielęgnowania ojczystej mowy, do miłości Polski. Gdzie przeszedł — zostawiał po sobie nową wiarę, nową otuchę w lepszą przyszłość, nowe nadzieje na drogę życia Polaków rozrzuconych po Ameryce. Słowa arcybiskupa Cieplaka, wygłoszone w licznych polskich parafjach, zostawią ślady po sobie, staną się tamą, o którą rozbijają się zakusy wrogów polskości, starających się wszelkiemi siłami o wynarodowienie polskiego ludu w Ameryce.

Stany Zjednoczone A. P. Radjo na usługach apostolstwa. W Stanach Zjednoczonych kaznodzieje posługują się tym środkiem porozumiewania. Na uniwersytecie w Saint-Louis młodzi profesorowie Jezuici już od półtora roku używają z powodzeniem radjo do wykładów religji. Każda pierwsza niedziela miesiąca jest przeznaczona na rozwiązywanie zarzutów, jakie nadesłali słuchacze. W razie pilnej potrzeby profesorowie dają odpowiedzi listowne albo przez dzienniki różnych odcieni. W Chicago OO. Jezuici uprawiają apostolstwo w ten sam sposób. W Nowym Jorku OO. Pauliści ustawili tuż obok kościoła wielką radjotelefoniczną stację, nakładem 109 tysięcy dolarów, i w razie potrzeby oddają ją na usługi katolickich artystów i uczonych. Również i katol. uniwersytet w Waszyngtonie przystąpił do budowania wielkiej stacji radio.

Warszawa. Megafon na usługach ambony. Pod koniec ubiegłego roku odbyło się w kościele OO. Franciszkanów poświęcenie nowych organów, ufundowanych kosztem około 50 tys. złotych. Parafjanie na tej uroczystości wypełnili nietylko świątynię, lecz i całą przestrzeń przed kościołem. O. Rajner-Gościński, franciszkanin, wygłosił mowę o muzyce kościelnej i jej znaczeniu. Megafon, ustawiony w kościele, ułatwił wysłuchanie przemówienia oraz gry organowej tym wszystkim, którzy się nie mogli pomieścić w świątyni.

Lwów. Kazania o wstrzemięźliwości. Kurja metropolitalna o. ł. poleca duchowieństwu, aby w święto Matki Boskiej Gromnicznej, jako doroczny dzień krzewienia idei wstrzemięźliwości w narodzie naszym, albo w okresie karnawałowym sprawie alkoholizmu poświęcili przynajmniej jedno kazanie. Materjałów dostarcza Składnica Abstynencka w Poznaniu.

Przemyśl. Kazania o wierze. Ks. dr. J. Kwolek, mówiąc dnia 19 listopada ub. r. na kongregacji ks. dziekanów o niebezpieczeństwach grożących u nas jedności wiary, zalecał do zwalczania błędów sekciarstwa, zwłaszcza hodurowców, wykorzystać w szerokiej mierze ambonę, baczyć jednak, aby z jej wyżyny nie robić sekciarzom reklamy, lecz jak najwięcej pouczać lud o zasadniczych

prawdach wiary, a zwłaszcza o ustroju Kościoła katolickiego i o jego hierarchji.

Włocławek. Uświadamianie wiernych o nierozerwalności małżeństwa. Kurja biskupia, chcąc przeciwdziałać projektowi ustaw, zaprowadzających małżeństwa cywilne i rozwody, poleciła duchowieństwu m. i. wygłosić szereg kazań, nauk lub konferencyj we wszystkich kościołach na tematy o sakramencie małżeństwa, o jego nierozerwalności, świętości ogniska domowego, rodzinie chrześcijańskiej i t. p.

Łomża. Wykład Pisma św. Ks. prob. Rogiński, redaktor „Życia Katolickiego“, organu parafjalnego diecezji łomżyńskiej, już od dłuższego czasu wykłada ludowi co niedziela po nieszporach Pismo św. Nadto ks. Betto, rektor seminarjum duchownego i profesor Pisma św., już od kilku lat, raz na tydzień, w jednej z większych sal szkolnych prowadzi wykłady Pisma św. dla ogółu. Dotąd wyjaśnił już prawie cały Nowy Testament. Zainteresowanie wśród wiernych tak znaczne, że trzeba było zaprowadzić bilety wstępu, aby unormować frekwencję. W tym roku zebrania odbywają się co niedzielę. Obecnie prelegent przystąpił do wykładu Starego Testamentu. — Podając tą notatkę, życzyć wypada i kaznodziei i prelegentowi licznych w całym kraju naśladowców.

GŁOSY PRASY.

Kaznodziejstwo w Stanach Zjednoczonych.

Ks. Józef Chodkiewicz z Granoville, N. Y., mówi na łamach „Gaz. Kościelnej“ (Nr 43, str. 507 n.) m. i. o pracach kaznodziejskich polskich księży w Stanach Zjednocz. A. P. „Nie mogę wprost zrozumieć parafji w Polsce z jednym księdzem, który w niedzielę ma jutrznię rano, później nieszpory bez żadnej konferencji... Tymczasem w mniejszej parafji polskiej w Ameryce słucha się spowiedzi w sobotę od obiadu, rano pierwsza msza z nauką po polsku, często gęsto; po angielsku dla gości, suma z kazaniem o ile możności katechizmowem i ogłoszeniami, co się dzieje w świecie. Lud nasz uczy się w kościele, jakby w uniwersytecie katol. ludowym, ataków protestanta przy pracy się nie obawia, bo ma dowody na odparcie zarzutów. Kalendarz roczny dla kapłanów w Polsce wielceby się przydał, gdyby z kancelarji prymasowskiej na każdą niedzielę i święta obowiązujące podawano tematy do kazań i ogłoszenia dla ludu obowiązujące i pouczające go jednakowo w każdej parafji Rzeczypospolitej, albowiem pod tym względem dwóch zdań być nie może, że „co praktyczne, to i doskonałe“. Nauczanie „w pojedynkę“ do rezultatów nie doprowadzi; gorliwi się zabijają, a leniwi gnuśnieją. Amerykańscy katolicy, używają angielskiego języka, mają takie przewodniki, my jednak z nich korzystać nie możemy ze względu na odrębną psychologję ludu.

Obrazki kaznodziejskie.

Ks. Adolf Sigmund, dzieląc się z czytelnikami „Gazety Kościelnej“ spostrzeżeniami kaznodziejskiemi, jako owocem półwiekowego doświadczenia, zamieścił w tem piśmie (9/VIII-25 r., nr 27, str. 317-20) p. t. „Kilka uwag z dziedziny homiletyki“ ciekawe obrazki kaznodziejskie, które tutaj w wyjątkach dla pożytku czytelników powtarzamy.

Ks. Stanisław Gromnicki.

Przed paru laty zmarł ś. p. Stanisław Gromnicki, prałat, dziekan i proboszcz w Buczaczu od roku 1880 — 1921. Urodził się i wychował na Rusi, znał lud znakomicie, kapłan ducha Bożego, lud kochał, znał jego zwyczaje i obyczaje; wsłuchiwał się w śpiew i grę lirnika — słowami lirnika do ludu przemawiał; — efekt kazań jego był nadzwyczajny; ludzie szli milami, by kazań jego słuchać. Był to kaznodzieja ludowy w całem tego słowa znaczeniu. Słyszałem jego kazanie polskie w cerkwi w Porębowie, około roku 1894. Mówił o godności Matki Najśw. jako Matki Boga, tłumaczył tytuł Jej „Boża Rodzicielka“. Objaśniał prawdę zwrotek z pieśni polskich i ruskich. Kazanie trwało godzinę, a wszyscy słuchali go z wytężoną uwagą. Ten sam kapłan miał raz kazanie w diecezji tarnowskiej czy krakowskiej, — ale już bez powodzenia, bo tamtejszy lud go nie rozumiał.

Ks. Adam Krechowiecki.

W latach 1872 — 1876 głosił we Lwowie w bazylice katedralnej kazania ks. Adam Krechowiecki, — kaznodzieja w całem tego słowa znaczeniu. Był szczupły, słusznego wzrostu, używał okularów w złotej oprawie, chodził zawsze w sutannie, co w owych czasach było rzadkością; była to postać wybitna i wielkiej inteligencji. Ta jego okazała postać i wymowa słuchaczów porywały i uwagę ich przykuwały; mówił z przejęciem się i z wielką siłą; widać było sumienne przygotowanie, wszystkie argumenty miał w zanadrzu, nie szukał ich dopiero na ambonie. Podobnie jak dobry rycerz, kiedy na dobrze ujeżdżonym rumaku wyjedzie na arenę, to widz, od pierwszego rzutu oka, widzi, że ma przed sobą rycerza, tak w ks. Krechowieckim widziano zaraz niepospolitego kaznodzieję. Dobra opinja, wyrobiona i ustalona, jaką kaznodzieja ma u słuchaczów, zadanie kaznodziei ogromnie ułatwia. W r. 1872 miewał kazania majowe w środy i soboty. Na zakończenie, wygłosił podniosłe kazanie na temat: „Najśw. Marja Panna Królowa Korony Polskiej“. W czasie tych kazań, cała katedra, od wielkiego ołtarza do drzwi kościoła, była wypełniona doborową publicznością. W mowach okolicznościowych, pogrzebowych był niezrównany; jedną z takich mów wygłosił w r. 1876 nad grobem ś. p. Seweryna Goszczyńskiego. Ten sam ksiądz był później proboszczem w Załoźcach (pow. Brody). Audytorjum w Załoźcach nie było dla niego, ani też on nie był kaznodzieją dla wiernych w Załoźcach. Kazań jego drukowanych, jak „Credo“, Kazania o Męce Pańskiej“ nie czyta się z ta-

kiem zajęciem, z jakiem się ich słuchało, a to dlatego, że mówił długiemi okresami, które płynnie wygłaszał, a które w druku czytelnika nużą.

Ks. Stanisław Załęski.

Kazanie powinno być tak ułożone, by tworzyło całość, by przedmiot, o którym się mówi, był jasno określony, by myśli były logicznie powiązane. Mistrzem w kazaniach logicznych był ś. p. ks. Stanisław Załęski S. J., kaznodzieja, który długie lata głosił słowo Boże we Lwowie. Kiedy byłem w seminarjum na IV roku, w r. 1880, ks. Załęski dał nam kilka lekcyj o kaznodziejstwie. W tych lekcjach kładł główny nacisk na logiczną i wykończoną budowę kazań. „Kazanie logiczne, jasno skonstruowane“ mawiał „spamięta i prostaczek i potrafi je w głównych zarysach powtórzyć“.

Ks. Kiedrowski.

W tym czasie dawał rekolekcje dla kleryków i kapłanów ś. p. ks. Kiedrowski, misjonarz zgr. św. Wincentego a Paulo. Był on niezrównany w znajomości i stosowaniu Pisma św. St. T. w naukach, mówił bardzo treściwie i zajmująco, używał porównań zwykłych a przekonywających.

Mówił także o naukach i kazaniach: Spotkał raz w czasie posuchy gospodarza, powracającego z pola i zapytał go, jak sądzi, czy będzie deszcz czy nie?

— Nie, Jegomość, deszczu nie będzie.

— A dlaczego?

— Bo chmura wysoko idzie.

„Podobnie, kiedy kaznodzieja mówi wysoko, to rosa ożywcza na dusze słuchaczów nie spadnie“.

Ks. Zygmunt Odelgiewicz.

Mistrzem pod względem szaty zewnętrznej kazania był ś. p. ks. Zygmunt Odelgiewicz, wieloletni proboszcz kościoła św. Mikołaja we Lwowie (od r. 1864 — 1899). Przez cały czas swego pasterzowania, co roku, codziennie miewał w maju kazania, ku czci Najśw. Marji Panny. W kazaniach o tajemnicy Najśw. Sakramentu nikt mu nie dorównał; a mówił tak gładko, tak płynnie, że się go słuchało z wielką uwagą; porównania były lekkie, naturalne, zdawało się, że to motyl przelatuje z jednego kwiatka na drugi. Kazanie było treściwe, zajmujące — pięknie wygłoszone, nikogo nie obraził, nie upokorzył, a wszystkich zajął, pokrzepił i pocieszył. Zalety osobiste, gorliwość pasterska, wymowa ks. Odelgiewicza jednały mu licznych słuchaczy. Nie ogłaszał on kazań swoich drukiem, ale je pisał. Jeden z księży miał przejrzeć jego rękopisy i dać do druku, ale śmierć i jego zabrała; dlatego dotąd nie są wydane. Księża, którym głoszenie kazań nie sprawia trudności, niekiedy w wieku podeszłym stają się gadatliwymi, mówią bez przygotowania, więcej z przyzwyczajenia, stąd kazania ich stają się banalne i nie wywołują wrażenia. Do takich właśnie należał i ks. Odelgie-

wicz w latach późniejszych. Kazał, dopóki mu sił starczyło, ale już wtedy kazania jego większego zajęcia nie budziły.

Jeżeli kapłan utalentowany z tym talentem współpracuje, ustawicznie się kształci, wówczas wywiązuje się dobrze z trudnego swego zadania. Jeżeli zaś spuszcza się na swój talent i nic nie pracuje, Kościołowi wielką wyrządza szkodę. Miałem kolegę — niech z Bogiem spoczywa — który miał wszystkie dane, by być dobrym kaznodzieją, ale się nigdy należycie do kazania nie przygotował; mówił de omnibus rebus, et quibusdam aliis, było kilka głębszych myśli, jedno lub dwa udatne porównania, mówił gładko, z żywą wiarą i miłością dusz — i ludzie go słuchali.

Ks. C. Pęcherski.

Inny obrazek kaznodziejski z ostatniej doby kreśli nam Kronika Kujawsko-Kaliska w zeszycie sierpniowym 1925 roku (str. 315-18). Ks. Cezary Pęcherski, profesor Uniwersytetu Lubelskiego, zmarł w Lublinie dnia 26-go czerwca 1925 roku, po przygotowaniu do druku dwutomowej monografji o wymowie sejmowej XVI w. Na czerwcowem posiedzeniu Akademji referował o niej prof. Chrzanowski, została nader przychylnie przyjęta, we wrześniu miano ją dać do druku. Śmierć wszystko przerwała. Jako próbkę tej poważniej pracy umieścił ks. Pęcherski w Przeglądzie Współczesnym artykuł: Zygmunt August jako mówca sejmowy.

W pracy swej kapłańskiej ś. p. ks. Pęcherski szczególniejszy nacisk kładzie na ambonę. I tutaj miał pole kultywowania piękna mowy ojczystej. Wysiłek jego idzie w tym kierunku, by poczucie piękna słowa rozszerzyć, pogłębić i uczynić każdy jego objaw faktem świadomości. Nic więc dziwnego, że czarował swą wymową, gdy już jako wikarjusz w Piotrkowie zamykał się na cały dzień, by przygotować się do jutrzejszego kazania. Do dziś pamiętają go w Krakowie. Mówił prosto, z głębi duszy, spokojnie, a przez całe kazanie, niby złota nić, snuło się gorące umiłowanie P. Jezusa i pragnienie przelania tej miłości w piersi słuchaczy. I to pragnienię kazało mu oprzeć się w swych wywodach na Ewangelji; nigdy nie chciał zalśnić erudycją. Nawet trudne kazania okolicznościowe, bez zbytniego naginania, umiał skierować na właściwe tory. Któż nie pamięta mowy żałobnej na śmierć Sienkiewicza? Temat niby świecki, a tak sięgający do podwalin duszy głęboko religijnej Autora. Czytałem to kazanie kilka razy. Prostota obok śmiałych, a trafnych przenośni. Najbardziej abstrakcyjne pojęcie oddane zrozumiałemi obrazami konkretu, właściwie jest to malarstwo językowe. Musi takie kazanie zostawić ślad w duszy. A dykcja? — Niech wystarczy wspomnieć, że zmarły specjalnie kończył kurs wymowy w szkole dramatycznej. Był ks. Pęcherski nietylko znakomitym kaznodzieją, znawcą naszej literaty i gorącym jej miłośnikiem ale i wytrawnym pedagogiem. Obok literatury prowadził też lekcje dykcji.

RECENZJE.

Mgr. E. L. Julien, evêque d'Arras. — **Les promesses évangéliques**. Paris, Téqui 1925, 5 fr., 126 p.

Ks. bp. Julien, świetny mówca i pisarz, członek Instytutu, ozdobiony w grudniu ub. roku krzyżem legji honorowej, publikuje już drugą w ciągu roku pracę. Pierwsza z serji „Les caractères de ce temps“, wydawanej u Hachette'a w Paryżu, pod tytułem „Le Prêtre“, w której mówi o ubiorze i zwyczajach duchownych, o wychowaniu księdza, o proboszczu wiejskim i miejskim, o księdzu jako kaznodziei, o hierarchji kościelnej, o stosunku księdza do polityki, o duchu kapłańskim, o księdzu wobec opinji i o księdzu jako wychowawcy. Drugą zaś pracę, podaną w nagłówku, stanowią konferencje rekolekcyjne, głoszone przed rokiem podczas adwentu w paryskim kościele St.-Germain l'Auxerrois do członków konferencyj św. Wincentego a Paulo. Oto ich założenie.

„W dni ostateczne przyjdą pod zdradą naśmiewcy, mówiąc: Gdzież jest obietnica, albo przyjście Jego?“ (2 Petr. 3, 3). Już dzisiaj ich w świecie pełno. Gdzież są obietnice ewangeliczne, gdzie ich realizacja? — pytają. — Bóg miał ludzi uwolnić od śmierci, dając im nieśmiertelne życie, miał wyzwolić z błędu, obdarzając prawdą, — wyprowadzić z niewoli do wolności, z grzechu do sprawiedliwości, z zamętu do pokoju. Świat dotąd czekał daremnie. Ludzkość zatem sama urządzi sobie królestwo niebieskie; każde niemowlę przychodzące na ten świat przynosi z sobą ideały życia, prawdy wolności, sprawiedliwości i pokoju.

Z temi to błędami nowoczesnej niewiary rozprawia się Autor, badając w 1-ej konferencji poglądy świata na naturę i cel życia, w następnej mówiąc o prawdzie wcielonej w Chrystusie Jezusie, w 3-ej o wolności dzieci Bożych, wyzwalającej nas od więzów życia, namiętności i ludzi, w 4-ej — o sprawiedliwości, która się poczyna w Chrystusie, w nim się rozwija i w nim dokonywa, w 5-ej — o istocie i skutkach pokoju, przyniesionego na świat przez Chrystusa.

We wszystkich konferencjach zaznacza się wydatnie tendencja apologetyczna, zabarwiana stale czynnikiem psychologicznym. Autor występuje jako znawca prądów czasu, bujając nadto myślą z wielką swobodą po rozległych szlakach chrześcijańskiej prawdy. Z zalet oratorskich podnieść trzeba wymowność i żywość, obok niezwykłej swobody w amplifikacji myśli i zdań. Autor pozostaje pod urokiem św. Augustyna, którego sentencje chętnie w konferencjach przytacza. Osobom inteligentnym można polecić tę publikację, jako lekturę interesującą i budującą.

Ks. Z. Filch.

Mgr. Pichenot. **L'Évangile de l'Eucharistie** ou la vie de N.-S. Jésus-Christ continuée et reproduite au Saint-Sacrement de l'Autel. Conférences prêchées... Septième édition, revue et corrigée. Paris, Téqui 1925, p. 401.

Nie świeża to praca — podana w nagłówku. Jej autor zmarł już w r. 1880, jako arcybiskup w Chambéry, a nauki w niej za-

warte głosił przez dwa lata w katedralnym kościele w Sens jeszcze w r. 1860-61. Ciekawe było powstanie książki. Ks. arcyb. Pichenot już od pierwszych lat kapłaństwa marzył, aby zebrać w jedną całość, co się z Ewangelji da odnieść do tajemnicy Eucharystji. Pragnął opowiedzieć swoim parafjanom całe życie Zbawiciela odnowione w życiu eucharystycznem, w tabernakulum. I rzeczywiście w 67 naukach, głoszonych w czasie nabożeństw różańcowych, przedstawił życie ziemskie Jezusa, poczynając od Wcielenia, nawiedzenia... aż po ostatnie tajemnice wniebowstąpienia i zesłania Ducha Świętego, nadto Jego nauki, przypowieści, przykłady i cnoty — wszystko to odnowione i powtórzone w Eucharystji, w tabernakulum.

Pierwsze wydanie książki, ogłoszonej na prawach rękopisu, powstało z notatek pewnej słuchaczki, przyszłej szarytki, pracującej na misjach w Chinach, niewiasty — obdarzonej wyjątkową pamięcią, która każdą naukę spisywała w domu, a następnie po wydrukowaniu dwuletniego zbioru, cały nakład oddała autorowi do rozporządzenia. Ta publikacja była tak życzliwie przez czytelników przyjęta, że ks. Pichenot odważył się sam przygotować następne wydanie, porządkując na nowo cały materjał, uzupełniając i poprawiając.

Studjum to jest najlepszym dowodem, jak myśl i serce kaznodziei — przejęte prawdą, mogą odtwarzać światy, niedostępne dla leniwych oczu. Ks. arcbp. Pichenot występuje tu jako wyjątkowy miłośnik i apostoł Eucharystji. Zostawił też w rękopisach, nie licząc obecnego zbioru, 60 kilka kazań o Najświętszym Sakramencie. Czytelnika obecnej książki zadziwiają niezmiernie naturalne i łatwe przejścia myślowe z dziedziny ziemskiego życia Zbawiciela do życia eucharystycznego. Autor, omawiając temat, umiejętnie wplata do tekstu słowa Pisma św. i liturgji, z reguły przytaczane po łacinie.

Nauki te to mowa serca i mowa życia. Przy czytaniu od pierwszej chwili odnosi się wrażenie, że autor nie pisze, lecz mówi i że to żywe słowo przeniesiono na papier. Mowa zaś płynna, żywa, serdeczna, prosta i naturalna. Dlatego czyta się te nauki łatwo, jak łatwo zapewne było ich i słuchać. Oczywiście, że mowa taka nieco się przewleka, jak wogóle żywe opowiadanie, ta jednak właściwość ze względu na ogólny charakter bynajmniej nie razi. Ogólna wartość kaznodziejsko-ascetyczna zapewniła Eucharystycznej Ewangelji takie powodzenie, że dziś ukazuje się już w 7-em wydaniu i że w roku 1912 wydano ją nawet we Lwowie w przekładzie polskim.

Ks. Z. Pilch.

Mgr. Tissier. **La doctrine de nos fêtes.** Les fêtes de circonstance. Paris. Téqui, 1925.

21 kazań, napisał i mówił biskup z Chalons przy różnych poświęceniach, o które pasterza swego kapłani lub wierni prosili. Po wojnie w zniszczonym przez wroga kraju wszystko na nowo budować trzeba; i świątyń nie oszczędzono — powstają nowe, — trzeba je święcić. Stąd kazania na poświęcenie kościoła, dzwonów, organu, ambony; kazania podczas prymicyj i sekundycyj, na zebraniach diecezjalnych zgromadzeń, podczas krajowego kongresu eucharystycznego i t. p. Mówi tu biskup, a nadto poeta. Są to raczej

konferencje. każda według oryginalnego, pięknie przeprowadzonego planu. Wykorzystać te mowy biskupie można jako religijno-filozoficzną lekturę i materjał do przemówień dla klas więcej oświeconych. Dla ludu są zbyt wzniosłe.

Ks. L. T.

Mgr. Lelong. **Le Saint prêtre.** — Conférences sur les vertus sacerdotales, wyd. 2-ie, str. 411. Paris 1924. Téqui.

Książka ks. biskupa z Nevers (Francja) przedstawia zbiór konferencyj przeznaczonych dla duchowieństwa. Tematem tych konferencyj są cnoty teologiczne i kardynalne rozpatrywane ze stanowiska kapłana jako pasterza dusz. Głębokie przeświadczenie, że kapłan musi być świętym sam, by stać się dobrym pasterzem, by spełnić obowiązki związane z jego godnością, podyktowało autorowi myśli wyłożone w konferencjach. Dla kaznodziei, mającego przed sobą zwykłych wiernych książka m-gra Lelonga mniej nadaje się. Służąc dla osobistego pokarmu duchowego, może jednak pośrednio służyć do kazań.

Ks. P. Ch.

L'abbé St. Perreyve. **Sermons.** VI ed Paris. Téqui.

Kazania te słynnego konferencjonisty odznaczają się gruntownością myśli, świeżością ujęcia tematu, piękną formą. Polskiego kaznodzieję zainteresuje specjalnie kazanie „Sur la justice et la paix“ na żałobnem nabożeństwie za duszę Polaków, wygłoszone 21 maja 1863 r. Wogóle w przemówieniach tych ks. Perreyve kaznodzieja znajdzie piękny wzór i dużo materjału.

Ks. W. Kosiński.

Labourt M. J. — **Six entretiens sur le Pater.** Paris, Gabalda 1924, 12-o, pp. 121, 3 fr. 50.

Dziełko zawiera sześć nauk, które autor wygłosił w Paryżu w kościele St. Madeleine w r. 1924 podczas rekolekcyj wielkanocnych dla mężczyzn. Tematy nie są dostatecznie opracowane, myśli tylko naszkicowane i ani nie wyczerpane, ani nie rozwinięte. Lepiej byłoby, gdyby autor tematy opracował ściślej pod pewnym kątem widzenia. Argumentacja nieraz słaba.

Ks. Stanisław Bross.

Ks. Aleksander Rogóż. — **Dzieweczko wstań.** — Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Poznań 1926. Księgarnia „Ostoja“.

Rzutki w swej działalności na polu organizowania młodzieży pozaszkolnej, tak żeńskiej, jak i męskiej, ks. Aleksander Rogóż z Tarnowa, darzy nas drugą już swą pracą z zakresem nauk rekolekcyjnych dla młodzieży starszej. A jak pierwsze jego rekolekcje dla młodzieży pozaszkolnej męskiej wydane zeszłego roku, przyjęto z prawdziwem uznaniem i wdzięcznością, sądzę, że i nowe jego dziełko pod tytułem wzwyż wymienionym nie zmniejszą ochotą i wdzięcznością zostanie przyjęte. A nie pomylę, zdaje mi się, jeśli dodam, że dorobek ów duchowy z większą jeszcze radością wezmą odpowiedni w swoje ręce, bo tego rodzaju wypracowań mało mamy

w literaturze naszej rekolekcyjnej, a okazyj do przemawiania i podawania odpowiednio obmyślanych i dostosowanych nauk, tak obficie co roku się nastręcza.

Na 146 stronach in 8-o ujął czcigodny autor w 10 naukach najważniejsze prawdy rekolekcyjne: A że w nich wejrzał w niebezpieczeństwa grożące młodemu sercu dziewczęcia, że uwzględnił pragnienia i potrzeby jej duszy, to można łatwo wywnioskować z przedstawionej treści. I tak: 1) nauka o powołaniu katolickiego i polskiego dziewczęcia, 2) o grzechu, 3) o sądzie, 4) o spowiedzi św., 5) o wadach dziewcząt, 6) o nieczystości, 7) o cnotach dziewcząt, 8) o domowem ognisku, 9) o Matce Bożej. 10) o Komunji św. Sposób przedstawienia nauk jasny, łatwo uchwytny, urozmaicony pięknemi przykładami i dużo mówiącemi porównaniami; owiany nadto owem namaszczeniem bożem i życzliwem ciepłem serca, które zbawiennie sumieniem poruszają, a duszę mile ku Bogu i służbie Jego pociągają.

W kwestjach nieco drażliwszych widnieje owa roztropność duszpasterska, głosząca *„melius est in pluribus deficere quoad integritatem, quam in uno superabundare et scandalo esse"*. Mimo to nie pominął autor tego wszystkiego i nie zbył ogólnikami, co było konieczne do lepszego poznania stanu swej duszy i do ukazania niedoświadczonej dziewczynie grożących jej sideł szatańskich. Ze sposobu przeprowadzenia rachunku sumienia z poszczególnych nauk i wysnuwanych odpowiednich zastosowań widać, że autor dosyć zna obecny stan duszy młodej i że świadom jest jej niedomagań, słabości, a nawet i poważnej, mozolnej choroby, pochodzącej, pominąwszy inne czynniki, z nieświadomego oddychania zatrutą atmosferą obecnie chorej doby, tchnącej duchem antyreligijnym, chorobliwie wybujałą niezawisłością i chęcią jak najwcześniejszego i jak największego użycia, bez oglądania się na żaden hamulec moralny. Jedna jeszcze z dodatnich zalet owego dziełka. Oto: że przed każdą nauką podano krótki rzut oka na główne myśli, które mają być poruszane w dalszem przeprowadzeniu.

Z tych tedy względów zasługują rekolekcje ks. Rogóża na polecenie tak dla kierowników ćwiczeniami duchownemi młodzieży żeńskiej, jako też dla początkujących na tej niwie, w celu obznajomienia się ze sposobem praktycznego przemawiania, a owianego miłością sprawy bożej i tych, do których się mówi.

Ks. Tomasz Nawrocki T. J.

Ks. R o g ó ż. **Nauki rekolekcyjne** dla pozaszkolnej młodzieży męskiej. Nakład Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Poznań, Pocztowa 15.

Plan i układ „Nauk rekolekcyjnych" ks. Rogoża jest praktyczny i jasny. Sposób przeprowadzenia nauk przystępny, interesujący; znać, że kaznodzieja te nauki wygłaszał, że zna on potrzeby i duszę młodzieży męskiej. Jako podręcznik do prowadzenia rekolekcyj z młodzieżą wiejską odda nieocenione usługi.

Ks. W. Kosiński.

E. Waschitza: **Dreizehn Erstkommunion-Ansprachen.** Cieszyn 1925. U autora.

Przemówienia te, osnute na przykładach, odznaczają się namaszczeniem, serdecznością, nieraz oryginalnem ujęciem (np. świeca przy chrzcie św., przy komunji i przy skonaniu). Jakkolwiek poziom tych przemówień dla naszych dzieci jest za wysoki, kaznodzieje w przemówieniach swych przy pierwszej komunji mogą stąd dużo korzystać.

Ks. W. Kosiński.

Athanasius Miller O. S. B. **Einführung in die Psalmen.** Ecclesia orans. IV Bändchen, Freiburg, Herder 1924. Seiten VII u. 242.

Niełatwej pracy dokonał pracowity benedyktyn, umieszczając na paruset stronicach niewielkiego formatu dosyć szczegółowe ujęcie historycznego, teologicznego i liturgicznego tła księgi Psalmów, a przez to zakreślając dosyć szeroko wstępne wiadomości do rozumienia psalmów w praktycznem ich zastosowaniu do modlitwy w duchu Kościoła. Z dołączonego spisu przytoczonych tekstów i wykazu najważniejszych omówionych spraw widać mrówczą pracę autora, który w swem dziełku nie pominął dosłownie ani jednego psalmu, by o nim przynajmniej wzmianki nie umieścić. Całość rozpada się na trzy główne działy, w których autor pokolei zastanawia się w sposób dostępny dla ogółu czytelników, nawet nieobeznanych z naukową egzegezą, najprzód nad tekstem, treścią i poezją psalmów, następnie nad badaniem psalmów, jako zwierciadła stosunków palestyńskich, dziejów narodu żydowskiego i starotestamentowej teologji, wreszcie nad modlitwą słowami psalmów w liturgicznem życiu Kościoła i w prywatnem życiu wiernych. Autor w przedmowie do nowego wydania wyraża życzenie, aby dzieło jego przyczyniło się do zrozumienia i umiłowania tych najpiękniejszych pieśni, jakiemi są psalmy, przez pobożnych przyjaciół psałterza. Mybyśmy mogli wyrazić życzenie, aby i w polskim języku znalazły się podobne rzeczy, jak ten „Wstęp do Psalmów", i podobne wydawnictwa, jak niemieckie „Ecclesia Orans", które wprowadzają wiernych w zrozumienie ducha liturgji kościelnej, a kaznodziejom dostarczają wiele cennych myśli.

Ks. A. Sobczyński.

Ks. dr Piotr Stach. — **Wypędzenie przekupniów ze świątyni.** Sprawy Biblijne — zeszyt V/VI. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1923. Str. 96.

Wszyscy czterej Ewangeliści podają scenę oczyszczenia świątyni czyli wypędzenia przekupniów ze świątyni (Mat. 21/12-13. Mar. 11/15-17. Łuk. 19/45-46. Jan 2/13-21). Wobec wielkiego podobieństwa, ale też i pewnych różnic między opowiadaniem synoptyków a opowiadaniem Jana nasuwa się pytanie, ile razy właściwie Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni, i czy Jan wpada w sprzeczność z innymi ewangelistami, jak chcą krytycy liberalni, wyzyskując wszelką sposobność w swoich występach przeciw autentyczności czwartej ewangelji. Na te pytania, jak również na pytania,

dlaczego i jaką mocą Zbawiciel wyrzucił przekupniów z dziedzińca świątyni, odpowiada Egzegeta w wyczerpującej rozprawie. W części pierwszej egzegetycznej mamy dokładny wykład, w jakich okolicznościach Pan Jezus wypędzał przekupniów ze świątyni, najprzód na podstawie ewangelji św. Jana, a następnie na podstawie ewangelij synoptycznych. W części zaś drugiej krytycznej dochodzimy do przekonania, że przeważają dowody przemawiające za dwukrotnem wypędzeniem handlarzy ze świątyni, i zarazem stwierdzamy, że oba wypadki mają charakter cudowny, i że Pan Jezus zarówno na początku swej publicznej działalności (według św. Jana), jak w przededniu Swej Męki, oczyszczając świątynię, pragnął zwrócić uwagę władzy żydowskiej i ludu wybranego na swą troskę o prawdziwą cześć Bożą i na swe mesjańskie posłannictwo. Przeczytanie uważne całej rozprawy wyjaśnia wiele wątpliwości, ułatwia głębsze zrozumienie czynów i mów Zbawiciela, a przez to nasuwa wiele myśli, nadających się do rozwinięcia kaznodziejskiego.

Ks. A. Sobczyński.

Ks. dr. Wł. Szczepański. **Jezus z Nazaretu w świetle krytyki**. Sprawy biblijne. Zeszyt XII. Poznań, Wyd. św. Wojciecha 1925, str. 65.

Jest to sześć konferencyj o Chrystusie, ujętych w sposób naukowo-popularny, które zostały wygłoszone do słuchaczy ze sfery naszej inteligencji. Autor dzieła „Cztery Ewangelje“ (I i II część), jak zarówno i tłumacz tychże dzieł najnowszy, streścił umiejętnie to, co podał w komentarzach i wiadomościach ogólnych o tle ewangelijnem, rozszerzając ramy i ujmując w odpowiedni sposób konferencje o Jezusie jako Mesjaszu, Proroku, Cudotwórcy i Zwycięzcy nad własną śmiercią. Mówca sam nazwał swe konferencje „skromnemi“, a takiemi w pewnem znaczeniu być musiały ze względu na słuchaczy, by uniknąć charakteru wykładu uniwersyteckiego, który wymaga od słuchaczy odpowiedniego przygotowania. Zeszyt ten „Spraw biblijnych“ jak zresztą i wszystkie poprzednie, a jest ich jedenaście, należy polecić sferom inteligentnym, sodalisom i sodalistkom klas wyższych, szkół średnich i uniwersyteckich. Kaznodziejom może służyć jako materjał przy opracowaniu kazań, czy konferencyj chrystologicznych. Trzeba przytem dodać, że zagadnienia biblijne z Nowego Testamentu interesują bardzo szerszy ogół i przynoszą wiele duchowego pożytku

Ks. J. Pawłowski.

Ks. Morawski Marjan. **Dogmat łaski.** 19 wykładów o „porządku nadprzyrodzonym“ z papierów pośmiertnych autora. Stron 320. OO. Jezuici, Kraków.

Należy się wdzięczność ruchliwym na polu wydawniczem OO. Jezuitom za wzbogacenie naszej literatury teologicznej dziełem o „porządku nadprzyrodzonym“. — „Dogmat łaski“, to traktat dogmatyczny poruszający następujące tematy: pojęcie nadprzyrodzoności; rzeczywistość istnienia nadprzyrodzoności; nadprzyrodzone wyposażenie rodzaju ludzkiego; grzech pierworodny, jego istota, skutki; odkupienie; łaska uczynkowa; potrzeba łaski leczącej, łaski

zbawiennej, łaski szczególnej; zgodność łaski z wolną wolą; rozdawnictwo łask; ekonomja łaski względem grzeszników i niewiernych; jak zbawcza wola Boża dosięga dzieci bez chrztu umierające; o przeznaczeniu; łaska uświęcająca i jej istota.

Powyższe tematy wyłożone są gruntownie i wyczerpująco. Jak głosi przedmowa, rękopis tej książki nie był pisany przez samego autora, lecz stanowił odtworzenie szeregu wykładów, jakie ks. Morawski wygłosił na Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1888. Początek jeno rękopisu nosi ślady poprawek dokonanych ręką autora. To może usprawiedliwić pewne usterki książki, z której wszakże kaznodzieje wiele zaczerpną materjału do tak trudnych przemówień o łasce.

Ks. E. B.

Dr Fr. Sawicki. — **Die Wahrheit des Christentums.** Wyd. 8-e, in 8-o str. X+505. Paderborn 1924, Ferd. Schönigh.

Apologetyka ks. Sawickiego kanonika i profesora seminarjum duchown. w Pelplinie zasługuje na uwagę tych zwłaszcza, którzy apologetykę pragną uprawiać na ambonie. Rozkład książki odznacza się przejrzystością. Trudne zagadnienia teorjopoznawcze i etyczne są omówione głęboko lecz przystępnie. Najnowsze kierunki filozoficzne, z których wyłaniają się zarzuty, godzące w pojęcia Boga, duszy, jej nieśmiertelności i wolności woli, w pojęcie moralności, obowiązku i religji znajdują w apologetyce odpowiednie uwzględnienie. Dosyć często autor przytacza dosłownie urywki z dzieł myślicieli różnych obozów, co podnosi wartość krytyki. Za największą zasługę apologetyki ks. Sawickiego trzeba uznać dążność do przedstawienia poszczególnych zagadnień w świetle głównych zasad. Z tego wynika, że ich rozwiązanie bywa nie empiryczne, dorywcze, lecz logiczne, systematyczne. Sprowadzając poszczególne tezy do zasad podstawowych, autor ustrzegł się osłabiania przeciwieństw i poszedł inną drogą, mozolniejszą być może, lecz prowadzącą pewniej do pożądanego celu, mianowicie do głębszego i trwalszego pogodzenia nowoczesnej myśli z porządkiem pozytywno-chrześcijańskim. Nowoczesna myśl nie przeciwstawia się światopoglądowi chrześcijańskiemu jak błąd prawdzie, jak Tak i Nie. W niej znajduje się nieraz spora miara prawdy przyćmionej, skrępowanej jednostronnością. Dlatego autor starał się w świetle podstawowych zasad wykazać, że te mniejsze lub większe źdźbła prawdy i dobra, zawarte w myśli nowoczesnej, mogą w zupełności pomieścić się w rozległych ramach religji chrześcijańskiej.

Kaznodziejom apologetyka ks. Sawickiego może oddać duże usługi.

Ks. P. Chojnacki.

Bernhard Jansen S. J. — **Wege der Weltweisheit.** 8-o, str. VIII+368. Freiburg i Br. 1924. Herder, opr. 8 Mr. 40.

Autor znany ze swych artykułów w dziedzinie filozofji porusza w swej książce szereg problemów na czasie z zakresu teorji poznania, psychologji, metafizyki i religji. Dzieło to spełnia dobrze założone przez autora zadanie, mianowicie obznajomienie czytelnika z obecnym stanem filozofji neoscholastycznej i tak zwanej nowo-

czesnej, wykazując wspólne punkty i różnice. W sposób dostępny, bez przeładowania zbyt abstrakcyjnemi rozumowaniami autor podaje rozwiązanie najpoważniejszych zagadnień ze stanowiska filozofji chrześcijańskiej, uwzględniając jednocześnie rozwój historyczny tej myśli. Jest to apologetyka czysto filozoficzna chrześcijańskiego poglądu na świat i ludzkość, i dlatego więcej przekonywująca rozum nastrojony naturalistycznie. Jeśli apologetyka chce się wczuć w ducha, jaki owiewa dziś myśl nowoczesną, to książka O. Jansena może pomóc dużo w tym względzie. Rozumie się, że czytelnik nie znajdzie tu gotowego materjału, który mógłby śmiało transportować do odczytu lub kazania. Tego rodzaju pomocy z książki O. Jansena nie można się spodziewać. Natomiast znajdzie tu czytelnik naszkicowany obraz światopoglądu chrześcijańskiego jak i przeciwnego obozu, co ułatwi konferencjoniście, ks. prefektowi lub kaznodziei zorjentowanie się w główniejszych zagadnieniach filozoficzno-religijnych, a nawet wskaże drogę do odpowiedniego ujęcia rzeczy.

Ks. P. Chojnacki.

Joseph Weigert. **Des Volkes Denken und Reden.** — Herder, 1925, Str. IV i 108.

Jest to ostatnie dzieło wielce cenionego w Niemczech kaznodziei ludowego i niepospolitego znawcy ludu i życia wsi. Autor wskazuje nam najbardziej charakterystyczne cechy umysłowości i języka ludu wiejskiego, przechodzi kolejno wszystkie stopnie rozwoju jego ducha, wyświetla stosunek jego do przyrody, codziennego życia, do prawa, religji, poezji. Uwydatnia różnice w myśleniu i mowie ludu z czasów minionych a obecnych. Wyciąga też ze swych rozważań praktyczne wnioski, a przedewszystkiem rozumnie przeprowadza w całem dziele tezę, że właściwości psychiki i życia ludu wiejskiego nie należy niszczyć, ale trzeba je rozwijać, podnosić i uszlachetniać. Wielki kładzie nacisk na znajomość ludowego narzecza jako na czynnik, który bezpośrednio, a więc najwierniej odzwierciedla duszę ludu. — Temu — z nas, kto musi albo chce lepiej poznać lud, — przedewszystkiem zaś duszpasterzom, kaznodziejom i misjonarzom, — książka niniejsza odda niemałe usługi. Rzuci ponadto sporo światła na inne dziedziny, z ludoznawstwem związane, — na prawo, językoznawstwo, psychologję. Wywody autora są przejrzyste, dobrze ugruntowane, owiane wielką miłością ludu wiejskiego. A zatem, książka ta zasługuje na uwagę i rozpowszechnienie.

Ks. dr I. B.

Ks. dr. Z. Bielawski: **Katechezy Biblijne** na pierwszą klasę szkoły powszechnej. Nakład Bibljoteki Religijnej. Lwów.

Ks. Bielawskiego zaliczamy do najpoważniejszych pisarzy na polu katechetycznem. Jego „Katechezy" mają wprawdzie drobne usterki metodyczne i językowe, są może cokolwiek za wysokie na poziom pierwszej klasy, ale z tem wszystkiem jest to obok Katechez ks. Gadowskiego najlepsza rzecz w tej dziedzinie.

Kaznodzieja, zwłaszcza przemawiający do maluczkich i w kazaniach katechizmowych, nauczy się stąd, jak przemawiać przystępnie, a zarazem gruntownie i wyczerpująco. *Ks. W. Kosiński.*

Dr. Joseph Ries. — **Katholische Lebensführung.** Gedanken für Fortbildungsschule und Christenlehre. Herder, Fryburg 1924, 230 str., cena 1 egz. 3 m. zł.

Autor przysporzył niemieckiej literaturze, poświęconej katolickiej pedagogji młodzieży pozaszkolnej, nowy podręcznik. W 9 rozdziałach traktuje o powstaniu życia, o życiu religijnem, o życiu ciała, o życiu moralnie-czystem, wewnętrznem, rodzinnem, kościelnem, obywatelskiem i społecznem i o życiu ekonomiczno-gospodarczem. Odnośny materjał etyki katolickiej ujął zręcznie i przedstawił w formie przystępnej i wyczerpująco. Nowych oryginalnych myśli nie dużo, lecz jako podręcznik katechetyczno-homiletyczny dla szkół dokształcających przedewszystkiem żeńskich, polecenia godny. Brak alfabetycznego spisu rzeczy. Druk dobry, szata zewnętrzna piękna.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Psychologie et Psychoterapie educatives, par l'abbé A. D'Aquel et le Dr D'Espiney. Paris. Téqui.

Jako książka dla wychowawców i rodziców bardzo cenna, może oddać wiele usług kaznodziei. Najważniejsze kwestje psychologiczno-wychowawcze są też oświetlone wyczerpująco i w duchu chrześcijańskim. *Ks. W. Kosiński.*

Fr. Ks. Nicolay. **A la conquête des ames.** Essai de psychologie et de pratique pastorale. Apostolat des enfants et des jeune gens. Paris. Téqui, 1923.

Książka powyższa należy do dziedziny katechetyczno-duszpasterskiej. Tezą, którą autor udowadnia, jest to, że odrodzenie, rozkwit życia religijnego w parafii zależny jest od właściwego urobienia młodzieży. Ostatni czas już u nas, by, podobnie jak zagranicą, duszpasterstwo specjalizowało się, by zwłaszcza wyodrębnić w duszpasterstwie pracę nad dziećmi i młodzieżą.

Autor, proboszcz malutkiej parafji w Alzacji, wskazuje jak świetne rezultaty wydaje duszpasterstwo dzieci. A ponieważ pisze prosto, z głębokiem przekonaniem i zapałem, więc udziela się to i czytelnikowi. Dawno nie czytałem książki tak budującej, tak podnoszącej na duchu. Nasi duszpasterze dużoby z niej skorzystali, gdyby ją spolszczono. *Ks. W. Kosiński.*

L. Rouzic. **La mère.** Paris, libr. Téqui 1924.

Książkę tę możnaby nazwać „uwielbieniami" matki. Autor kolejno przedstawia, jak wielkiem jest powołanie matki chrześcijańskiej, jak doniosłym jej wpływ na dzieci, jak powinno się matkę czcić. Rzecz pisana wytwornie i z entuzjazmem. Kaznodzieja i duszpasterz znajdzie tu wiele pięknych myśli, zwłaszcza do przemówień w stowarzyszeniach matek chrześcijańskich. *Ks. W. Kosiński.*

L. Rouzic. **La maison.** Paris. Téqui 1924.

W podobnym duchu, jak w książce poprzedniej kreśli nam autor urok domu rodzinnego, jego rolę w kształtowaniu i urabianiu charakteru każdego człowieka. Ponieważ tradycje rodzinne są ostoją dla tradycji i praktyki życia religijnego, więc w interesie duszpasterskim winniśmy życie rodzinne podtrzymywać; gdzie bowiem kwitnie życie rodzinne, tam i życie religijne rozwija się pomyślnie; wrogowie rodziny są też wrogami religji. I z tej książki spowiednik i kaznodzieja skorzysta dużo.

Ks. W. Kosiński.

Muckermann Hermann. — **Kind und Volk.** Der biologische Wert der Freue zu den Lebensgesetzen beim Aufbau der Familie. Zweiter Teil: Gestaltung der Lebenslage. Freiburg in Br., 1924. Herder. Str. 290.

To druga część dzieła, noszącego wspólne miano „Kind und Volk“, a poświęconego omówieniu najważniejszych praw biologicznych, obowiązujących w życiu małżeńskiem, — praw, usankcjonowanych odpowiedzialnością moralną, lecz gwarantujących szczęśliwość życia i pożycia małżonków. Pierwszą część dzieła, na temat dziedziczności potomstwa i doboru małżeństw, omówiliśmy już w zeszłym roku (Prz. Hom. rocz. II, str. 235 n.), wykazując jej wartość społeczną i literacką.

Jakaż ogólna treść obecnej części? Autor silnie tu akcentuje obowiązek moralny posłuszeństwa ze strony małżonków prawom biologicznym w pożyciu małżeńskiem, obowiązek, ciążący na matkach, karmienia niemowląt własną piersią, a wreszcie potrzebę wytworzenia warunków domowych sprzyjających wychowaniu młodego pokolenia. — Najszerzej omawia punkt drugi, wykazując jako ideał natury karmienie niemowląt piersią matek. Praktyka ta jest dobrodziejstwem dla dziecka i dla matki. Na podstawie statystyki stwierdza, jak wtedy sama natura normuje liczbę potomstwa, zapobiegając zbyt częstym porodom. Zalecają tę praktykę i względy moralne, gdyż chodzi tu o wpływ psychiczny matki na dziecko. Lekceważeniu przez matki tego obowiązku przypisać trzeba w znacznej mierze wysoką śmiertelność wśród dziatwy. — Skreśliwszy ideał rodziny, żyjącej pełnią życia religijnego i rodzinnego, wskazuje, jak rzeczywistość daleką bywa od ideału: i tutaj to wśród wielu braków najdłużej się zatrzymuje nad nędzą mieszkaniową, najbardziej tamującą rozwój życia rodzinnego. Środków zaradczych szuka w dziedzinie prawodawstwa społecznego i organizacyj społecznych. Ostatni rozdział porusza piękny dla kaznodziejstwa temat: wpływ religji na odrodzenie rodziny, — myśli przydatne do walki z neomaltuzjanizmem.

Studjum obecne, zwłaszcza w drugiej części jest wyjątkowo, jak na tego autora, praktyczne. Napisane tak, że każdy inteligentny człowiek z przyjemnością i pożytkiem je odczyta. Duchowieństwu zwłaszcza trzeba zalecić studjowanie podobnych prac, aby z nich czerpało światło do oddziaływania na tok życia, skierowując je ku ideałom natury.

Ks. Z. P.

Hermann Muckermann. — **Neues Leben.** Ethischreligiöse Darlegungen. Erstes Buch. Der Urgrund unserer Lebensanschauung. 4-6 Aufl. (X+106 S.) 1924. Opr. 2,50 mk.

Autor tego dziełka — to niezmordowany pisarz i prelegent, poświęcający wszystkie siły swej gorącej, poetyckiej duszy nader wdzięcznej i wzniosłej pracy nad moralnem odrodzeniem swego narodu. W nowej serji utworów, noszącej wspólną nazwę „Neues Leben“, omawia zasadnicze kwestje religijno-etyczne, rozpatrując je w świetle nauk oderwanych, doświadczalnych, a nawet i poezji. W pierwszym tomiku tej nowej serji wskazuje, jak harmonijnie rezultaty badań wielu naukowych dziedzin schodzą się u jednego celu, jak zgodnie oświetlają podstawowe zagadnienia bytu, podając akt twórczy Boga, jako odpowiedź na zagadkę świata i człowieka. Drugi tomik, już wydany, p. t. „Die Botschaft vom Gottesreich“ ma na celu danie odpowiedzi na pytanie, jaki jest cel życiowej pielgrzymki. — Sposób pisania niepowszedni, bo pod jedną szatą łączy pierwiastek naukowy, poetycki i ascetyczny. Niedziw, iż autor cieszy się u niemieckiej inteligencji wyjątkowem powodzeniem.

Ks. Z. P.

Hermann Muckermann. **Erblichkeitsforschung** und Wiedergeburt von Familie und Volk. Vierte Aufl. (19-24 Tausend). Freiburg 1925. Herder, S. 66. Mk. 1.

Broszura uprzystępniająca szerszej publiczności zdobycze badań naukowych z zakresu dziedziczności. Życiową jej wartość stanowią moralne wnioski, mające na celu odrodzenie rodziny i narodu. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje podkreślenie odpowie działności ciążącej na każdem pokoleniu za losy bliższego i dalszego potomstwa. Takie, jak obecna, publikacje, oddając wszelkim wychowawcom dorastającej młodzieży cenne usługi, mogą nadto znacznie się przyczynić do urobienia poczucia moralnego w społeczeństwie, jeżeli będą należycie rozpowszechniane. Wnioski moralne z dziedziny tak drażliwej, a tak ważnej życiowo, winny interesować przedewszystkiem duszpasterstwo, zajęte opieką nad młodzieżą w okresie zawierania ślubów małżeńskich.

Ks. Z. P.

S. Luismet. O. S. B. **Le mystère de Jésus.** Paris. Téqui. 1924.

Wybitny ascetyczny pisarz angielski rozwija w tej książce różne kwestje mistyki na tle życia i nauki Chrystusa Pana. Ponieważ traktuje rzecz bardzo przystępnie i praktycznie, z uczuciem, więc i kaznodzieja może z niego korzystać, co, jak wiadomo, nie zawsze jest możliwe u innych autorów mistycznych

Ks. W. Kosiński.

Le Nuage de l'Inconnaissance et les épitres qui s'y rattachent. Par un anonyme anglais du XIV-e siècle, traduit par D. M. Noetinger, moine de Solesme. In 12-o, 425 str., cena 12 fr. 50. Mame 1925.

Bibljoteka angielskich mistyków, wydawana staraniem OO. benedyktynów z Solesmes, powiększyła się o jeden tom przekładu

O. Noetingera. Przez to dzieło czytelnik francuski wchodzi w kontakt z literaturą mistyczną o charakterze specjalnym, z literaturą owianą najczystszemi tradycjami Ojców Kościoła, jak o tem świadczą liczne odnośniki. Znane prawdy, jak np. konieczność wzniesienia się ponad stworzenia, aby dosięgnąć Boga w „pomroce nieświadomości“ (wyrażenie przypominające „wielką ciemnię“ błogosławionej Angeli de Foligno), albo wyższość życia kontemplacyjnego nad czynnem — są przedstawione w formie oryginalnej, pociągającej, a nawet porywającej czytelnika. Malownicze porównania przywodzą miejscami na pamięć Dialog św. Katarzyny z Sieny. Możnaby tej pracy zarzucić pewne powtarzania się, zwłaszcza gdy chodzi o wyjaśnienie wyrazów, które należy rozumieć w znaczeniu duchowem. Autor chciał zresztą zapobiec niebezpiecznym nieporozumieniom. Podział na rozdziały, naogół bardzo krótkie, wypadł nużąco. Niektóre listy, zwłaszcza końcowe, mogą oddać cenne usługi kierownikom dusz.

B. T.

R. P. Régis. G. Gerest O. P. — **Memorial de la vie spirituelle.** In 16-o, wyd. 3-e, str. 408, br. 7 fr. 50. Lethielleux. Paris, 1924.

Dziełko to jest skrótem dwutomowego dzieła „Petite Somme de Théologie Ascétique et Mystique“ wydanego przez tego autora. W poprzednim zeszycie omówiliśmy oba tomy, podkreślając ich wartość teologiczną. W „Memorial“ daje nam autor rzecz niemniej wartościową. Każdy rozdział zawiera dużo poważnych, streszczonych myśli. O. Gerest bierze ascetykę nie po dyletancku. Wykazując istotę, przymioty właściwe i przypadłościowe ascetyki i mistyki, O. Gerest popiera swe zdania historją i dowodami ściśle teologicznemi. Tekstów wyciągniętych ze św. Teresy, Taulera, św. Tomasza i św. Jana od Krzyża — obfitość. Dziełko odda usługi każdemu, kto duszpasterstwo chce uprawiać zawodowo. Kaznodzieja znajdzie dużo motywów choćby tylko w tych licznych a dobrze wybranych tekstach wielkich ascetów i mistyków. Nadto dziełko pomoże mu do skontrolowania wywodów ascetycznych przygotowanych na ambonę. Opierając się na uzasadnieniach i sądach zebranych w „Memorial“, lub biorąc je za linje przewodnie, kaznodzieja może być pewnym, że się uchroni od przedstawiania ascetyki i mistyki w błędnem świetle, uważając jedną i drugą za stan przejściowy, jakie przeżywa dusza pod wpływem działania łaski Bożej.

Ks. P. Chojnacki.

Max Huber, S. J. — **L'Imitation des Saints. Théorie et pratique.** Adapté de l'allemand d'après la 3-e édition par l'abbé Ph. Mazoyer. Lethielleux, Paris 1924. Pages XII et 504.

Skoro się zważy, że właściwie każdy chrześcijanin winien wstępować w ślady świętych, oczywistą staje się potrzeba odpowiedniego podręcznika o naśladowaniu świętych, bez którego literatura ascetyczna jest niekompletną. Potrzebie tej pragnął zaradzić Max Huber, który dziełem swem zasilił niemiecką literaturą ascetyczną. Z niemieckiego zaś uprzystępnił Francuzom to właśnie dzieło

„Naśladowanie Świętych“ Ph. Mazoyer. I w polskim języku przydałaby się tego rodzaju praca jeśli już nie oryginalna, to przynajmniej przekład.

Autor dzieło swe przeznacza dla czytelników inteligentnych. którzy mają ochotę poznać teorję i praktykę naśladowania świętych, To też z tej książki skorzysta bardzo wiele każdy wykształcony czytelnik, a chociaż autor, wybitny znawca zagadnień ascetycznych, unika parenetycznego tonu, jednak już samo rzeczowe dydaktyczne przedstawienie problemów hagiograficznych może zachęcić niejednego czytelnika do praktycznego naśladownictwa świętych. Ludzie nieraz mają mylne pojęcie o świętości i dlatego nie umią uzgodnić w swem pojęciu pierwiastka ludzkiego z pierwiastkiem boskim, albo też przedstawiają sobie świętych, jako ludzi oddanych przesadnej bigoterji, obdarzonych posępnym charakterem, wykolejonych z przeciętnego życia ludzi, obracających się ustawicznie w anormalnej sferze cudowności. Otóż książka ta zdoła rozwijać wszelkie takie i tym podobne uprzedzenia. W pierwszej części mowa o tem, co należy rozumieć przez świętość, jakie warunki powinny mieć żywoty czyli biografje świętych, dlaczego i jak należy te żywoty świętych czytać. Druga znowu część przesuwa przed naszym umysłem zasady roztropnego naśladowania świętych, dowodząc, że nietylko można ale się powinno świętych naśladować, byle tylko rozeznać, w czem, i w jaki sposób. Wreszcie w tejże drugiej części uczymy się specjalnie, jak należy naśladować świętych w cnotach trudniejszych do nabycia i do spełnienia, jak pokora, łagodność, cierpliwość, rezygnacja i jak sobie radzić za przykładem świętych w trudniejszych sytuacjach życiowych, jak zachowanie się względem osób innej płci, ustosunkowanie modlitw do innych zajęć, utrzymanie się w skupieniu ducha i t. p. Kilkadziesiąt przykładów z życia różnych świętych (między innymi z życia polskich świętych Jana Kantego i Stanisława Kostki) urozmaicą treść, zaciekawia czytelnika i potwierdza rzetelność wykładanych zasad i wskazówek ascetycznych. Dzieło pożyteczne dla wszystkich ma specjalną wartość dla przewodników sumień i dla kaznodziejów, którzy mogą czerpać z niego pełną garścią do przemówień ascetycznych o różnych cnotach chrześcijańskich i do kazań o świętych Pańskich, a osobliwie o tych świętych. z których życia umieszczono tu psychologicznie oświetlone przykłady.

Ks. Ant. Sobczyński.

E. Dunac. **L'Heure du matin** ou Méditations sacerdotales, 18-o, wyd. 6-e przejrzane i powiększone przez J. B. Gros. I t. str. VIII+434, II t. str. 451. Paris, P. Téqui.

Dwutomowy zbiór rozmyślań przeznaczonych dla kapłanów ma tę zaletę, że tematy są wybrane z życia bezpośrednio dotyczącego kapłana. Wadą jest płytkość i powierzchowność, brak głębszych teologicznych myśli, czyli nominalizm ascetyczny. Znajdziemy tu aż trzy rozmyślania o mieszkaniu kapłana, siedem rozmyślań o dziatwie parafjalnej, a zato ani jednego rozmyślania o łasce, która stanowi substancję życia duchowego nadprzyrodzonego. Nie można powiedzieć, że wszystkie rozmyślania są płytkie, ale sporo jest ta-

kich. Nad rzeczami drugorzędnemi płytkiemi autor pobudza do refleksji głębszych i zbyt drobiazgowych, a nad sprawami głębszemi unosi się zbyt na powierzchni. Dobrą stroną rozmyślań jest mnóstwo cytat z Pisma św. i Ojców Kościoła. Dla kaznodziejstwa nie bogaty to nabytek.

Ks. P. Ch.

Guarriguet L. — **Eucharistie et Sacré Coeur.** Etude comparative de théologie et d'histoire sur les deux dévotions. In 8-o 362 Prix. 14 fr. 25. Paris, Téqui, 1925.

Obecne studjum ma na celu wykazać w świetle teologji i historji związek, jaki zachodzi między nabożeństwami do Eucharystji i do Serca Jezusowego. Rozpada się na trzy części. Pierwsza, najdłuższa, bo zajmująca dwie trzecie części tekstu, omawia Eucharystję, jako ofiarę i jako Komunję św., a wreszcie jako Najświętszy Sakrament, przechowywany ku czci wiernych w tabernakulum. Ciekawe są tu rozdziały historyczne, mówiące o praktyce Komunji świętej w ciągu wieków. — Druga część wykłada istotę, genezę i rozwój nabożeństwa do Serca Jezusowego. — Istotną, najważniejszą ze względu na temat pracy, jest część trzecia, wykazująca, jak te dwa nabożeństwa są istotnie zbliżone i jak wzajemnie na siebie oddziaływują.

Teologji to studjum nie zastąpi, lecz ją uprzystępnia i do niej przygotowuje. Nie jest to bowiem traktat ściśle naukowy, choć opracowano go gruntownie, lecz raczej treściwy, prosty, całkowity i wierny wykład nauki Kościoła o dwu nabożeństwach. Treść dogmatyczna przeważa nad liturgiczną, bo ten właściwie pierwiastek liturgiczny trzeba rozumieć, czytając w podtytule wzmiankę o historji. Właśnie to zabarwienie liturgiczne podnosi wartość całej pracy, czyniąc ją ciekawszą i użyteczniejszą.

Autor nie jest pisarzem porywającym, ani twórczym. Pracownik to jednak sumienny i gorliwy. Tworzy też rzeczy zasługujące na czytanie. — Pisząc, nie gardzi cytatami, zapełniając niemi obficie tekst własny. Cytaty te uzupełniają wprawdzie wywody autora, nie rażą też, ani nie męczą czytelnika; jednak stwierdzić trzeba, że jest ich za dużo — i że usamodzielnienie się autora wyszłoby na korzyść dzieła. Ks. Guarriguet zna we wszystkich swych pracach jeden sposób pisania. Podziały ma jasne, każde niemal a linea opatrzone tytulikiem złożonym kursywą lub kapitalikami. Tej metodzie pisarskiej przyświeca cel główny autora: chęć uprzystępnienia treści, chęć pouczenia.

Jakiż może być pożytek kaznodziejski z obecnego studjum? Taki, jak z innych dzieł podobnego pokroju; łatwiejsze bowiem przejście do kazań z dzieł popularyzujących teologję, aniżeli ze ściśle teologicznych. Kaznodzieja odświeży sobie materjał znany z teologji, uzupełni go wiadomościami historyczno-liturgicznemi, oczyta się do kazania, tudzież łatwiej ustali i rozgraniczy temat. — Główna wartość książki — to gruntowne pouczenie czytelnika o tak wzniosłych nabożeństwach. Trzeba, żeby wierni takie dzieła czytali, żeby się w prawdach wiary uświadamiali. Istotne pożytki same się

z tej lektury wyłonią. Dusza ludzka dobru się nie oprze, jeżeli się znajdzie w jego atmosferze.

Ks. Z. Pilch.

A. Milet. — **La divine Eucharistie.** Théologie spéculative et ascétique 2-me édition. Paris, 1924. Lethielleux. Str. 478. Cena 10 fr.

Autor, opierając się na kilkudziesięciu dziełach teologicznych, ascetycznych i kaznodziejskich, zostawił obszerny traktat teologiczno-ascetyczny o Eucharystji, przeznaczając go przedewszystkiem dla zakonnic, a następnie dla kapelanów klasztornych, oraz dla tych osób świeckich, któreby głębiej chciały poznać Eucharystyczną tajemnicę.

Dzieląc wykład na cztery główne części, mówi o tej tajemnicy wogóle, o Mszy św., o Komunji i o Najśw. Sakramencie. W przedmowie wyjaśnia nazwę Eucharystji, dołączając jej proroctwa i figury. — Pierwsza część w trzech rozdziałach mówi o tem, jak odpowiednią było rzeczą ustanowienie Eucharystji jako ofiary i sakramentu, rozwija dowody rzeczywistej obecności (ze słów Chrystusa, ze świadectw Ojców Kościoła, liturgji, cudów eucharystycznych i cudownych skutków Komunji św. w duszach wiernych), a wreszcie dosyć obszernie wyjaśnia sposób obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. — Część następna w 9 obszernych rozdziałach wyjaśnia podstawowe pojęcia ofiary, mówi o istocie ofiary Mszy św., o jej celach i skutkach, o owocach, o kapłaństwie, o liturgji, o obrzędach i ceremonjach, o obowiązku słuchania Mszy św., o codziennem bywaniu na Mszy św. i o sposobie słuchania. Trzecia część daje pogląd historyczny na praktykę Komunji św. od początku chrześcijaństwa aż do ostatnich czasów, mówi o obowiązku komunikowania, o przygotowaniu do Komunji św., o Komunji świętokradzkiej, o skutkach Komunji św., o Komunji jako przygotowaniu do nieba, o dziękczynieniu, o Wiatyku i Kom. za zmarłych. Ostatnia, czwarta część mówi o nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, o wystawieniu i o wynagrodzeniu. W dodatku dla nauki zakonnic rozpatrzono życie Jezusa eucharystyczne, jako wzór trzech cnót ewangelicznych.

Studjum przedstawia się dodatnio; jest ono miłem i pożytecznem uzupełnieniem traktatu teologicznego o Eucharystycznej tajemnicy, polegającem na rozszerzeniu tez szkolnych i na wprowadzeniu pierwiastka ascetycznego. Do użytku kaznodziejskiego nadaje się przez to, że obszerniej podaje materjał pouczający i budujący. Wykład łatwy, żywy, przystępny.

Ks. Z. Pilch.

Chanoine Ch. Cordonnier. **Le Culte du Saint Sacrament.** Ses Origines — Son Développement — Ses Manifestations. Etude historique. Lethielleux, Paris 1924. Pages XIV et 304.

W znakomitem ujęciu historycznego rozwoju czci Najśw. Sakramentu od czasów apostolskich po dzień dzisiejszy okazał się wielki talent autora-liturgisty. W 21 rozdziałach przechodzimy wraz z autorem wszystkie wieki chrześcijaństwa, by być świadkami, jak pokolenia wiernych pokolei coś nowego dodawały do przejawów

czci okazywanej Chrystusowi Panu, utajonemu pod eucharystycznemi postaciami. W pierwszych wiekach znano tylko odprawianie mszy św. i przyjmowanie Komunji św. Później jednak pobożność wiernych wynalazła nowe sposoby uczczenia Zbawiciela, jak wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu, ustanowienie uroczystości Bożego Ciała, procesje, wizytacje i kongresy eucharystyczne, wreszcie zaprowadzenie czci Serca Eucharystycznego. Cześć Majśw. Sakramentu wpłynęła również na kierunek sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej i budowniczej, które szczególniej się rozwinęły w średniowieczu pod wpływem ożywczego tchnienia Eucharystycznej Tajemnicy. W celu uczczenia Najśw. Sakramentu powstał cały szereg pobożnych bractw, zgromadzeń i zakonów zarówno męskich, jak i żeńskich, a w ostatnich wiekach szerzy się praktyka częstego przyjmowania Komunji św. Wspaniałem uwieńczeniem publicznych manifestacyj na cześć Najśw. Sakramentu są kongresy eucharystyczne międzynarodowe, któ ych dotąd odbyło się 27 (pierwszy w Lilles 1881, dwudziesty siódmy w Rzymie 1822). Z takiem dziełkiem warto się zapoznać i dla osobistej satysfakcji i dla celów kaznodziejskich.

Ks. A. Sobczyński

Betrachtungen für die monatliche Geisteserneuerung am Herz-Jesu-Freitag und die Hauptfeste des Kirchenjahres. Zweites Bändchen. Am Herzen des Meisters. Freiburg in Br. 1925, str. 256.

Są to dwie serje rozmyślań na pierwsze piątki miesiąca z dodaniem 36 krótszych rozmyślań na główne święta doroczne, serje oparte na dziełach znanych ascetów jak Meschler, de Ponte, Surin, Grou i innych z Towarzystwa Jezusowego. Tematy rozmyślań, jak np. o wierności w rzeczach małych, o zupełnem oddaniu się woli bożej, o dążeniu do doskonałości, lub o duchu ofiary — wskazują, że przedewszystkiem są przeznaczone dla osób duchownych i zakonnych, lub przynajmniej z życiem duchownem nieco obeznanych. Kierownicy duchowni, korzystając z tego zbioru do rozmyślań, znajdą zarazem wiele materjału nadającego się do przemówień we wspomnianych w tytule okolicznościach. W rozmyślaniach świątecznych przebija się duch liturgji Kościoła. Całość zbudowana według jednolitego planu i oparta na jednej przewodniej myśli, mianowicie na poznaniu ducha i osoby Jezusa i zupełnem oddaniu się Jemu.

Ks J. Pawłowski.

Adolf von Doss S. J. — **Die weise Jungfrau.** Gedanken und Ratschläge. Für gebildete Jungfrauen bearbeitet von Heinrich Scheid S. J. 19 u. 20 Auflage, Fryburg, księgarnia nakładowa, Herder i Sp. 1923, XI+460 str., cena 1 egz. w opr. 5 mk. zł.

Chlubnie znane „Myśli i rady“ O. Dossa dla młodzieży męskiej służyły ks. Scheidowi za wzór przy układaniu powyższego dziełka ascetyczno-pedagogicznego dla „wykształconych panien“. Autor usiłował odtworzyć całokształt życia pobożnego według przykładu O. Dossa, próbował podpatrzyć i podsłuchać mistrzowski sposób przedstawienia prawd wiecznych, wstrząsających, utwierdzających

i udoskonalających, jaki stosuje O. Doss, lecz nie dorównał niezrównanemu Dossowi. Materjał ugrupował w 3 rozdziałach: nawrócenie i utwierdzenie, postęp i doskonałość, przyoblekł myśli religijno-ascetyczne w wytworną szatę stylistyczną. Jak O. Doss, tak i ks. Scheid jest mistrzem w trafnem stosowaniu miejsc Pisma św. Książeczka powyższa, która w ciągu 21 lat dożyła 10 wydań niemieckich — 1 wydanie wyszło w r. 1902, zasługuje na gorące polecenie jako podręcznik dla katechetów i duszpasterzy młodzieży żeńskiej. Szkoda, że jest drukowana frakturą, co wielu czytelnikom w Polsce utrudni korzystanie.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

R. P. J. — B. Rovolt. — **Vie du T. R. P. Ange Le Doré,** Supérieur général des Eudistes (1834—1919). Tome 1-er de 395 p., tome 2 — 399 p. Besançon 1925. Cena 30 fr. (do nabycia u Ojca Dagnaux. 4 rue de la Vieille Monnaie. Besançon).

Szczęśliwa to była myśl — powiada kardynał Gasparri w liście do autora — ogłosić przy okazji uroczystości kanonizacji Ojca Eudes życiorys tego, który przez lat 49 pełnił urząd przełożonego generalnego eudystów i który był pierwszym postulatorem świętego założyciela.

Ta wielka i nawskroś oryginalna postać zakonnika i misjonarza staje jak żywa przed oczyma czytelnika, który w dwu obszernych tomach Ojca Rovolt doszuka się bezstronności historyka, nie usiłującego bynajmniej ukrywać słabych stron swego bohatera — obok podziwu i synowskiego przywiązania do swego przełożonego. Autor, chcąc się ustrzec pomieszania materjału, coby niewątpliwie nastąpiło, gdyby usiłował opowiadać wszystkie prace Ojca Le Doré w porządku chronologicznym, — obrał inną drogę, a mianowicie — opowiedziawszy w trzech pierwszych rozdziałach o miejscu rodzinnem bohatera, o jego rodzinie, o latach dzieciństwa i pierwszych krokach życia zakonnego, pokazuje nam w szeregu rozdziałów tego Ojca jako mistrza nowicjuszów, jako towarzysza biskupa Poirier w charakterze teologa na soborze watykańskim, jako postulatora w sprawie beatyfikacji O. Eudes, jako superjora generalnego i organizatora, jako obrońcę zgromadzeń zakonnych i jako misjonarza. Ostatnie trzy rozdziały poświęca charakterystyce O. Le Doré, jego cnotom i opisowi ostatnich lat życia i śmierci. Ten układ książki, tak przejrzysty, zdradza jeden tylko brak, mianowicie nie daje nam ogólnego poglądu na to życie tak czynne, że według sądu historyka, powtórzonego w przedmowie przez kardynała Charost, mogłoby starczyć do podziału między czterech dzielnych pracowników. Sam autor zdaje sobie z tego sprawę, gdyż prosi czytelnika, aby sam wytworzył sobie syntezę z tych obrazów, jakie w szeregu rozdziałów pozestawiał.

O. Le Doré złożył ślub w dniu przyjęcia diakonatu, ze nigdy nie odmówi, gdy go będą prosić o kazanie. Może też być nazwany misjonarzem kleru francuskiego, jeżeli weźmiemy pod uwagę niezwykłą liczbę (252) rekolekcyj, dawanych przezeń duchowieństwu. Dla oceny niezmiernej jego pracowitości trzeba uprzytomnić sobie,

że te 20 kilka tysięcy kazań, jakie w ciągu życia wygłosił na rekolekcjach, misjach, w adwencie i poście — były przygotowywane i mówione wśród niezliczonych trosk i nieustannych prac: kierował bowiem zgromadzeniem w warunkach niezwykle trudnych, wciąż prawie znajdował się w rozjazdach po całej Francji, 20 razy jeździł do Włoch, 10 razy przeprawiał się przez Atlantyk, aby tworzyć nowe domy w Kolumbji, w Meksyku, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych..., to znowu staje na czele obrony zgromadzeń zakonnych przeciwko sekciarskim prawom rządu, pisze broszury polemiczne, to znowu hagjograficzne i ascetyczne. Umiał też ów niestrudzony pracownik korzystać z każdej chwili czasu: wagony i poczekalnie na dworcach służyły mu za gabinet do pracy, a intensywne życie duchowne wzmacniane poważnemi studjami teologicznemi dostarczało mu nowych myśli do niezliczonych kazań. Jego sposobu mówienia kazań nie możnaby stawiać innym za wzór do naśladowania — był tu bowiem zanadto indywidualny, a nadto jego bezceremonjalne zwroty raziły niekiedy słuchaczy. Mimo to kaznodzieje mogą się u niego pouczyć, w jaki sposób należy prawić do prostego słuchacza.

Pod koniec dodajemy polecenie kardynała Gasparri'ego: „O. Le Doré, niestrudzony misjonarz, gorący obrońca praw Kościoła i prawdy pozostawił po sobie żywą pamięć, jego zaś przykład może sprowadzić błogie owoce w duszach zakonników, księży i wiernych". To też kardynał Charost w przedmowie stwierdza, że tak zasługuje ten życiorys na czytanie, jak zasługiwał na napisanie. Dodajemy jeszcze, że życie naszego Ojca było tak ściśle związane z historją Kościoła we Francji w przeciągu ostatnich lat 50-ciu i tak je pouczająco i ciekawie oświetla z nowego i dotąd nierozpatrywanego punktu widzenia, że i z tego względu zasługuje na poznanie. *B. T.*

„Mała święta". — Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Opracowała S. Barbara Żulińska C. R. Lwów 1925. Nakładem Tow. „Bibljoteki Relig." — Ul. Ormańska 13.

Ratujmy dziatwę od złego — rozlega się dzisiaj i na szpaltach dziennikarskich i na zebraniach nauczycielskich i w przemowach z ambony i na pogadankach rodzicielskich. I słuszne owe nawoływanie. — Duch bowiem niewiary i niemoralności i zatruwania od pierwszych chwil życia młodego zatacza coraz szersze kręgi, a w swe zabójcze tryby chwyta nietylko starsze gałęzie, ale i młodsze latorośle. Zapobiegać więc złemu, ochronić przed niem, urabiać zawczasu serca młode i przygotować je do późniejszego życia i do późniejszej walki ze złem — oto zadanie i hasło po bożemu myślących, tak rodziców, jak kapłanów i wychowawców. Ale po nauce i przykładzie rodziców w domu, nic tak dzielnie nie przyczynia się do napełnienia młodego serduszka ciepłem bożem, pobożnością i skromnością, jak dobra, budująca lektura, dostosowana do pojęć, stopnia rozwoju i usposobienia dziecka.

Nasza literatura ascetyczna nader uboga jest pod tym względem i musimy wyznać ze wstydem, że tutaj stoimy na bardzo pośledniem miejscu wobec zagranicy. Przeto ukazanie się każdej no-

wej pracy w tej dziedzinie, witane bywa z prawdziwą radością i wdzięcznością zarazem. Do takich należy malutka książeczka p. t. „Mała święta“. Obejmuje ona w krótkiej a treściwej formie życiorys „małej św. Tereni“, którą obecny Ojciec święty Pius XI wyniósł na ołtarze.

Czcigodna autorka w prawdziwie mistrzowski sposób przemawia w niej do duszy młodej, ukazując w pięknej a lekkiej formie pociągający wzór do naśladowania. Doprawdy nie dużo autorów poszczycić się może takiem zrozumieniem duszy dziecka i tak trafnym sposobem przemówienia do niej, jak właśnie czcigodna autorka. Przeto polecamy owo dziełko rodzicom, by mieli czem poprzeć bożą naukę, udzielaną przez siebie swym miłym dziateczkom, i pp. nauczycielom i nauczycielkom na premje końcową roku szkolnego i księżom katechetom, aby dali do rąk dziatwie coś łatwego a budującego. Autorkę zaś prosimy, by dalej w tym zakresie pracowała dla dobra małej dziatwy i aby również inne dziełka ascetyczne i żywoty świętych tak szczęśliwie dziatwie uprzystępniła.

Ks. Tomasz Nawrocki T. J.

Allen Sinclair Will. — **Vie du cardinal Gibbons,** archevêque de Baltimore. Traduite et adoptée de l'anglais par les soins de M. l'abbé A. Lugan. Pierre Téqui, Paris 1925, XXXIX 373 p.

Entuzjastyczna monografja, poświęcona jednemu z największych ludzi, jakich wydała Ameryka. Kardynał Gibbons — to postać wszechstronna, umysł rozległy, serce gorące, duch przedsiębiorczy, apostolski, biskup nawskroś nowożytny, wywierający wpływ decydujący nietylko na losy kościoła w Ameryce, lecz i na losy państwa.

Rzecz charakterystyczna, że monografję tę napisał protestant, a napisał ją ciepło, życzliwie, bezstronnie, z odczuciem i psychologji kardynała i ze zrozumieniem życia i zadań Kościoła. Zaledwie z kilku nieścisłych wyrażeń można się domyślać, jakie były przekonania autora. Monografja to szczegółowa i obszerna, mimo pewnych streszczeń francuskiego przekładu, monografja źródłowa, malująca szerzej tło czasu, dająca bogaty obraz niezwykle rozległej działalności kardynała Gibbonsa. Autor, zakładając pod życiorys szerokie ramy, niedość uwydatnił postać arcybiskupa jako administratora i rządcę archidiecezji Baltimore. Na str. 40 wzmianka o 200 biskupach jest grubo nieścisła. Styl książki prosty, łatwy, żywy, w przekładzie widocznie zubożony.

Czytelnik, mający poglądy na amerykanizację immigrantów przez parafję i duchowieństwo niezgodne z taktyką patrjotów nowego świata, tu i owdzie z rezerwą się odniesie do wywodów autora, jednak z jego pracy, zwłaszcza na dzisiejsze czasy, wyniesie dużo pokrzepienia i nauki. Dlatego życzyć jej można i trzeba powodzenia wśród naszego duchowieństwa.

Ks. Z. Pilch.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

TEORJA WYMOWY I JEJ DZIEJE.

Buffel Léon. — Vie du P. Tissot, in 8-o, 474 p., 1925, 16 fr.

W Annecy, mieście św. Franciszka Salezego powstało w r. 1838 zrzeszenie księży do pracy misyjnej w kraju. Ks. Tissot był właśnie członkiem tej kongregacji. Zmarł w r. 1894 w 54 roku życia. Poświęcił się całkowicie kaznodziejstwu, pisał dzieła ascetyczne, brał udział we wszystkich ważniejszych manifestacjach katolickich swego czasu, a misyj odbył przeszło setkę. Życiorys tego gorliwego, pobożnego i poświęcającego się całkowicie aż do wyczerpania swych sił księdza, nadaje się dla ogółu duchowieństwa, zwłaszcza dla diecezjalnych misjonarzy, których szeregi bodajby jaknajbardziej się rozrosły pod natchnieniem takich, jak życie O. Tissot przykładów.

Charszewski ks. — O politykę na ambonie. Art. — Mies. Past. Płocki — r. 1925, nr 2-3, str. 56-60; 106-110.

Chrzanowski Ignacy. — Nowe studjum o „Kazaniach Sejmowych“ ks. P. Skargi. Art. w „Głosie Narodu“, 2 — 12 gr. 1925 r. (Nr 279-287).

Dalski ks. — Kilka myśli o kaznodziejstwie. Art. w „Przeglądzie Kościelnym“ (amer.) rocznik XII (1925), str. 485-9.

Henry H.-T. Mgr. — Czy jest wskazane powtórzenie tego samego kazania. Art. w styczniowym zeszycie „The ecclesiastical Review“. 1924 r.

Honnef Joh. — Lacordaire. Sein Leben und Wirken als Prediger. (Predigt-Studien, 7 Band). Paderborn 1924. Schöningh, 95 str., M. 2,70.

Kieffer, G. Dr., Professor. Predigt und Prediger. Wissenschaftlich-praktische Anleitung zur Verwaltung des Predigtamtes. XII, 520 S. gr. 8. M. 7,20, geb. 9. Paderborn. Schöningh.

Kot Stanisław. — Piotr Skarga. „Kazania Sejmowe“. (Bibljoteka Narodowa, serja 1-a). Kraków, nakład Krak. Spółki Wydawn. 1925, str. XCVI + 190.

Mazurkiewicz Karol ks. — Benedykt Herbest, pedagog i organizator szkoły pol. XVI wieku, kaznodzieja-misjonarz doby reformacji, Poznań 1925, str. 276, 8 zł. Fiszer i Majewski, księgarnia Uniwersytecka.

P. A. — Z kursu kaznodziejskiego w Salcburgu. — Art. „Gaz. Kln.“, r. 1925, nr. 30, str. 350.

Roles Heinrich. — Welches Bild erhalten wir aus St. Augustins Johannes-traktaten von dem Redner und seiner Zuhörerschaft? — Art. w Theol.-prakt. Quartalschrift (Linz), 1925, str. 528 — 39.

Schmalz Karl. — Praktische Sprech- und Vortragskunst. Für Geistliche, Lehrer etc. Missions-druckerei Steyl, Kaldenkirchen Rl.

Der Seelsorger. — Monatsschrift für zeitgemässe Homiletik, liturgische Bewegung und seelsorgliche Praxis. — Wien VI, Mariahilfer str. 49.

Sigmund ks. Adolf. — Kilka uwag z dziedziny homiletyki. — Artykuł w „Gaz. Kość.“ str. 317 — 320, r. 1925, nr. 27.

Skargi Piotra — Pisma wszystkie,.. Wydano dotąd trzy tomy... z przedmową S. Fr. Michalskiego — Iwieńskiego. Warszawa, Wydawnictwo Ultima Thule, r. 1924-5.

Soiron T. — Schrift und Leben. Grundlinien der Methode der homiletischen Schrifterklärung, insbesondere des Neuen Testaments. 84 Seiten. gr. 8-o, M. 2,10. Paderborn.

Stingeder. — Aus der Predigttheorie für die Predigtpraxis. Gesammelte Aufsätze. 8-o, 274 S. Linz 1925, Pressverein. M. 5.

Trochu Franci. — Le curé d'Ars prédicateur populaire 155 p., 5 fr. 75.

Ude Joh. Dr. — Wie bilde ich mich zum Redner aus? 3 Aufl. 79 S. Graz und Wien 1924, Styria.

Weryński Henryk ks. — Naokoło naszych ambon. „Gazeta Kościelna“, r. 1925, nr. 6, str. 66 n.

Windakiewicz St. — Piotr Skarga. Kraków, Krak. Spółka Wydawnicza, 1925, str. 240.

KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE.

(Literatura angielska).

Ryan Charles J., D. D., Rew.: — The Gospels of the Sundays and Festivals with an introduction, parallel passages, notes and moral reflec-

tions. — New-York, Cincinnati, Cicago: Benziger Brothers. 8-vo. 2 vol: CLXXXII+772.

Gibbons James, Cardinal: Discourses and sermons for every Sunday and the principal festivals of the year. — Baltimore: John Murphy Co. 12-mo, X+531.

White Thomas, Rev.: — Sermons for the Sundays and some Festivals of the year. Selected and arranged from his MSS. by the Rev. John Lingard, D. D. – New-York: Jeseph F. Wagner. 8-vo, IV+348.

Noted Preachers of our own day: Sermons for the times. A two-years course of original sermons for all the Sundays and chief festivals of the ecclesiastical year. — New-York: Joseph F. Wagner. 8-vo, 2 vol.: VII+887.

Dzieło to zawiera kazania wybitnych mówców jak: Bellorda, Bruehla, Gerard'a, Hughes'a, Vaughan'a i in.

Callan Charles J., and Mc Hugh John of the Order of Preachers: The Gospels and Epistles of the Sundays and Feasts with outlines for sermons. — New-York: Joseph F. Wagner, London: B. Herder. 8-vo, IX+420.

Howe Geo., Very Rev., Canon: Sermon Plans being four outlines of sermons chiefly on the Epistles and Gospels for each Sunday and Holiday of the year. — London, R. & T. Washbourne. 12-mo, XXIII+508.

Redmond N. M., Very Rev.: Short Sermons on the Epistles for every Sunday in the year. — New-York: Cincinnati: Fr. Pustet. 12-mo, 259.

Farrell Joseph, Rev., late C. C. Monastervan: Sermons, with an Appendix countining some of his speeches on quasi-religious subjects. — Dublin: M. H. Gill & Son. 12-mo, VIII+457.

Mc Donough Michael V., Rev.: One year with God. Sixty Sermons and Meditations. For Pulpit and Pious Reading. — Boston: Angel Guardian Press. 8-vo 256 pp.

Wakeham R. K. Rev.: Sketches for the sermons, chiefly on the Gospels for the Sundays and Holydays of the year. — New-York: Joseph Wagner. 12-mo, 229 pp.

Wakeham R. K., Rev.: Sketches for the sermons for the Sundays and Holydays of the year. Second series, chiefly on the Epistles. — New-York: Joseph Wagner. 12-mo, 249 pp.

Ross Elliot J., Paulist: Five minute sermons. Short talks on life problems. — St Louis, Mo. and London: B. Herder. 12-mo, 314 pp.

Kazania te są dowodem, jak wiele — gdy okoliczności na dłuższe nie zezwalają — można powiedzieć w krótkiem, bo zaledwie pięciominutowem, kazaniu. Styl mocny, żywy, jasny.

Perpert F., Rev.: Short Sermons on the Gospels. — New-York: Joseph F. Wagner. 12-mo, IV+225.

Burke J. J., Rev.: The Armor of Light. Short sermons on the Epistles for every Sunday in the Year. — St. Louis, Mo: B. Herder. 8-vo, VIII+228.

KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE.

Bitzius. A. — Nach dem Kirchenjahr ausgewählte Predigten. Hrsg. von K. Handschin. 8-o (VIII + 360 S.) Gotha 1925, Perthes. Geb. M. 7,50.

Bobelka Franz. X. – Predigten und Homilien für das Kirchenjahr. (VIII—514) Graz 1925, Styria S. 14.

Fabri, M., S. J. — Conciones in evangelia et festa totius anni, quibus accedunt eiusdem auctoris conciones funebres et nuptiales. 10 vol. Editio quinta emendatissima. In 8⁰ mai. (ca 700 p.) Fr. gall. 175. Torini.

Hülsmann Andr. P., C. Ss. R. — Nova et vetera. Sammlung alter Predigten in modernem Gewande für ein Kirchenjahr. Lingem-Ems (Hannower) 1925. Van Acken. M. 6.

Kmita O. — Propowidi na swiata ciłogo roku. Przemyśl 1924.

Knendich Rajmund ks. — Homilje na niedziele i święta, t. I str. 476, t. II str. 400. Cena 10 zł. Tow. Bibl. Rel. Lwów, Ormiańska 13.

Linhardt Robert. — Feurige Wolke. Kanzelvorträge auf die Sonn — und Festtage des Weihnachts — und Osterkreises. 8-o (XII—178) Freiburg 1925, Herder.

Lutz F. — Winke und Donnerschläge. Fünf-Minutenpredigten. Regensburg 1925. 156 str. Verlagsanstalt. 3,60 M.

Oberdorfer Andreas. — Tabor-Stunden. Eine Sammlung von Sonn-u. Festtagspredigten und Gelegenheitsreden. VIII+380 str. Regensburg 1925. Manz. Br. M. 6.

Steigenberger Max. — Predigten auf die Feste des Herrn. 208 str. St. Ottilien. 3,75 Mk.

Sermons du Saint Curé d'Ars. Nouvelle édition publiée par les soins du R. P. Dom Marie-Augustin Delaroche, Supérieur général des Chanoines Réguliers de l'Immaculée-Conception. Beauchesne, Paris. 4 vol., in-18, (1728 pp.). 40 fr.

KAZANIA PASYJNE.

Borhert Otto. — Der Tod Jesu im Lichte seiner eigenen Worte u. Taten. 216 str. Braunschweig 1925. M. 4,50 geb.

Donders A. — Die Passion Christi und wir Menschen von heute. Fastenpredigten 8-o (VIII + 126 S.) Freiburg 1925. Herder. M. 2,50.

Emmerich Kat. — Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa. Lwów, H. Altenberg. Wedle wizji błog. siostry Anny Katarzyny Emmerich. Przełożyła W. Młodnicka.

Engel Joh. — Auf heiligen Bergen. Sieben Fastenpredigten. 92 str. Breslau 1925. Aderholz Buchh. M. 1,80.

Hittmair. Bischof R. — Fastenpredigten und Exerzitien. Vorträge. 3 + 4. Auft. 8-o (110 S.) Linz 1925. Pressverein. M. 2.

Janvier. M. A. O. Pr. — Das Leiden Unseres Herrn Jesu Christi und die christliche Moral. Übers. von B. Ludwig O. S. B. 2 Bde. 8-o (XIV+242 u. 154 S.) Kirnach-Billingen 1924. Berlag der Schulbrüder M. 4,80.

Klemens O. K., C. SS. R. — O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślania o Męce Pańskiej. Tom 1 i 2, str. 384 + 418. Kraków 1925, Wyd. ks. Jezuitów.

Kmiecik Ireneusz, O. Z. Br. Mn. — Obrazy Pasyjne. Siedm kazań wielkopostnych z dodatkiem dwóch kazań na Wielki Piątek. Lwów 1926. Nakł. klasztoru Braci Mn. (OO. Reformatów). Lwów, ul. Janowska 66. str. 136.

Linhard Rob. Dr. — Feurige Wolke. Kanzelvorträge auf die Sonn- und Festtage des Weihnachts- und Osterkreises. Gebunden M. 4,50. Herder, Freiburg.

Obendorfer. A. — Die Seelenleiden Jesu. Sieben Fastenpredigten. 8-o (80 S.) Regensburg 1925, Manz. M. 1,50.

Rieder Karl Dr. — Gottes Gnadenruf und die Antwort der Menschenseele. Fastenhomilien. 3 Auflage. 1926. Herder Fr. in Br.

Schäfer J. — Der Rosenkranz ein Pilgergebet. Predigten, Lesungen und Betrachtungen. Drei Teile. Zweiter Teil: Die schmerzreichen Geheimnisse. Kartoniert M. 1,20. Herder Fr.

Smogór ks. Kazimierz. — proboszcz parafji św. Stanisława w Steubenville, Ohio, U. S. A.

Nauki wielkopostne na niedziele Wielkiego Postu z cyklem nauk pasyjnych na trzy posty, z dodatkami nauk na Popielec, Wielki Piątek i Wielkanoc. — Nakład autora. Druk sierocińca św. Jadwigi w Niles, Ill. U. S. A. — 1925. Str. 176.

Steigenberger M. — Golgatha. Zwölf Fasten- und Karfreitags — Predigten. M. 1,50.

Tongelen Joseph, O. S. Cam. — Der Heiland am Ölberg und die moderne Welt. Sieben Fastenpredigten nebst einer Osterpredigt. 2 Aufl. 8-o (VIII+104). Freiburg in Br., Herder, 3 Mar.

Sanson R. P. — L'inquie'tude humaine, conférences de Notre-Dame de Paris, Carême 1925. 280 p., 8 fr. 25. Bonne Presse, Paris.